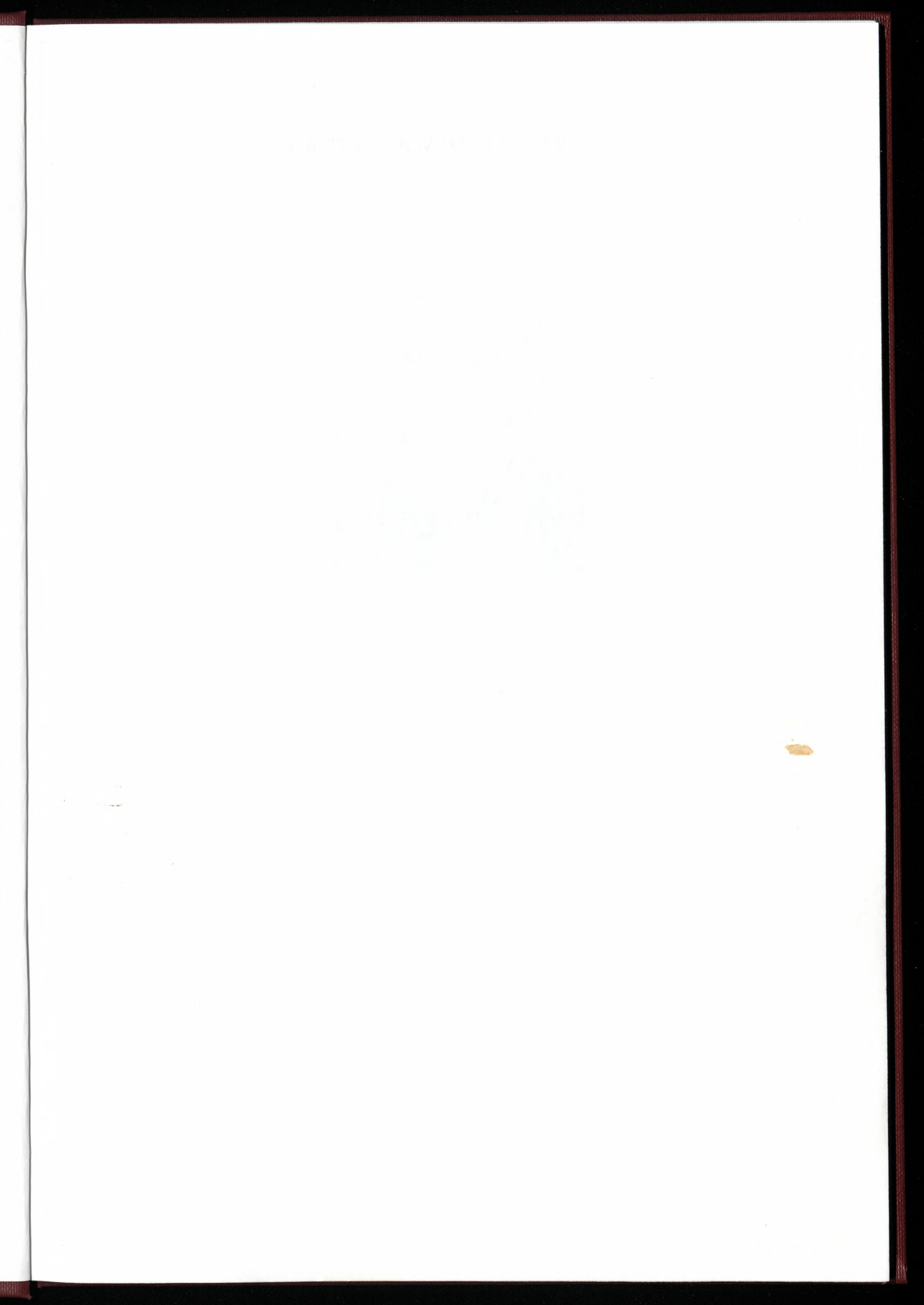


BIBLIOTEKA KÓRNICKA

BK

14816



MIECZYSLAW KIELISZEWSKI

AUTOBIOGRAFIA - WSPOMNIENIA



SPIS TREŚCI

I. Okres młodości	2
II. Służba harcerska w okresie międzywojennym (od 01.04.1930r. – 15.02.1939r.)	4
III. Służba wojskowa – wojna obronna – 1939r. – niewola	11
IV. „Szare Szeregi”	15
V. Pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (opracowano na podstawie notatek spisanych w m-cu maju 1945r. w b. obozie jeńców wojennych Falingbostel k/Hanoweru)	18
VI. Działalność harcerska w Polsce Ludowej	49
VII. Krótki rys pracy zawodowej	55
VIII. Posiadane odznaczenia i dyplom	58

Poznań – 1983

Uzupełniono i wydano w 2004r.

MIĘCZYŃSKA WILHELMINA
1901-1902



BK 14816



I. OKRES MŁODZIEŃCZY

Urodziłem się dnia 01 stycznia 1916r. w Poznaniu przy ul. Składowej 13/18, gdzie na terenie firmy R. Barcikowski Sp. Akcyjna – Fabryka WYROBÓW Farmaceutycznych i Drogerijnych (dzisiaj „Herbapol”) ojciec mój Walenty, urodzony w styczniu 1863r. w Buku (zmarł w 1947r.) zajmował mieszkanie służbowe.

Matka Marcjanna z domu Dudzińska urodzona w grudniu 1874r. w Michorzewie pow. Nowy Tomyśl, nie pracowała. Była gospodynią domową wychowującą trójkę dzieci, zmarła w lutym 1968r.



MOJA RODZINA w 1918r.

Od lewej: Brat Franciszek ur. 1908r. zm. 1995r., Mama Marcjanna ur. 1874r. zm. 1968r., na kolanach mamy – autor ur. 1916r., Siostra Stanisława ur. 1911r. zm. 1994r., Siostra (przyrodnia) ur. 1891r. zm. 1971r., Ojciec Walenty ur. 1863r. zm. 1947r.

Mieszkając w centrum Poznania przynależeliśmy do parafii p.w. św. Marcina, w którym to kościele przystąpiłem do I Komunii świętej. W tym okresie miałem zamiar zostać ministrantem. Pan kościelny wym. parafii, do którego w tej sprawie się zgłosiłem (w towarzystwie starszej o 5 lat siostry) polecił mi nauczyć się ministrantury po łacinie i zgłosić się do niego ponownie. Nie zgłosiłem się. Wstąpiłem do Harcerstwa.

Od 1925r. uczęszczałem przez 3 lata do Szkoły Powszechnej (podstawowej) przy ul. Gancarskiej, po tym okresie zostałem przez kierownictwo szkoły skierowany do 6-cio klasowej Szkoły Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu przy ul. Działyńskich 4. W szkole tej z dniem 01.04.1930r. wstąpiłem do działającej w niej drużyny harcerskiej Związku Harcerstwa Polskiego (20 P.D.H. im. Gen. Józefa Longina Sowińskiego).



kl. II-ga Szkoły Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu, wychowawca p. Ochocki



Stwierdzam, że przyklepiona fotografia rzeczywiście
Wyobraża właściciela książeczki.

[Signature]
(podpis drużynowego)

ZAŚWIADCZENIE

ważne do dnia 31.XII.1934 r.

Druh imię *Włodzisław*
nazwisko *Włodzisławski*
ur. dn. *1* mies. *stycznia* roku *1916*
w *Poznaniu* powiatu *...*

JEST HARCERZEM

wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego
dn. *7* mies. *4* roku *34* do drużyny
im. *Jan Śniadecki* *Poznań*
Złożył przyrzeczenie harcerskie dn. *...*
mies. *...* roku *1934* na moje
ręce (podpis) *[Signature]*
Otrzymał krzyż harcerski L. *...* seria *LII*
[Signature] (Komisant Chor.)
[Signature] (Pieczęć K-dy Chor.)
[Signature] *[Signature]*
Poznań dn. *10* m-cia *listopada* 1930 r.

Po ukończeniu szkoły, z dniem 15.08.1932r. podjąłem naukę zawodu w handlu. (Drogeria „pod Aniołem” przy ul. Głogowskiej - narożnik ul. Kanałowej, której właścicielem był znany poznański kupiec Henryk Głowacki). Jednocześnie uczęszczałem do Publicznej Szkoły Doksztalcającej – Oddział 3-letnia Szkoła Drogerijna w Poznaniu przy ul. Śniadeckich (obecnie Zespół Szkół Handlowych). Po ukończeniu nauki zawodu (30.09.1935r) przez okres ponad 3 lat pracowałem w charakterze dyplomowanego drogisty w jednej z największych w tym okresie w Poznaniu drogerii „Uniwersum” przy ul. Fr. Ratajczaka.

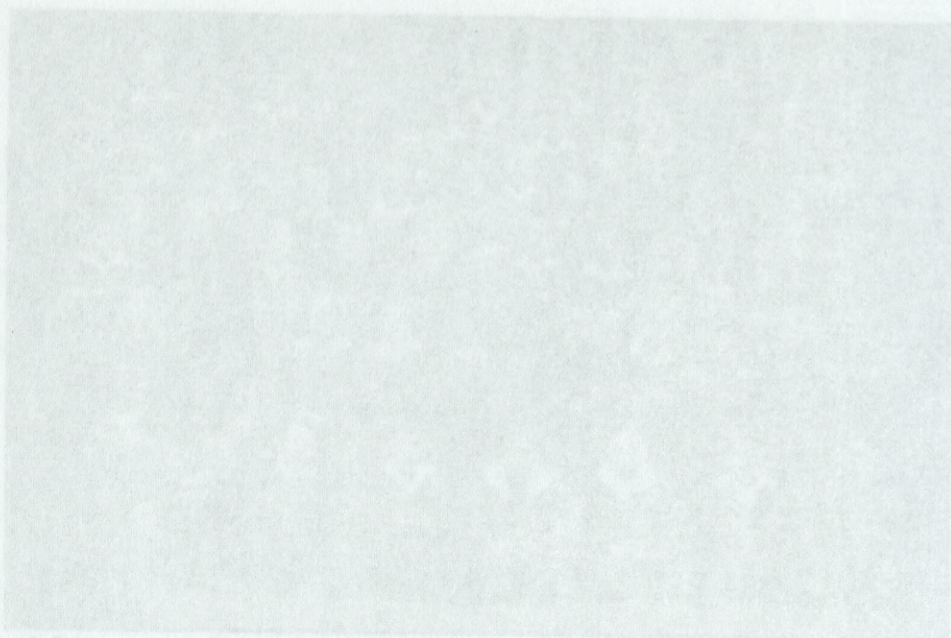
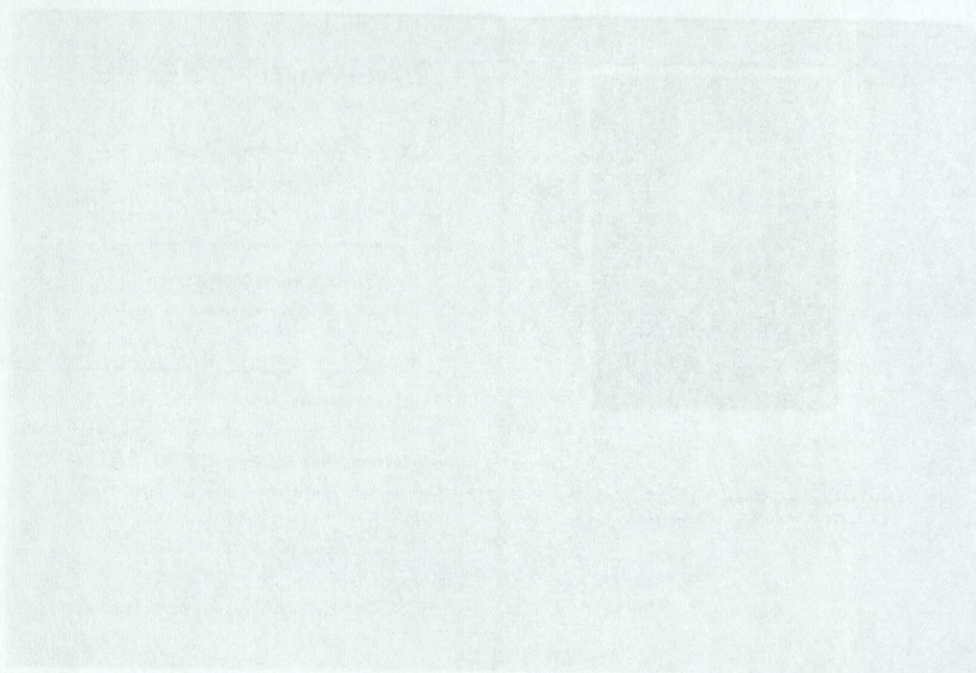


Fig. 1. Wygląd wnętrza sali wykładowej w Instytucie Handlu w Warszawie.



Po ukończeniu szkoły z datą 15.08.1937r. podjętem naukę zawodu w handlu (Drogeria „Pod Arkadą” przy ul. Głogowskiej) - nauczanie ul. Kanałowej, której właścicielem był znany poznański kapłan Henryk Głowacki. Jednocześnie uczęszczałem do Państwowej Szkoły Dokształcającej - Oddział 3-letnia Szkoła Drogerijna w Poznaniu przy ul. Świdackich (obecnie Zespół Szkół Handlowych). Po ukończeniu nauki zawodu (30.09.1937r.) przez okres ponad 5 lat pracowałem w charakterze dyplomowanego drogistę w jednej z aptek w tym okresie w Poznaniu drogeria „Uniwersum” przy ul. F. Rogojskiego.

Do tego czasu moje młodzińcze życie toczyło się wokół ulic Składowej 13/18 a następnie ul. Towarowej nar. ul. Składowej.

Pod tymi adresami zamieszkiwałem wspólnie z Rodzicami i rodzeństwem (brat Franciszek i siostra Stanisława) w mieszkaniach służbowych firmy R. Barcikowski, którego Zarząd przekazał memu ojcu Walentemu w użytkowania za wieloletnią sumienną i uczciwą pracę. O sympatii, jaką cieszył się ojciec w kierownictwie firmy R. Barcikowski świadczy m.in. fakt, że jeden z jej dyrektorów Wiktor Gładysz został moim ojcem chrzestnym.



Ślub Siostry Stanisławy z Adamem Kuraszem wraz z gośćmi weselnymi w 1931r.

W lutym 1939r. zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

II. SŁUŻBA HARCERSKA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

(1.04.1930r. – 15.02.1939r.)

Mając lat 14 wstąpiłem dnia 01.04.1930r. w szeregi ZHP do 20 Poznańskiej Drużyny Harcerzy im. Gen. Józefa Longina Sowińskiego, działającej wówczas przy I Szkole Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu przy ul. Działyńskiej nr 4 (obecnie ul. Inżynierska) – której to szkoły byłem uczniem. Już w pierwszym roku pracy w drużynie harcerskiej, której drużynowym był hm Adam Dźwikowski powierzona została mi funkcja bibliotekarza drużyny (Rozkaz L.7/30), którą pełniłem przez okres jednego roku. W 1931 mianowany zostałem zastępowym zastępu „WILKÓW” oraz skarbnikiem drużyny (Rozkaz L.7/31). Z funkcji zastępowego zostałem zwolniony w 1932r. (Rozkaz drużyny L.5/32) pełniąc nadal

It is not only the amount of the deposit, but the character of the deposit, which is of importance. The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time. The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time.



The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time.

The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time.

The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time.

The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time. The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time. The deposit must be of a nature which is not subject to fluctuation, and which is not liable to be withdrawn at any time.

funkcję skarbnika drużyny. Funkcją tą byłem bardzo zaabsorbowany, bowiem w tym czasie drużyna rozwijała liczne formy pracy zarobkowej w ramach działalności gospodarczej, prowadząc m.in. na szeroką skalę „akcję pocztówkową”, która stała się poważnym źródłem dochodu drużyny. Z działalnością tą konieczne było uruchomienie i prowadzenie konta bankowego w PKO. Ponadto obowiązkiem moim było prowadzenie szczegółowej ewidencji wpłacanych wkładów przez członków drużyny z przeznaczeniem na akcję letnią. Z prowadzeniem kasy oszczędnościowej związana była produkcja (komisyjnie) znaczków w kilku wartościach, ich rozprowadzanie w komis zastępowym, prowadzenie szczegółowej ich ewidencji, rozliczeń z zastępowymi oraz lokalizowanie wkładów oszczędnościowych członków drużyny na jej koncie w PKO.

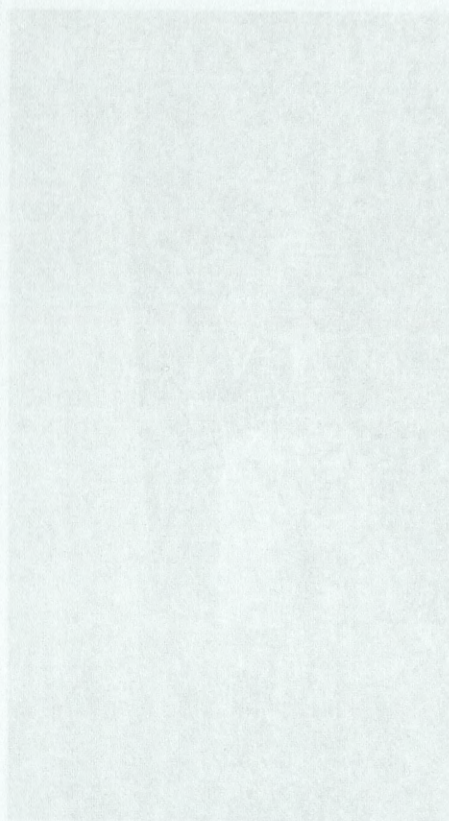


1930r. „młodzik”- autor w mundurku harcerza 20 PDH

W roku 1935 zostałem członkiem Komisji na stopnie harcerskie i sprawności (stopnie III, II, I. Rozkaz drużyny L.1/36) oraz zastępowym zastępu „ŻUBRÓW”, skupiającego w swym szeregu wyłącznie harcerzy tego samego zawodu – drogistów, pełniąc nadal funkcję skarbnika drużyny.

Pełniąc dwukrotnie funkcję zastępowego – raz w roku szkolnym 1931/32 młodzież szkoły wydziałowej a drugi raz w latach 1935/37 młodzież ucząca się zawodu drogisty muszę stwierdzić, że wkładałem dużo serca i starań, aby prowadzone przeze mnie zbiórki zastępów były ciekawe i interesujące. Każda zbiórka wymagała dokładnego przygotowania programu, Było to konieczne zwłaszcza w pracy z 9-osobowym zespołem 14-latków żądnych zdobycia dużego zasobu wiedzy harcerskiej jak i przeżycia harcerskich przygód w czasie wycieczek i biwaków.

funkcję skarbnika druzyny. Funkcją tą byłon bardzo zasobowany; powiaz w tym czasie druzyna rowniala liczne formy pracy zarobkowej w ramach dzialalnosci gospodarczej prowadzanej m.in. na szerokim skale „skupie pocztowcow”, ktora stala sie powaznym zdrolem dochodu druzyny. Z dzialalnoscia ta konczacze bylo uruchomienie i prowadzenie kolumn bankowych w PKO. Ponadto odowiazaniem bylo prowadzenie szczegolowej ewidencji wplywajacych wkladow przez czlonkow druzyny z przeznaczaniem na cele jejn. Z prowadzeniem kasy oszczednosciowej zwiazana byla produkcja (koniecznosc) znaczkow w celu wartosciowej ich rozprowadzania w kolumnie zastepowym. Prowadzenie szczegolowej ich ewidencji, rozliczen z zastepowymi oraz lokowanie wkladow oszczednosciowej czlonkow druzyny na jej terenie w PKO.



1950r. „wlotek” - autor w mundurze im. 20 PPDH

W roku 1935 zostalem czlonkiem Kamisji na stopnie harcowskie i sprowadzi (stopnie III, II, I. Rozkaz druzyny I. 136) oraz zastepowym zastepu „ZUBROW”, skupiajacego w swym szeregu wyposazenie harcowskie tego samego zawodu – druziny, pelniece nadal funkcje skarbnika druzyny. Pelniece dwukrotnie funkcje zastepowego – raz w roku szkolnym 1931/32 milodziez szkolny wydzialowej a drugi raz w latach 1932/33 milodziez uczeca sie zawodu druziny musze stwierdzic, ze wkladaniem duzo serca i stania, aby prowadzone przez mnie zbioru byly efektywne i interesujace. Kazda zbiora wymaga dokladnego przygotowania programu, bylo to konieczne zwiazane z pracy z 9-osobowym zespolem 14-latkow zdolnych zdobycia duzego zasobu wiedzy harcowskiej jak i przyszlosci harcowskich przygod w czasie wyieczek i biwalow.

Dobre przygotowanie się do każdej zbiórki czy wycieczki było gwarancją wysokiego stanu obecności członków zastępu.

Program zbiórki zastępu przewidywał obowiązkowo :

- złożenie raportu zastępowemu przez jego zastępcę,
- musztra prowadzona przez zastępowego lub wyznaczonego członka zastępu,
- gawęda prowadzona przez zastępowego w taki sposób, aby uczestnicy zabrali głos, wnosząc swoje uwagi, spostrzeżenia, uzupełnienia.

W ramach gawędy zastępu omawiano m.in.:

- a) życiorys patrona drużyny,
- b) historie harcerstwa i skautingu,
- c) poszczególne punkty prawa harcerskiego (nasz stosunek do nich i wprowadzanie ich w nasze codzienne życie),
- d) hymn państwowy, godło i znaki państwowe (flagi),
- e) symbole oznak harcerskich (krzyż, lilijka),
- f) symbolika munduru harcerskiego,
- g) cechy harcerza (rzetelność, uczciwość, oszczędność, prawdomówność, samodzielność itp.)
- h) śpiew – było zasadą, aby drużyny były rozśpiewane. W tym celu w czasie każdej zbiórki członkowie zastępu nauczyli się nowej piosenki lub jej części a jednocześnie powtarzali piosenki nauczone w czasie poprzednich zbiórek,
- i) gry i zabawy. W czasie zbiórki zastępu w harcówce do popularnych gier należały różnorakie sposoby gry w „Kima”. Wyrabiały one takie cechy jak spostrzegawczość, słuch, smak, węch itp. Dla przykładu „Kim” wzrokowy polegał na tym, że zastępowy wyłożył na stole przygotowane wcześniej lub w domu przedmioty (ich liczba wzrastała w następnych zbiórkach). Zostały one przykryte (obrus, koc, chusta). Przy tych czynnościach harcerze byli odwróceny plecami do stołu. Na podany znak odwrócili się, zastępowy odsłonił przedmioty na ustalony krótki czas i ponownie je przykrył. Harcerze byli zobowiązani spisać na kartkach zapamiętane przedmioty. Byli punktowani za największą liczbę zapamiętanych i spisanych przedmiotów,
- j) przerabianie materiału na kolejne stopnie harcerskie,
- k) w czasie każdej zbiórki członkowie zastępu otrzymali zadanie do wykonania w domu w czasie między zbiórkami oraz opłacali składki członkowskie (miesięczne),
- l) każda zbiórka zastępu kończyła się zbiorowym dobrym uczynkiem wykonanym na terenie szkoły lub na ulicy miasta dokąd udał się zastęp po zakończeniu zbiórki. Ponadto każdy harcerz składał meldunek z dobrego uczynku spełnionego w drodze z domu na zbiórkę.

Po zakończeniu zbiórki, zastępowy był zobowiązany do napisania raportu z odbytej zbiórki (druczki raportu stanowiły załączniki do książeczki zastępowego) i złożenie go przeznaczonej do tego celu skrzynki umieszczonej w harcówce. W raporcie zastępowy opisał plan zbiórki oraz jego realizację, kwotę zebranych składek, stan zastępu, liczbę obecnych, liczbę nieobecnych usprawiedliwionych. Analiza tych

raportów przez drużynowego dawała jemu obraz pracy zastępu i stanowiła podstawę do ich omówienia w czasie zbiórki zastępu zastępowych prowadzonej jeden raz w miesiącu przez drużynowego lub przybocznego. Ponieważ zbiórki zastępów odbywały się w stałych terminach uwidocznionych w harcówce na tablicy rozkazów, drużynowy lub przyboczny często wizytowali zbiórki poszczególnych zastępów.

Inne zagadnienia stanowiły zajęcia zastępu drogistów („Żubrów”). Kładziony był tam nacisk na współtworzenie programu pracy zastępu przez jego członków i prowadzenie zajęć przez wyznaczonych członków. Przywiązywano dużą wagę do sportu, strzelectwa, łucznictwa, życia kulturalnego, oświatowego i towarzyskiego. Organizowano wspólne pójścia do teatru, kina, organizowano bliższe i dalsze wycieczki krajoznawcze, wieczorki taneczne, herbatki towarzyskie wspólnie z zastępem żeńskim, dyskusje na temat oglądanych przedstawień, filmów, przeczytanych książek.

We wszystkich zastępach kontynuowano pracę nad zdobywaniem kolejnych stopni harcerskich. Prowadzony przeze mnie zastęp „Żubrów” współpracował z żeńskim zastępem „Saren” 25 żPDH z hufca Poznań – Jeżyce, której drużynową była moja bratowa Helena.



1936r.

20 PDH im. gen. J.L. Sowińskiego w czasie defilady w GNIEŹNIE. Drużynę prowadzi H.R. Mieczysław Kieliszewski – drużynowy. W pierwszej czwórce od lewej : Henryk GŁĘBOKI, Jan BALCEREK, Stanisław BRATKOWSKI, Kazimierz KAPCZYŃSKI.

W roku 1936 zorganizowany został w 20 PDH – Ośrodek Drużyn 20-tych. Przyczyną utworzenia ośrodka (dzisiejsza nazwa – „Szczep”) była likwidacja w 1936r. Szkół wydziałowych. W miejsce zlikwidowanej I Szkoły Wydziałowej, przy której 20 PDH pracowała od grudnia 1918r. powstała w tym samym budynku szkolnym Szkoła Podstawowa nr 28, przy której podjęła dalszą działalność 20 PDH nie rezygnując z dotychczasowych członków – absolwentów szkoły wydziałowej. Z tego powodu wzrosła znacznie liczebność drużyny. Tak duża liczba harcerzy nie mieściła się w ramach obowiązującej jednostki organizacyjnej(drużyny). W Ośrodku 20 PDH zorganizowany został m.in. Krąg Starszoharcerski, którego

zostałem kierownikiem (Rozkaz L.3/36). Ponadto w skład Ośrodka wchodziła drużyna pozaszkolna – absolwenci szkoły wydziałowej (wiek młodzieży 14-18 lat), trzy drużyny szkolne (wiek 11-14 lat) w tym jedna zlokalizowana na Wildzie przy ul. Stromej (ob. Niedziałkowskiego) gdzie w baraku drewnianym ulokowano część szkoły, której kierownikiem był opiekun szczepu hm Wietrzykowski Piotr (drużynę tą prowadził dh Czub Teodor) oraz trzy drużyny zuchowe (wiek 8-11). W ośrodku pełniłem w dalszym ciągu funkcję skarbnika. W roku 1937 mianowany zostałem zastępcą Komendanta Ośrodka z jednoczesnym zwolnieniem z funkcji kierownika Kręgu Starszoharcerskiego oraz z funkcji skarbnika Ośrodka (Rozkaz Ośrodka L.3/37). W styczniu 1938r. zostałem mianowany Komendantem Ośrodka Drużyn 20-tych. W tym okresie do prowadzenia Kręgu Starszoharcerskiego pozyskałem H.R. Ryszarda Nieboraka z Akademickiej Drużyny Harcerskiej, studenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego.



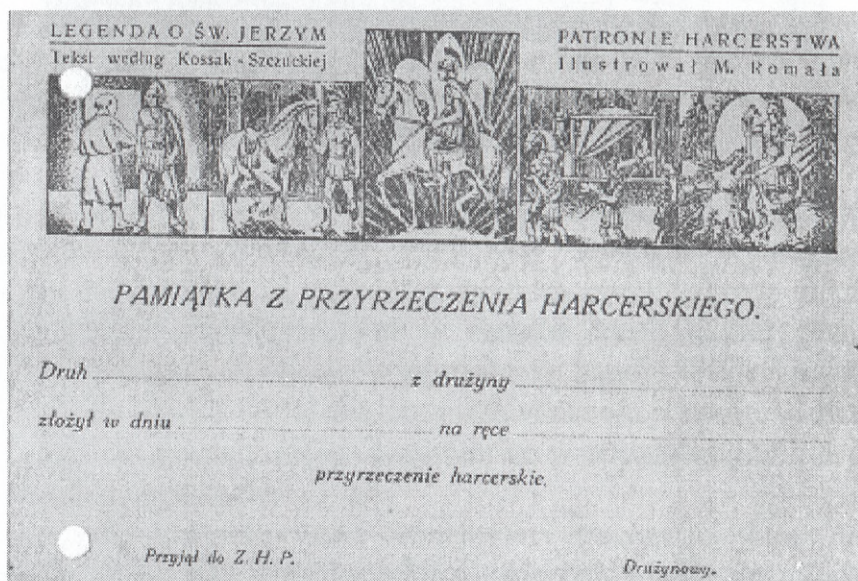
*Grono członków KREGU STARSZOHARCERSKIEGO 20 PDH (rok 1937).
Pierwszy z lewej Kier. Kręgu (autor), kolejni: Knapski Tadeusz, Stęczniewski Marian,
Napierała Władysław, Bolach Edward, Jarecki Leon*

W czasie mojej rocznej kadencji na tym stanowisku zorganizowane zostały dwa obozy letnie. Jeden obóz w Worochcie, drugi w Chodzieży. W obu tych obozach uczestniczyło łącznie 82 członków Ośrodka. Obozy te jak i poprzednie organizowane były wyłącznie pod namiotami stanowiącymi własność Ośrodka 20 PDH. Wszystkie prace pionierskie jak ustawianie namiotów, pobudowanie w nich pryczy na które kładziono sienniki wypełnione słomą, pobudowanie kuchni, ziemianki do przechowywania produktów żywnościowych, jadalni (zazwyczaj wykopanej w ziemi) wszelkich urządzeń sanitarnych i obozowych jak brama, opłotowanie, maszt z bocianim gniazdem dla trębacza i wartownika, totemy przed namiotami, liczne ozdoby w obozie wykonywane były przez wszystkich uczestników obozu. Na prace te przeznaczano zazwyczaj pierwsze cztery dni pobytu na obozie. Samodzielne obozy 20 PDH organizowane były każdego roku

począwszy od 1923. Były one miejscem podsumowania całorocznej pracy drużyny a jednocześnie okazją do omówienia i przygotowania planu pracy na następny rok harcerskiej działalności.

Na zorganizowanie obozu drużyny zarabiała w ciągu całorocznej pracy organizując wszelkiego rodzaju imprezy dochodowe jak kiermasze, wenty, wieczornice, wieczorki taneczne, loterie fantowe, produkcję i sprzedaż pocztówek o tematyce harcerskiej i świątecznej. Wiele z tych imprez organizowanych było wspólnie z Kołem Przyjaciół Harcerzy działającym przy drużynie, które też udzielało drużynie pomocy finansowej na organizację obozów. Poza KHP dotację na akcję letnią udzielał niejednokrotnie Komitet Rodzicielski szkoły. Tak więc budżet obozowy składał się z dotacji KHP, z dotacji Komitetu Rodzicielskiego, z funduszy własnych drużyny oraz z odpłatności rodziców za udział ich synów w obozie. W okresie międzywojennym drużyny harcerskie nie otrzymywały żadnych dotacji na swą działalność w tym i na obozy ze strony władz ZHP ani też za strony władz administracyjnych. Dotowane były kursy instruktorskie. Członkowie komendy obozu pełnili swe funkcje społecznie, przeznaczając na ten cel własny urlop.

Moja działalność na stanowisku Komendanta Ośrodka 20 PDH trwała do 15 lutego 1939r. tj. do chwili otrzymania powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej, którą rozpocząłem dnia 3.03.1939r.



*Pamiętka Z Przysiężenia Harcerskiego projektu dła Mariana Romały,
wydana w 1930r. przez 20 PDH*

W latach 1930 – 1938 uzyskałem następujące stopnie harcerskie:

- 30.07.1930r. – młodziak
- 15.02.1932r. – wywiadowca
- 20.05.1933r. – ćwik
- 16.05.1934r. – harcerz orli
- 18.02.1938r. - harcerz Rzeczypospolitej

Jednocześnie w tym okresie zdobyłem 21 sprawności harcerskich oraz uczestniczyłem w następujących obozach:

- w roku 1930 – w PRZYJEZIERZU na KUJAWACH – jako uczestnik, składałem Przysiężenie Harcerskie;
- w roku 1931 – w Sierakowie k/Międzychodu – jako sekretarz obozu;
- w roku 1937 – w Ostrowcach k/Żnina przez dwa tygodnie – członek kadry.



Uczestnicy ostatniego przed wojną obozu 20 PDH w Borach Tucholskich. W mundurze wojskowym Napierala Władysław - komendant obozu w czasie którego trwania otrzymał powołanie na wojnę.

W omawianym okresie, mimo 8 letniej przynależności do ZHP nie uzyskałem stopnia instruktorskiego. Powodem tego były wysokie wymagania stawiane kandydatom na instruktorów a przede wszystkim obowiązkowy udział w kursie podharc mistrzowskim organizowanym w ramach akcji letniej przez Komendę Chorągwi ZHP. Pracując zawodowo w prywatnym handlu drogerijnym nie miałem możliwości uzyskania urlopu w okresie organizowania akcji letniej z uwagi na krótki staż pracy. Z tego też powodu moje uczestnictwo w obozach letnich drużyny w tym okresie było bardzo ograniczone.

Urlop społeczny dla kontynuowania działalności harcerskiej, który umożliwiałby udział w obozie czy kursie instruktorskim – nie był w okresie międzywojennym znany. Prywatni pracodawcy wymagali tylko pracy z korzyścią dla siebie i swego przedsiębiorstwa. Jeżeli w ogóle tolerowali pracę społeczną swych pracowników, to w żadnym wypadku jej nie ułatwiali. Korzystniejszą pod tym względem sytuację mieli harcerze – studenci i harcerze – nauczyciele. Oni też w większości byli uczestnikami kursów instruktorskich.

Niejednokrotnie słyszy się obecnie opinię, że harcerstwo w okresie międzywojennym było organizacją elitarną, ponieważ nie przyjmowało w swe szeregi wszystkich, którzy tego pragnęli. Pogląd ten uważam za niesłuszny i bezpodstawny. Harcerstwo przyjmowało w swe szeregi wszystkich, którzy potrafili przyjąć na siebie obowiązki wynikające z Prawa i Przysiężenia Harcerskiego. Obowiązywało ono w całości zarówno młodzież jak i instruktorów harcerskich.

1. The first part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the existence of solutions of the system of equations

where x and y are functions of t and s and f and g are given functions of t and s .

2. In the second part of the paper the existence of solutions of the system of equations

$$\begin{aligned} \frac{dx}{dt} &= f(t, s, x, y) \\ \frac{dy}{ds} &= g(t, s, x, y) \end{aligned}$$

is proved under the assumption that the functions f and g are continuous and satisfy certain conditions.

3. In the third part of the paper the existence of solutions of the system of equations

is proved under the assumption that the functions f and g are continuous and satisfy certain conditions.

4. In the fourth part of the paper the existence of solutions of the system of equations

Podkreślam słowo „w całości” bowiem 10-ty punkt Prawa Harcerskiego (harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych”) był niejednokrotnie barierą dla wielu chętnych pragnących wstąpić w szeregi ZHP. W oparciu o postanowienia 10-ciu punktów Prawa Harcerskiego, młodzież skupiona w szeregach ZHP była wychowywana na wartościowych obywateli mogących wykazać się silną wolą, uczciwością, szlachetnością, rzetelnością, prawdomównością, zaradnością oraz innymi cechami. Tak więc członkostwo w harcerstwie uzależnione było wyłącznie od samej młodzieży. Jeżeli przyjęła na siebie obowiązki wynikające z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, potrafiła się im podporządkować – była członkami wielkiej rodziny harcerskiej, mającej ogromne poparcie i uznanie dla swej wychowawczej roli ze strony rodziców i całego społeczeństwa. Obiektywnie jednak stwierdzić muszę, że Harcerstwo w okresie międzywojennym działało w odmiennych warunkach od tych, w jakich żyje dzisiejsza młodzież. Warunki życia młodzieży w tamtym okresie bardziej sprzyjały rozwojowi życia harcerskiego. Nie było tak popularnej dzisiaj telewizji, nie była w takich jak obecnie rozmiarach rozwinięta i rozbudowana sieć ośrodków kulturalno – oświatowych, pałaców i domów kultury. Młodzież ówczesna nie знаła dyskotek oraz wielu innych atrakcyjnych imprez, jakie dostępne są ogółowi dzisiejszej młodzieży. Wszystkie te braki wypełniała praca w drużynach harcerskich. Dzięki harcerskim obozom letnim i zimowiskom młodzież poznawała piękne zakątki swej Ojczyzny, a swą pracą przygotowywała się do służenia Ojczyźnie na każdym stanowisku i w każdych warunkach.

III. SŁUŻBA WOJSKOWA - WOJNA OBRONNA 1939r. –

NIEWOLA

W dniu 03.03.1939r. na podstawie karty powołania, rozpocząłem zasadniczą służbę wojskową (po 2-krotnym odraczeniu). Służbę wojskową odbywałem w ZAPASOWEJ KADRZE 7 WOJSKOWEGO SZPITALA OKRĘGOWEGO w POZNANIU (Fort Radziwiłła przy moście Rocha – obecnie teren Politechniki Poznańskiej), gdzie ukończyłem Szkołę Podoficerską. Tam też zastał mnie wybuch II-giej wojny światowej. Zostałem przydzielony do Kompanii Sanitarnej 14 Dywizji Piechoty wchodzącej w skład „Armii Poznań”, z którą przeszedłem „KAMPANIĘ WRZEŚNIOWĄ” pod dowództwem por. rez. dr Stanisława WINTERA. Trasa wiodła z Poznania przez Wrześnię, Kutno, Piątek, Sobotę w kierunku Sochaczewa. Po przejściu Bzury, gdzie miała miejsce największa z bitew Armii Poznań, kompania nasza zorganizowała pod Łowiczem szpital polowy, w którym byłem zatrudniony jako sanitariusz a do którego kierowano i dowożono rannych z nad Bzury.

Podobnie słowo „w całości” bowiem 10-ty punkt Prawa Harcerskiego (harcerz jest czysty w myśli, mowie i czynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych) był niejednokrotnie barierą dla wielu chętnych przagnących wstąpić w szeregi ZHP. W oparciu o postanowienia 10-ciu punktów Prawa Harcerskiego, młodzież skupiona w szeregach ZHP była wychowywana na wartościowych obywateli, młodych wykształcać się silną wolą, niezawisłością, szlachetnością, rzetelnością, prawdomównością, zaradczością oraz innymi cechami. Tak więc członkostwo w harcerstwie uzależnione było wyłącznie od samej młodzieży. Jeżeli przyszła na swoje obowiązki wyznaczone z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, podaliła się im podporządkować – była członkami wielkiej rodziny harcerskiej, mającej ogólną poparcie i uznanie dla swej wychowawczej roli ze strony rodziców i całego społeczeństwa. Odkryłyśmy jednak stwierdzić musimy, że Harcersko w okresie międzywojennym działało w odmiennych warunkach od tych, w jakich żyje dzisiejsza młodzież. Warunki życia młodzieży w tamtym okresie bardziej agresywnie rozwijały życie harcerskiego. Nie było tak popularnej dzisiaj rekreacji, nie było w takich jak obecnie rozminach, rozminach i domów kultury, rozminach nie było oświatowych, pałaców i domów kultury. Młodzież ówczesna nie miała dyskotek oraz wielu innych atrakcyjnych imprez, jakie dostępne są ogółowi dzisiejszej młodzieży. Wszędzie to braki wypełniała praca w drużynach harcerskich. Dział harcerskiim obóz letni i zimowski młodzież poznawała piękne zakątki swej Ojczyzny, a swą pracę przygotowywała się do służenia Ojczyźnie na każdym stanowisku i w każdym warunkach.

III. SŁUŻBA WOJSKOWA - WOJNA OBRONA 1939r. -

WIEJOWA

W dniu 03.09.1939r. na podstawie karty powołania, rozporządzenia zastępcy sztabu wojskowego (po 3-letnim odroczeniu), Słubę wojskową odbywałem w ZAPASOWEJ KADRY 3 WOJSKOWEGO SZPITALA OKRĘGOWEGO w POZNANIU (Fort Radzawilla przy moście Rocha - obecnie teren Politechniki Poznańskiej), gdzie skończyłem Szkołę Podoficerską. Tam też zastał mnie wybuch II-giej wojny światowej. Zostałem przydzielony do Kompanii Sanitarnej 14 Dywizji Piechoty wchodzącej w skład „Armii Poznań”, z którą przemaszerowałem „KAMPANIE WRZESNIOWA” pod dowództwem por. rez. dr. Stanisława WINTERA. Trasa wiodła z Poznania przez Wschodnie Kujawy, Piasek, Sobótę w kierunku Sochaczewa. Po przejściu Bzury, gdzie miała miejsce największa z bitew Armii Poznań, kompania nasza zorganizowała pod dowództwem szpitala polowego, w którym byłem zatrudniony jako sanitariusz a do którego kierowano i dowożono rannych z nad Bzurą.

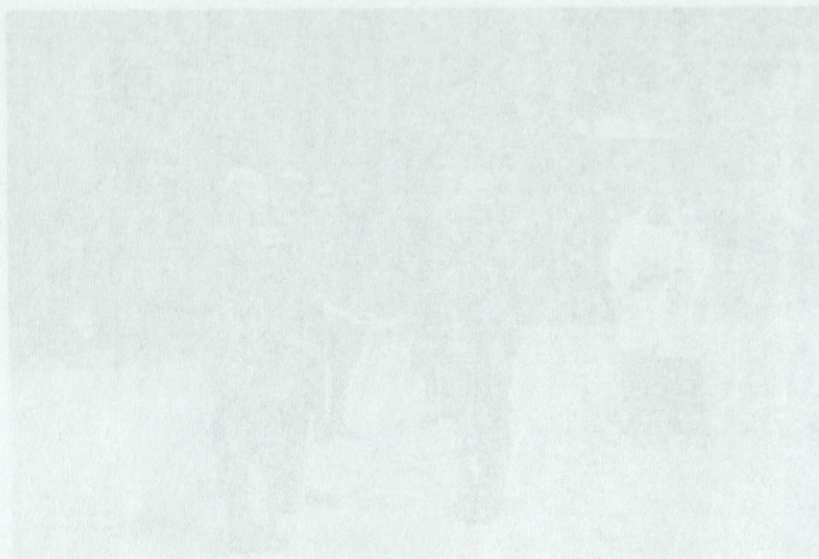


Przysięgę wojskową odbiera kpt. ZIEMBINSKI, dowódca kadry



*Przysięga wojskowa w Zapasowej Kadrze VII Szpitala Wojskowego – rok 1939
(6-ty z lewej – autor)*

Przemarsz wojsk na poszczególnych odcinkach trasy odbywał się w straszny sposób. Szosy były zatłoczone przez uciekinierów miast i wsi. Ludność w sposób niezorganizowany, chaotyczny, na własną rękę i w ramach zorganizowanych ewakuacji, z dobytkiem na wozach, wózkach ręcznych, na rowerach uciekała drogami z terenów zachodniej Polski w głąb kraju zwłaszcza do Warszawy. Najczęściej wojsko maszerowało drogami polnymi ze względu na zatłoczone szosy. Uciekająca ludność cywilna jak i oddziały wojskowe były bombardowane przez niemieckie lotnictwo. Zniżało ono swój lot na niedużą wysokość od ziemi i z karabinów maszynowych siekało bezbronną ludność. Z tych to względów przemarsz naszej jednostki odbywał się przeważnie nocami a w ciągu dnia odpoczywaliśmy w lasach, zagrodach wiejskich, czy w sadach. Widoki na trasie naszego przemarszu były makabryczne. Ciała zabitych i zbombardowanych zalegały na polach i szosach. Osierocone dzieci lub zagubione płacząc szukały



Przebieg marszu oddziału ppł. ZIEMBIŃSKI, młodszy pułk



Przebieg marszu oddziału ppł. ZIEMBIŃSKI, młodszy pułk - rok 1939
(6-ty z prawej - młody)

Przebieg wojny na poszczególnych odcinkach trasy odbywał się w sposób
spory. Szosy były zatłoczone przez uciekinierów miast i wsi. Ludność w sposób
nieorganizowany, chaotyczny, na własną rękę i w ramach zorganizowanych
zwartych, z dobytkiem na wozach, wózkach, łodziach, na rowerach uciekała
drogami z terenów zachodniej Polski w głąb kraju zwłaszcza do Warszawy.
Najczęściej wojsko maszerowało drogami polnymi ze względu na zatłoczone szosy.
Uciekająca ludność cywilna jak i oddziały wojskowe były bombardowane przez
niemieckie lotnictwo. Zniszczone było na niedużą wysokość od ziemi i z
karabinów maszynowych siekalo bezbronną ludność. Z tych to względów
przemarsz naszej jednostki odbywał się przeważnie nocami a w ciągu dnia
odpoczywaliśmy w lasach, zagrodach wiejskich, czy w sadach. Widoki na trasie
naszego przemarszu były męczące. Ciała zabitych i zbombardowanych
zalegały na polach i szosach. Ostrzeżone dzieci lub zagubione płaczące szukały

swoich rodziców. Rowy i pola zasłane były padłymi i rannymi końmi oraz porzuconym i zniszczonym dobytkiem ludzkim a także sprzętem wojennym zbombardowanych jednostek wojskowych. Dnia 20 września 1939r. zostaliśmy przez wojska hitlerowskie okrażeńi. W dniu tym pod Iłowem k/Sochaczewa dostałem się do niewoli niemieckiej wraz z całą kompanią i wieloma rozbitkami różnych jednostek. Uprzednio tegoż dnia na polecenie dowództwa spalono wszystkie posiadane przez nas dokumenty (dowody osobiste, legitymacje, korespondencje itp.) Zostaliśmy przeprowadzeni do Żychlina, gdzie część jeńców ulokowano w kościele. Pozostała liczna grupa, w której i ja zostałem ulokowany pierwotnie w fabryce maszyn „Brovn-Boveri” a następnie w żydowskiej bóżnicy. W tym pierwszym okresie wojny, Niemcy przestrzegali jeszcze postanowień Konwencji Genewskiej, która gwarantowała wojskowej służbie zdrowia zabranej do niewoli korzystanie z większych swobód osobistych. To też w Żychlinie lekarze i sanitariusze z opaskami czerwonego krzyża na rękawie korzystali ze swobodnego poruszania się po mieście. W późniejszych etapach, z udogodnienia tego już nie korzystaliśmy.

O mojej obecności w Żychlinie dowiedzieli się rodzice. Ojciec mój wraz z siostrą Stanisławą odwiedzili mnie przywożąc cywilne ubranie. Z Żychlina zostałem przewieziony do Łodzi, w krążącej po obozie informacji miał to być transport z przeznaczeniem do zwolnienia. Z tego powodu nie skorzystałem z przywiezionego mi ubrania do ucieczki, nie mając żadnych dokumentów. W Łodzi byliśmy zakwaterowani w fabryce bawełny „Rosenblata”. Po kilkudniowym pobycie tam, zamiast do zapowiadanego zwolnienia, organizowano transporty wywożące jeńców wojennych do prac przymusowych na terenie Niemiec. Jechaliśmy w zamkniętych wagonach towarowych w liczbie 50 jeńców oraz 2 wartowników. Do miejsca przeznaczenia nie dojechałem. Na stacji kolejowej w Ostrowie Wlkp. polscy kolejarze otworzyli od zewnątrz zamknięcia wagonów (pozrywali plomby). Wielu jeńców z tej okazji skorzystało i zorganizowało ucieczki. Wraz z kolegami z czynnej służby wojskowej (Marian Nowak z Poznania, Karwatka i Sójka z Ostrowa Wlkp.) wyskoczyliśmy z jadącego pociągu w okolicy miejscowości Sośnie k/Ostrzeszowa. Ucieczka z jadącego pociągu nie odbyła się bez przygody. Po zdecydowaniu na wyskoczenie z wagonu, jako pierwsi z wymienionej grupy wyskoczyli kolejno w krótkich odstępach czasu koledzy z Ostrowa Wlkp. Jako trzeci wyskoczyłem ja a tuż za mną kolega Marian Nowak z Poznania. Kiedy stanąłem w lekko rozwartych drzwiach wagonu, byłem tak oszołomiony, że w pierwszej chwili zarówno w wagonie jak i na zewnątrz z powodu panujących ciemności – nic nie widziałem. Jednakże wewnętrzna świadomość o podjętej decyzji kazała mi skoczyć w ciemność otaczającą pociąg – rozjaśnianą iskrami z odległej lokomotywy. Wyskakując nie zwróciłem uwagi, że wagon, w którym się znajdowałem zbliża się do małego mostku nad przepływającym w dole strumykiem. Po wyskoku znalazłem się tuż przed tym mostkiem i brodą uderzyłem w przylegający do niego dość dużych wymiarów kamień. Podbródek mój został skaleczony. Miałem ranę, z której wyjąłem odłamek kości. Ponadto pękły mi dwa zęby trzonowe, co nie sprawiało bólu, ale utrudniało gryzienie posiłków. Zgubiłem również przy skoku wojskową czapkę polową. Kiedy pociąg przejechał, podniosłem się i pobiegłem w kierunku znajdującego się w pobliżu małego

zagajnika. Tuż za mną przybiegł kolega Marian Nowak. Nie dobiegali natomiast dwaj pozostali koledzy, którzy jako pierwsi wyskoczyli z wagonu. Już tego wieczoru ani w dniu następnym nie zobaczyliśmy się z nimi. Nie znając drogi w nieznanym sobie terenie i w całkowitej ciemności, postanowiliśmy przenocować w zagajniku. Długo krążyliśmy, aby dobrze się ulokować aż w końcu zasnęliśmy (była to druga połowa m-ca listopada). Rano stwierdziliśmy, że znajdujemy się bardzo blisko drogi leśnej. Wyruszyliśmy tą drogą w kierunku wsi Sośnie. Z uwagi na masową ucieczkę jeńców z tego transportu, Niemcy zorganizowali obławę, w czasie której następnego dnia większość uciekinierów została schwytana. Do grupy tej obaj z kol. Nowakiem należeliśmy.

Zaprowadzono nas do posterunku policji niemieckiej w Sośniach, skąd zostaliśmy przetransportowani do Ostrowa Wlkp. i ulokowani w dawniejszej siedzibie Powiatowej Komendy Uzupełnień w pobliżu dworca kolejowego. Tam zgłosiłem prośbę o skierowanie mnie do dentysty, który usunął mi dwa pęknięte zęby. W drodze powrotnej od dentysty spotkałem na ulicy obu kolegów z ucieczki wagonowej już w ubraniach cywilnych. Szli za mną i konwojującym mnie wartownikiem i doszli do miejsca mojego pobytu. Rozmawiając z nimi przez płot ogradzający nasz budynek okazało się, że oni w nocy, kiedy myśmy spali, dotarli szczęśliwie do swoich miejsc zamieszkania w Ostrowie Wlkp. Przynieśli nam później jedzenie a dla mnie czapkę wojskową w zamian za zagubioną przy wyskoku z wagonu. Z kolei przez 24 godziny przebywaliśmy w miejscowym więzieniu a stamtąd przewieziono nas do Ostrzeszowa i ulokowano w obozie jeńców wojennych, zlokalizowanym w miejscowej szkole.

W grudniu 1939r zostałem przewieziony do obozu jeńców wojennych w ANTONIEWIE k/ Skoków (b. Zakład Wychowawczy dla młodzieży). W obozie tym zostałem zatrudniony jako sanitariusz w obozowej izbie chorych. Lekarzem obozowym (poza lekarzem Niemcem) był b. dowódca kompanii sanitarnej z Kampanii Wrześniowej dr Stanisław Winter. Wystąpił on do komendanta obozu za pośrednictwem lekarza niemieckiego o wyrażenie pozwolenia, zgodnie z postanowieniem Konwencji Genewskiej na wychodzenie poza teren obozu. Komendant wyraził zgodę z zastrzeżeniem, że każdorazowe opuszczenie obozu przez personel izby chorych (7 osób) może nastąpić w towarzystwie niemieckiego wartownika z karabinem. Na taką propozycję dr Winter nie wyraził zgody. Z tego względu obozu nie opuszczaliśmy.

W m-cu kwietniu 1940r. obóz jeńców wojennych z Antoniewa k/Skoków zastał przeniesiony do Szubina k/Wągrowca, gdzie ulokowani zostaliśmy w podobnym b. Zakładzie Wychowawczym dla młodzieży i gdzie również byłem zatrudniony w Izbie Chorych. Nasze miejsca w Antoniewie zajęli jeńcy angielscy.



Zespół sanitarny w obozach jeńców wojennych w ANTONIEWIE k/Skoków oraz w SZUBINIE od m-ca XI/39r. do 10. VI. 1940r. Pierwszy z lewej autor, w środku dr med. Stanisław WINTER.

W m-cu czerwcu 1940r. na wniosek lekarza obozowego dr Stanisława Wintera, który zapytał mnie czy chce jechać do Niemiec czy do domu i po zaakceptowaniu postawionej przez niego diagnozy – przez lekarza niemieckiego jako „chory na serce” zostałem zakwalifikowany do zwolnienia z obozu jeńców wojennych. Dnia 10.06.1940r. zostałem zwolniony z niewoli i powróciłem do miejsca zamieszkania rodziców w Poznaniu. Z pozostałych w Szubinie jeńców wojennych organizowano transporty kierowane do Niemiec na prace przymusowe.

Po powrocie z niewoli, zobowiązany byłem w każdą niedzielę jako jeńiec wojenny meldować się w komisariacie niemieckiej policji. Meldowanie polegało na przyłożeniu pieczęci komisariatu i wpisaniu daty w posiadanym przeze mnie zeszycie. Jednocześnie z dniem 1 lipca 1940r. podjąłem pracę zawodowa w niemieckiej firmie „Bruno Froben” w Poznaniu przy ul. Składowej 13/18.

IV. „SZARE SZEREGI”

W pierwszych dniach lipca 1940r. zostałem powiadomiony przez przyjaciela Kazimierza Woźniaka – członka 20 PDH, że pragnie spotkać się ze mną hm Franciszek FIRLIK, wyznaczając mi termin i miejsce spotkania (Park Marcinkowskiego przy Dyrekcji PKP, w pobliżu siedziby poznańskiego GESTAPO. Wymieniony był mi osobiście znany z pracy instruktorskiej z okresu międzywojennego a ponadto jako kolega brata mego Franciszka z czasów pobytu w Seminarium Nauczycielskim, bywał często w domu naszych rodziców.

Hm Franciszek Firlik w tym okresie był Komendantem Wlkp. Chorągwi „Przemysław” – „Szarych Szeregów”. W czasie tego spotkania hm F. Firlik wypytywał mnie o mój udział w wojnie obronnej o pobyt w niewoli a w końcu przeszedł na temat Harcerstwa. Poinformował mnie o kontynuowaniu pracy

harcerskiej w podziemiu, o istnieniu „Szarych Szeregów”, proponując mi współpracę na odcinku zorganizowania i prowadzenia hufca drużyn szkół podstawowych. Ponieważ propozycja ta była dla mnie dużym zaskoczeniem, nie podjąłem decyzji natychmiast i z tego względu doszło do drugiego spotkania pod koniec m-ca lipca 1940r. Na spotkanie to hm Franciszek Firlik przybył z h. R. Ryszardem Nieborakiem, którego również znałem osobiście, gdyż jako Komendant Ośrodka 20 PDH w 1937r. zwróciłem się do Akademickiej Drużyny Harcerskiej o przydzielenie instruktora jako kierownika Kręgu Starszoharcerskiego 20-tki. Instruktorem tym został dh Ryszard Nieborak z którym od tego czasu łączyły nas bardzo bliskie stosunki koleżeńskie a u jego ojca nauczyciela, mieszkającego przy ul. Wierzbicice, pobierałem naukę języka niemieckiego. Kontynuując podjęty przed kilkoma dniami temat obaj przybyli oświadczyli mi, że doszli do wniosku, iż tworzenie hufca drużyn szkół podstawowych nie jest realne. Uznano za niepożądane organizowanie pracy konspiracyjnej z młodzieżą poniżej lat 14.

Wówczas to hm Franciszek Firlik powierzył mi obowiązki łącznika pomiędzy nim jako Komendantem Chorągwi „Przemysław” a Ryszardem Nieborakiem jako komendantem środowiska drużyn szkół średnich z terenu m. Poznania. Funkcję powierzona mi pełniłem do m-ca czerwca 1941r. tj. do czasu aresztowania Franciszka Firlika.

Po około 3 miesięcznej przerwie w pracy konspiracyjnej i stwierdzeniu braku dalszych aresztowań harcerzy, co świadczyło o godnej postawie komendanta Firlika, podjąłem dalszą ścisłą współpracę z Ryszardem Nieborakiem, który w tym okresie otrzymał nominację na podharcemistrza – jednocześnie objął on funkcję Komendanta Hufców m. Poznania. Współpraca moja polegała na rozpracowywaniu zadań dla konspiracyjnej działalności zespołów harcerskich z terenu m. Poznania. Do zadań tych zespołów należało m.in.:

- zabezpieczanie mienia harcerskiego - ukrycie posiadanych książeczek, krzyży harcerskich, mundurów, odznak, sztandarów, sprzętu pionierskiego podlegającego konfiskacie przez Niemców,
- kolportaż zredagowanych gazetek i biuletynów z informacjami o przebiegu walk na frontach, mających na celu podtrzymanie ducha wśród Polaków,
- pomoc lekarsko medyczna osobom jej potrzebującym (harcerze zdobywali informację o osobach chorych, samotnych, potrzebujących pomocy lekarskiej, do których kierowano lekarzy – członków Ruchu Oporu,
- zdobywanie leków (wykupienie recept wystawianych przez polskich lekarzy i dostarczanie ich potrzebującym
- zbieranie wśród rodzin polskich pieniędzy, odzieży, żywności i rozprowadzanie ich potrzebującym w szczególności rodzinom pozbawionym żywicieli przebywających w niewoli, więzieniach czy obozach koncentracyjnych,

- dostarczanie paczek żywnościowych (z zebranego uprzednio prowiantu) do Frontu VII oraz Żabikowa, w których przemycano lekarstwa np. w gotowanych ziemniakach lub zaszytych w dostarczanej w paczkach bieliźnie,
- dokonywanie zdjęć fotograficznych mogących mieć w przyszłości znaczenie dokumentalne i historyczne (za posiadanie aparatu fotograficznego lub radiowego przez Polaka groziła kara śmierci lub obóz koncentracyjny),
- prowadzenie nauki dzieci z zakresu materiału szkoły podstawowej,
- kontynuowanie samokształcenia zwłaszcza z zakresu literatury polskiej oraz nauki języków obcych,
- organizowanie i prowadzenie wycieczek poza miasto w grupach kilkusobowych w celu kontynuowania gier sportowych i śpiewu a przy okazji prowadzenie szkolenia z zakresu terenoznawstwa, samarytanki, musztry wojskowej,
- rozwijanie tężyzny fizycznej (gimnastyka – sport) oraz odwagi osobistej,
- pielęgnowanie kultury narodowej, tradycji patriotycznych (imprezy z okazji rocznic i świąt państwowych),
- prowadzenie akcji tzw. „małego sabotażu” dostępnego harcerzom (np. niszczenie materiałów w miejscach pracy, zbędne zużywanie energii elektrycznej, bezzasadne przedłużanie wykonywanych czynności służbowych w myśl hasła „pracuj powoli”,
- obserwowanie ruchu samolotów wojskowych na lotniskach w Ławicy i w Krzesinach,
- rozpoznawanie sił wojskowych nieprzyjaciela i miejsc ich koncentracji oraz przekazywanie tych informacji władzom zwierzchnim.

W pierwszych tygodniach hitlerowskiej okupacji, działalność harcerska w podziemiu nie była ustabilizowaną i ukierunkowaną. Zależna ona była od inwencji samych harcerzy a przede wszystkim od zainteresowania się tą działalnością pozostałych w mieście instruktorów harcerskich, którzy potrafili pokierować chętnymi do działania. Wielu harcerzy znalazło pole działania w innych powstałych do pracy konspiracyjnej organizacjach nie harcerskich.

Pierwszą zorganizowaną harcerską akcją dywersyjną na terenie Poznania wymierzoną przeciwko Niemcom było kolportowanie na przełomie roku 1939/1940 ulotek pisanych maszyną a następnie powielonych na powielaczu w języku niemieckim i podkładanie ich do mieszkań względnie wkładanie do skrzynek przeznaczonych dla listów tych Niemców, którzy zajęli mieszkania po wysiedlonych z nich Polakach. Niemieckie władze okupacyjne przeprowadzając w pierwszą okupacyjną zimę masowe wysiedlenia polskich rodzin z Poznania i Wielkopolski do tzw. Generalnego Gubernatorstwa informowały swych ziomków,

- dostarczanie paczek żywnościowych (z zebranego uprzednio prowiantu) do Frontu VII oraz Zablińsk, w których przemycono lekarstwa np. w gotowanych ziemniakach lub zasypanych w dostarczanej w paczkach pielusce;
- dokonywanie zdjęć fotograficznych mogących mieć w przyszłości znaczenie dokumentalne i historyczne (za posiadanie aparatu fotograficznego lub radiowego przez Polaka groziła kara śmierci lub oboz koncentracyjny);
- prowadzenie nauki dzieci z zakresu materiału szkoły podstawowej;
- kontynuowanie samokształcenia zwłaszcza z zakresu literatury polskiej oraz nauki języków obcych;
- organizowanie i prowadzenie wyjazdów poza miasto w grupach kilkunastu osób w celu kontynuowania gier sportowych i spacerów przy okazji prowadzenia szkoleń z zakresu terenoznawstwa, samostanowienia, mistrzy wojkowi;
- rozwijanie języka litewskiego (gimnazystyka - sport) oraz odwagi osobistej;
- pielęgnowanie kultury narodowej, tradycji patriotycznych (imprezy z okazji rocznic i świąt państwowych);
- prowadzenie akcji tzw. „małego sabotażu” dostępnego harcerzom (np. niszczenie materiałów w miejscach pracy, śledzenie zużycia energii elektrycznej, bezczesne przedkładanie wykonywanych czynności stróżom w myśl hasła „pracy powoli”);
- opatrkiwanie rannych samolotów wojskowych na lotniskach w Ławicy i w Kleszczach;
- rozpoznawanie sił wojskowych nieprzyjaciela i miejsce ich koncentracji oraz przekazywanie tych informacji władzom zwierzchnim.

W pierwszych tygodniach hitlerowskiej okupacji działalność harcerska w podziemiu nie była zakazana i nie była zakazana. Należy ona była od inwencji samych harcerzy a przede wszystkim od zainteresowania się tą działalnością pozostałych w mieście instruktorów harcerskich, którzy potrafili pokierować chętnymi do działania. Wiele harcerzy znalazło pole działania w innych powstałych do pracy konspiracyjnej organizacjach nie harcerskich.

Pierwszą zorganizowaną harcerską akcją dywersyjną na terenie Poznania wymierzoną przeciwko Niemcom było kolportowanie na przełomie roku 1939/1940 ulotek pisanych maszyną a następnie powielonych na powielaczach w języku niemieckim i podkładanie ich do mieszkań włączanie do skrzyniek przeznaczonych dla listów tych Niemców, którzy zajęli mieszkania po wysiedlonych z nich Polakach. Niemieckie władze okupacyjne przeprowadzając w pierwszej okupacyjnej zimie masowe wysiedlenia polskich rodzin z Poznania i Wielkopolski do tzw. Generalnego Gubernatorstwa informowały swych szefów,

zwłaszcza tzw. „Niemców bałtyckich”, którym przydzielano mieszkania, że rodziny polskie opuściły mieszkania dobrowolnie a także, że za opuszczone mieszkania został im wypłacony ekwiwalent pieniężny. W kolportowanych ulotkach postanowiono poinformować Niemców, że zajmą oni mieszkania po przymusowo wysiedlonych rodzinach polskich i zobowiązać ich do utrzymania mieszkań w należytym stanie nie niszczenia pozostawionego mienia w tym książek polskich, gdyż po zakończonej wojnie prawowici mieszkańcy – Polacy powrócą do swoich mieszkań. Kiedy zastanawiano się w jaki sposób podpisać przygotowane ulotki, któryś z instruktorów harcerskich zaproponował podpisanie ich inicjałami osławionych niemieckich oddziałów zbrojnych „Schutz Stafeln” – a więc skrótem „SS”. Do inicjałów tych grono instruktorów m.in. hm dr Józef WIZA oraz hm Roman ŁYCZYWEK dorobiło nazwę „SZARE SZEREGI”, która odtąd została przyjęta w Poznaniu i w Wielkopolskiej Chorągwi „Przemysław”.

Z Poznania wiadomość o przyjętej nazwie podziemnego harcerstwa przewiózł do Warszawy członek Wlkp. Chor. ZHP phm Witold Marcinkowski. Została ona przyjęta w Warszawie z poleceniem wprowadzenia jej w całym kraju – jako pełna nazwa „kryptonim” centralnych i terenowych jednostek kierowanych przez Główną Kwaterę „Szarych Szeregów” na czele której od końca września 1939r. tj. od chwili jej powołania do m-ca kwietnia 1943r. stał poznaniak, członek Komendy Wielkopolskiej Chor. Harcerzy z okresu międzywojennego hm Florian Marciniak pseudonim „FLO”.

Naczelnik Florian Marciniak został aresztowany w kwietniu 1943r. w Warszawie i następnie przewieziony do Poznania, gdzie został osadzony w Forcie VII. W nocy z 17 na 18 lutego 1944r. w grupie 22 harcerzy i instruktorów został wywieziony do obozu koncentracyjnego w GROSS-ROSEN. Jak zostało ustalone, transport ten nie został w GROSS-ROSEN zaewidencjonowany stąd wniosek, że został skierowany bezpośrednio do zagazowania i spalania w obozowym krematorium.

Wywiezienie wymienionej grupy harcerzy z Fortu VII nastąpiło bezpośrednio przed zaaresztowaniem w Poznaniu w dniach 18 i 19 lutego 1944 około 60 harcerzy, w której i ja się znalazłem.

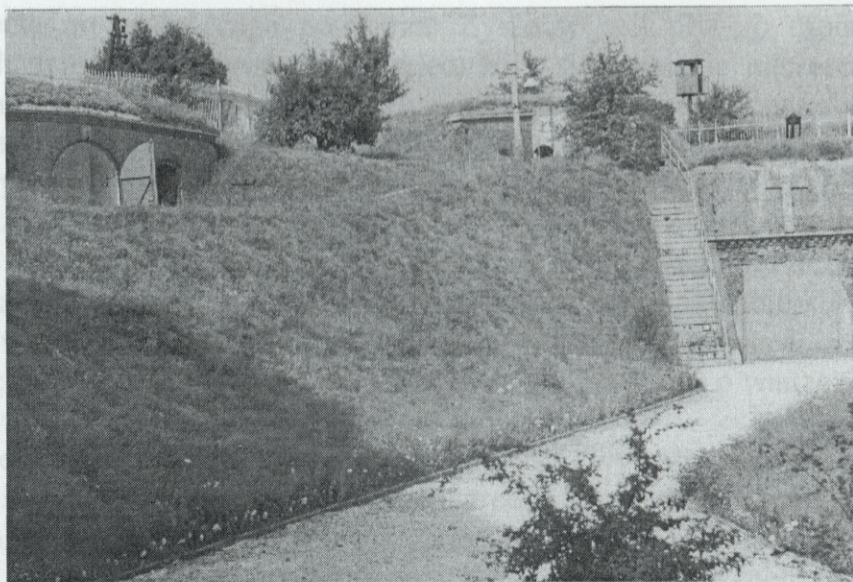
V. POBYT W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

Za działalność konspiracyjną w „Szarych Szeregach” zostałem w dniu 18.02.1944r. aresztowany przez niemieckie „GESTAPO”. Aresztowanie miało miejsce w zakładzie pracy przy ul. Składowej 13/18 w Poznaniu. Około godz. 16.55 na 5 minut przed zakończeniem pracy zjawił się przy moim stanowisku pracy kierownik – Niemiec i pyta o moje imię. Po otrzymanej odpowiedzi, wskazuje na stojącego w pobliżu młodego cywila i mówi, że pan ten jest z „Gestapo” i pragnie ze mną mówić. Podchodzę do nieznanego a on wyjmując z teczek jakieś papiery, sprawdza moje personalia (nazwisko, imię, miejsce zamieszkania) a następnie każe się ubierać i iść z sobą. Ponieważ pracowałem w wielo osobowej sali, widziałem zwrócone na siebie oczy wszystkich kolegów i współpracowników. Przechodząc przez pomieszczenie biurowe, gdzie miałem zdać klucze do biurka i inne służbowe

przedmioty, stałem się obiektem ogólnego zainteresowania Niemców i współczucia Polaków. Byłem jednak tak oszołomiony zaistniałą sytuacją, że nie pamiętam w jaki sposób dotarłem do stojącego przed bramą samochodu. W aucie tym siedział drugi gestapowiec również w cywilu, obok którego musiałem zająć miejsce. Samochód ruszył a myśli moje kotłowały się w głowie. W myślach cisnęły się słowa modlitwy, żegnałem się z moimi rodzicami i z narzeczoną. Samochód tymczasem mknął ulicą Seweryna Mielżyńskiego, Młyńską. Już widziałem bramę więzienia przy ul. Młyńskiej, lecz mijamy ją, jedziemy dalej i zatrzymujemy się przy ul. Solnej na wprost Al. Marcinkowskiego. „Mój” gestapowiec wyszedł z samochodu, wrócił za chwilę sam i pojechaliśmy dalej. Z kolei zatrzymaliśmy się przy ul. Kazimierza Wielkiego. Tutaj ten sam gestapowiec wysiadł, lecz za chwilę ponownie sam powrócił. Nie zastał w domach osób, które miał zaaresztować. Pojechaliśmy dalej i wreszcie stanęliśmy przed gmachem Domu Żołnierza – siedzibą poznańskiego „Gestapo”. Drzwi się otworzyły i kilka gestapowców wybiegło z wnętrza budynku, tworząc szpaler od jego wejścia do samochodu, z którego wysiadałem. Zostałem zaprowadzony na I piętro do pokoju, w którym przy stole siedział barczysty gestapowiec a pod ścianą stało kilku mężczyzn i kobiet. Gestapowiec ten spisał moje personalia, kazał opróżnić kieszenie, zdjąć krawat, pasek, a także moje okulary. Tłumaczyłem jemu, że jestem krótkowidzem, że okulary noszę stale i że są mi one niezbędne. W odpowiedzi otrzymałem wyjaśnienie, „że tutaj książek nie będę czytał”. Następnie otrzymałem polecenie ustawienia się pod ścianą a tymczasem wprowadzono inne osoby. Po niedługim czasie zostaliśmy wyprowadzeni z pokoju do piwnicy. Strażnicy otworzyli cele (znajdowały się one w miejscu obecnej szatni Poznańskiej Operetki – o ironio!). Do jednych kazali wejść mężczyznom, do innych kobietom. Byłem tak oszołomiony zaistniałym aresztowaniem a ponadto byłem bez okularów, że bez zastanowienia wchodziłem do celi razem z kobietami. Dopiero wrzask gestapowca i silne uderzenie kijem zwróciło moją uwagę na fałszywy krok i zabłądzenie. Po około 2 godzinach pobytu w tych celach, zostaliśmy wyprowadzeni i w ciemnościach załadowani do samochodu więziennego, który wiozł nas w nieznanym kierunku. Po niedługim czasie wysiedliśmy, lecz z powodu ciemności i zadymki śnieżnej nie mogłem rozpoznać miejsca naszego pobytu. Zostaliśmy wprowadzeni do baraku będącego przedsionkiem łaźni. Przebywało tam już wiele osób, lecz z pośród obecnych znałem tylko hm Antoniego Nowaka długoletniego kierownika KaDeHa (Komisja Dostaw Harcerskich) w Poznaniu. Ponieważ zabroniono nam rozmawiać, wymieniliśmy tylko ukłon głową. Po pewnym czasie zostaliśmy kolejno wywołani przez urzędującego tam gestapowca, który w obecności wywołanego przeliczył zabrane w Domu Żołnierza pieniądze, stwierdził zgodność zabranych nam przedmiotów i wszystkie powkładał do dużej koperty, na której napisał nazwisko i imię. Udało mi się tutaj odzyskać okulary o wydanie, których poprosiłem obsługującego nas gestapowca. Wszystkie te czynności trwały stosunkowo długo. W międzyczasie jedna z kobiet oraz młoda dziewczyna – zemdląły. Nie mając warunków do ich wygodnego ułożenia w celu udzielenia jakiegokolwiek pomocy, jedna z pań zwróciła się do gestapowca z prośbą o trochę wody dla zemdlonych. Ten dopiero po kilkakrotnie ponawianej prośbie wyszedł i wrócił z kubkiem wody, którą osobiście z całym impetem wylał na głowy zemdlonych kobiet.

Po załatwieniu przedstawionych formalności, wszystkie kobiety zostały wyprowadzone a pozostałym mężczyznom kazano się rozebrać, umieścić ubrania i bieliznę na wieszaku, których sterty leżały na podłodze i oddawać je do dezynfekcji. Sami natomiast tylko w obuwiu zostaliśmy skierowani do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie znajdowały się natryski. Po kąpeli przeszliśmy do dalszego pomieszczenia z cementową posadzką, gdzie przez około 1,5 do 2 godzin bez bielizny i odzieży a tylko w butach oczekiwaliśmy na odbiór wydezynfekowanej odzieży i bielizny, którą odbieraliśmy ciepłą, wilgotną i parującą. Gestapowiec natomiast przeraźliwym wrzaskiem przynaglał nas do ubierania i do pośpiechu. Przez moment zastanawiałem się nad skutkami zakładania takiej bielizny, możliwością przeziębienia się lub dostania zapalenia płuc, lecz ustawiczny wrzask gestapowca nie pozwalał na tego rodzaju rozmyślanie. Zostaliśmy ustawieni w dwuszeręgu i wyprowadzeni z tej łaźni przed barak na mróz i śnieg (18.02.1944r.). Z kolei wprowadzono nas do innego pustego, zimnego i zupełnie ciemnego baraku. Po wejściu ostatniej dwójki, drzwi zostały zamknięte od zewnątrz a w baraku wszyscy staliśmy na jego środku, nikt się nie rozchodził. Stwierdziwszy głośno, że nie ma celu stać, ponieważ dzisiaj po nas nikt nie przyjdzie, zwróciłem się do stojącego obok hm Antoniego Nowaka mówiąc „chodźcie Druhu zajmijmy miejsce pod ścianą i może trochę zaśniemy”. Po zrealizowaniu mojej propozycji, rozmawialiśmy jeszcze chwilę o naszej doli – wreszcie zaśniliśmy. Inni poszli naszym śladem. Rano zostaliśmy obudzeni silnym uderzeniem w drzwi wejściowe. Wstaliśmy, otrzymaliśmy ciepłą lecz czarną i gorzką kawę zbożową, która nas rozgrzała po nocy spędzonej w zimnym baraku o szczelinach przez które śnieg wpadał do wnętrza. Po wypiciu kawy wyprowadzili nas na dziedziniec i teraz dopiero poznałem, że znajdujemy się w ŻABIKOWIE. Z dała widziałem panoramę Poznania a w pobliżu wieżę kościoła w Żabikowie. Ustawieni w dwuszeręgu – bez nakrycia głowy (w obozie tym nie wolno było nosić nakryć głowy bez względu na pogodę) wnikliwie rozglądałem się wokół siebie. Widziałem mężczyzn i kobiety w cienkich drelichowych ubraniach uwijających się po obozie, noszących węgiel, drzewo, brukiew, ziemniaki czy też materiały budowlane. Inni zgarniali śnieg na terenie obozu a za wszystkimi chodzili oprawcy z grubymi kijami i pejcami – zwani tutaj „kalifaktorami”. Wreszcie przyjechał samochód – więźniarka. Gestapowiec wywołał nazwiska (w tym Antoniego Nowaka), załadowano ich do wnętrza samochodu i wywieziono z obozu. Należałem do tych, którzy chwilowo nie zostali wywołani i pozostałem nadal w obozie na śniegu i mrozie. Po powrocie samochodu – więźniarki, załadowano nas podobnie jak poprzednią grupę i zostaliśmy wywiezieni z Żabikowa w nieznanym kierunku. Kiedy po pewnym czasie auto stanęło – wysiedliśmy. Stwierdziłem, że przed nami znajduje się olbrzymia fortyfikacja a na jej grubych murach dostrzegłem napis „FORT VII”. Strącenie kijem przez gestapowca kapelusza z głowy jednemu z współwięźniów przypomniało pozostałym o konieczności zdjęcia z głowy nakrycia. Zostaliśmy tutaj ustawieni w dwuszeręgu i po sprawdzeniu obecności zgodnie posiadaną przez gestapowca listą, wprowadzono nas przez zwodzony most do wnętrza fortu jego główną bramą.

główną przyczyną. Gestapowiec miał wprowadzić nas przez zbudowany most do wnętrza fortecy jego
tutaj ustawieni w dwusieczną i po sprawdzeniu obecności zgodni postanowili przez
przypomnienie pozostałym o konieczności zejścia z głowy nakięcia. Zostaliśmy
Straszenie kijem przez gestapowca kapłanusa z głowy jednego z współwięźniów
olbrzymia fortifikacja a na jej gruncie murach dostępnym napis „FORT VII”.
czasie auto stanęło – wysiadłszy. Stwierdziłem, że przed nami znajduje się
zostaliśmy wyprowadzeni z Zakładowa w nieznanym kierunku. Kiedy po pewnym
samochodu – wzięliśmy, zabawiano nas podobnie jak poprzednią grupę i
został wywołani i pozostali nadal w obóz na zbiegu i morze. To powtórnie
wzięta samochodem i wywieziono z obozu. Należeliśmy do tych, którzy chwilowo nie
Gestapowiec wywołał nakięcia (w tym Antoniego Nowaka), zabawiano ich do
zwani tutaj „Kaliłkami”. Wreszcie przyjechał samochód – wzięliśmy
terenie obozu a za wysiłkami chodzili opawcy z grubymi kijami i pięciami –
drzewo, parkiet, ziemniaki czy też materiały budowlane. Tam zgarniali śnieg na
cieńskich drzewach wzniesionych wzniesionych się po obozie. Noszących węgiel.
pogoda) wnikliwie rozglądaliśmy się wokół siebie. Widziałem mężczyzn i kobiety w
nakięcia głowy (w obóz tam nie wolno było nosić nakięcia głowy bez względu na
Pozostali a w pobliżu wózek kocioska w Zakładowa. Ustawieni w dwusieczną – bez
dopiero poznaliśmy, że znajdujemy się w ZAKŁOWIE. Z dnia widziałem parowanie
wpadł do wnętrza. To wycieńczeni kawy wyprowadzili nas na dziedziniec i teraz
rozgrzała po noży spędzonej w zimnym parku o szczelności przez które śnieg
Wszystkim, otrzymaliśmy ciepłą leżącą i gorącą kawę z chlebem, która nas
naszym śladem. Rano zostaliśmy obudzeni silnym uderzeniem w drzwi wejściowe.
rozstawialiśmy jeszcze chwilę o masce doł – wreszcie zasiedliśmy. Lini poszli
pod ścianą i nucił trochę kłopotliwy. Po zrealizowaniu mojej propozycji
stojącego obok mnie Antoniego Nowaka mówiąc „chodźcie Dniem zajmijmy miejsce
nie ma celu stać, ponieważ dzisiaj po nas nikt nie przyjdzie, zwrócić się do
wszyscy staliśmy na jego śladach, nikt się nie rozchodził. Stwierdziwszy głośno, że
To wejście ostatniej dwójki, drzwi zostały zamknięte od zewnątrz a w parku
Z końca wprowadzono nas do innego pustego, zimnego i zupełnie ciemnego parku.
dwusieczną i wprowadzono z tej ławki przed park na morze i śnieg (18.02.1944).
gestapowca nie pozwalał na tego rodzaju rozmyślenia. Zostaliśmy ustawieni w
możliwość przysiadania się lub dostania zapalenia papierosa, lecz ustawiczny wrzask
Przez moment zastanawiałem się nad skutkami zakładania takiej bielizny,
natomiast przeciwnym wrzaskiem przyszedł nas do uśpienia i do pościelenia.
odszedł i bielizny, którą oddaliśmy ciepłą, wilgotną i parującą. Gestapowiec
bielizny i odzież a tylko w butach oczekiwaliśmy na odbiór wydeptykowania
pomieszczenia z cementową posadzką, gdzie przez około 1,5 do 2 godzin bez
pomieszczenia, gdzie znajdowały się natyśki. Po kąpiel przesiadaliśmy do dalszego
dezynfekcji. Sami natomiast tylko w obóz zostaliśmy skierowani do sąsiedniego
bielizny na wieżakach, których sterty leżały na podłodze i oddawały je do
wyprowadzone a pozostali mężczyźni kazano się rozbrać, umieścić ubrania i
zostali



FORT VII. Widok od strony dziedzińca. W głębi wejście do Fortu, po lewej stronie skarpa – w okresie zimowym po uprzednim polaniu wodą i zamarznięciu przeznaczona do torturowania więźniów (wspinanie i bieg w dół)

Na pierwszym skrzyżowaniu olbrzymiego korytarza zatrzymano nas i ustawiono twarzą do muru a następnie po wywołaniu nazwisk poodprowadzano do poszczególnych cel. Wraz z 7-mioma innymi współwięźniami zostałem zaprowadzony do celi nr 55, gdzie zastaliśmy już 6-ciu starszych stażem współwięźniów, wśród których rozpoznałem jednego. Był nim ppor. rez. Zbigniew Krzekotowski, którego swego czasu poznałem w mieszkaniu znajomych. Siedział on już w Forcie VII od 7 tygodni, przez pewien czas w celi pojedynczej, był strasznie bity i maltretowany. W dniu mego przybycia do tej celi zemdłał z braku powietrza, wycieńczenia i maltretowania. Należy stwierdzić, że cela nr 55 podobnie jak i pozostałe nie posiadała okna a tylko małe okienko w drzwiach wejściowych prowadzonych na długi zimny i wilgotny korytarz. Cella ta miała wymiary 4m x 5 x 2,5m wys. Wyposażona była tylko w piętrowe prycze (bez słomy czy sienników), wiadro z wodą i jedną miskę do mycia oraz pojemnik tzw. „kibel” do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Drugiego dnia po moim przybyciu wprowadzono do „mojej” celi kilku 17-to i 18-to letnich młodzieńców (w większości harcerze). Byli oni aresztowani tego samego co i ja dnia, co potwierdzało wspomnianą już uprzednio informację, że w dniach 18 i 19 lutego nastąpiły w Poznaniu aresztowania znacznej liczby harcerzy. Stan liczbowy naszej małej celi osiągnął wkrótce 21 osób. Po zabranii ppor. Krzekotowskiego, pozostało nas 20 osób. Do spania otrzymaliśmy po 1 kocu. Urządziliśmy się w ten sposób, że dobrani po 2 osoby, poukładaliśmy na prycze swoje dwa płaszcze a posiadanymi dwoma kocami przykryliśmy się. Ze stojącego w kącie „kibla” korzystaliśmy tylko w ostateczności, aby nie zanieczyszczać powietrza w celi. Staraliśmy się natomiast tak regulować swój organizm, aby potrzeby fizjologiczne załatwiać w ubikacji, do której byliśmy wypuszczani rano i wieczorem. Czas przeznaczony na te czynności był tak ograniczony, że biegiem wpadaliśmy do ubikacji i prawie natychmiast biegiem z niej wracaliśmy. Wyznaczeni przez starszego celi dyżurni w tym czasie musieli opróżnić „kibel” i przynieść czystej wody do mycia. Była to jedyna okazja

zaczepnięcia nieco świeżego powietrza. Życie w celi płynęło monotonnie. W pierwszych dniach nie było żadnych zajęć. Nikt się nami nie interesował – poza kalifaktorami, którzy dostarczali pożywienia. Na śniadanie otrzymaliśmy czarną kawę – laną rurą przez kratę w drzwiach do podstawionych misek. Po obiad byliśmy wypuszczani na korytarz przed celę, gdzie dostaliśmy $\frac{1}{2}$ wzgl. $\frac{3}{4}$ litra zupy z brukwi, z pokrzyw a od czasu do czasu z chleba. Jeden z wydających obiad miał nabierkę o pojemności $\frac{1}{2}$ litra a inny o pojemności $\frac{3}{4}$ ltr. Jeden brał uczciwie z kotła i całą zawartość nabierki wlał do miski. Inny nabrał niepełną nabierkę i w dodatku tak z niej wylewał do miski, iż duża część jej zawartości pozostawała w nabierce. Na kolację dostawaliśmy kawę i suchy chleb. Jeden bochenek o wadze 900 gramów na 4 osoby.

Codziennie w godzinach rannych odbywało się wywoływanie nazwisk przez gestapowca. Wywołani zostali wypuszczeni z celi i wysyłani do Domu Żołnierza na przesłuchania. Była to chwila największego napięcia. Każdy słuchał czy zostanie wywołane jego nazwisko. Po 5-ciu dniach mego pobytu w celi nr 55 zostało wywołanych dwóch pierwszych więźniów. Wrócili wieczorem, w obecności gestapowca zabrali swoje rzeczy i zostali umieszczeni w innej celi, ażeby nie kontaktować się z nami, którzy nie byliśmy jeszcze przesłuchiwać. W tydzień mego pobytu w celi nr 55 w Forcie VII to jest w dniu 25.02.1944 r. rano zostałem wywołany na przesłuchanie. Poinformowany przez kolegów o sposobie przeprowadzania takich przesłuchań, nie zabrałem z sobą okularów, ażeby ich nie stracić lub nie spowodować nimi uszkodzeń oczu. Wraz z mieszkańcami innych cel zostałem ustawiony na dziedzińcu twarzą do muru. Gestapowiec wywołał nazwiska i wywołani zajmowali miejsca w aucie więziennym. Po pewnej chwili usłyszałem wywołanie nazwiska „Nieborak Ryszard”. Był on aresztowany w dniu 5.02.1944 a więc dwa tyg. wcześniej. W samochodzie przedostałem się do niego, lecz z trudem mogłem rozpoznać. (był kolegą z pracy w drużynie harcerskiej przed wojną i współpracowałem z nim w „Szarych Szeregach”). Był on strasznie spuchnięty, pokaleczony, posiniaczony. Przekonałem się, że nie była to jego pierwsza podróż na przesłuchanie. Podczas krótkiej z nim rozmowy uzgodniliśmy poglądy na przebieg dotychczasowych spraw. On zapoznał mnie z treścią dotychczasowych zeznań i proponował mi sposób mojej obrony. Po przyjeździe do Domu Żołnierza zaprowadzono nas do znanych nam już piwnicznych cel. Znalazłem się w celi dwuosobowej z nieznanym mi współwięźniem. Po pewnym czasie nastąpiło wywołanie nazwisk. Z wielką uwagą słuchałem swojego nazwiska. Po dłuższym czasie nastąpiło otwarcie wszystkich cel i kolejno zostaliśmy wyprowadzeni na korytarz po obiad. Byliśmy w „siódmym niebie”, ponieważ za chwilę przyszedł gestapowiec z zapytaniem czy ktoś chce drugą porcję obiadu. Oczywiście nie było takiego któryby odmówił i wszyscy wyszliśmy po drugi obiad. Po obiedzie dalsze przesłuchania. Przyszła i na mnie kolej. Przyszedł po mnie cywil a kiedy opuściłem celę - pyta czy mówię po niemiecku. Odpowiadałem jemu, że rozumiem dość dobrze, lecz mówię gorzej i dlatego proszę o tłumacza. Wobec tego musiałem wrócić do celi i poczekać w niej do jego powrotu. Zjawił się po pewnym czasie i poprowadził na II piętro. Weszliśmy do ładnie urządzonego gabinetu, on usiadł przy maszynie i spisał moje personalia. W między czasie weszła pani, którą on poprosił, aby pozostała i była moją tłumaczką. Gestapowiec pozostał przy maszynie

i zadając pytania pisał moje wypowiedzi. Oczywiście krzykiem i groźbą przypominał mi o obowiązku mówienia prawdy, gdyż to ułatwi mi sprawę. Pytania dotyczyły mego wykształcenia, nazwy szkół do których uczęszczałem przed wojną, gdzie służyłem w wojsku, czy byłem na wojnie itp. W końcu padło polecenie podania nazwisk moich kolegów. Podałem trzy nazwiska, o których wiedziałem, że koledzy ci są w niewoli lub na pracach przymusowych w Niemczech. Odpowiedź moja nie zadowoliła go, bo pytał czy znam Nieboraka. Kiedy odpowiedziałem, że był on moim kolegą przed wojną a obecnie nic o nim nie wiem, zostałem uderzony kilkakrotnie w twarz i gestapowiec opuścił pokój. Wówczas to moja tłumaczka, z którą pozostałem sam w pokoju namawiała ażebym się przyznał do wszystkiego to uniknę dalszego bicia mnie. „Mój” gestapowiec wrócił, o nic więcej nie pytał, kazał tłumaczce po polsku przeczytać protokół a następnie wszyscy troje protokół ten podpisaliśmy. Po podpisaniu protokołu zostałem sprowadzony na dziedziniec, gdzie już pozostali więźniowie oczekiwali na przyjazd samochodu. Zostałem i ja ustawiony twarzą do ściany i za chwilę nadjechało auto, które odwiozło nas do Fortu VII. Byłem przekonany, że tak nagle przerwanie przesłuchania zostało spowodowane koniecznością wyjazdu więźniów do Fortu VII o czym gestapowiec dowiedział się kiedy w czasie przesłuchania wyszedł z pokoju. Do celi nr 55 zostałem wprowadzony po zabranie swoich rzeczy (miska do jedzenia, koc, płaszcz i okulary) i natychmiast zostałem zaprowadzony do celi nr 63. Była to duża, wilgotna cela narożnikowa przy głównym korytarzu. Nie było w niej nic oprócz drewnianej pryczy. Było natomiast w niej bardzo zimno tak, że przez cały dzień chodziliśmy w płaszczach po celi. Byliśmy z tego powodu bardzo zmartwieni, lecz pocieszaliśmy się, że jest to cela przejściowa i długo w niej nie pozostaniemy. Tutaj spotkałem hm Czesława Wyszynskiego – b. Komendanta Hufca Harcerzy (popularnej 5-tki z okresu przedwojennego) przedwojennego członka Wlkp. Chor. Harcerzy. Został on także aresztowany w dniu 18.02.1944r. Jednego dnia, stojąc przy kracie w drzwiach celi nr 63 przyglądałem się mieszkańcom celi znajdującej się po drugiej stronie korytarza. Cela ta miała otwarte drzwi a w nich zamontowaną kratę. Była to również cela duża, zimna i narożnikowa. Przez tą kratę zauważyłem chodzącego po celi hm Sylwestra Woźniaka – b. drużynowego 20 PDH, b. Komendanta Hufca „Wilków Morskich” a ostatnio Komendanta Wlkp. Chor. „Szarych Szeregów”. Ruchem głowy przesłaliśmy sobie pozdrowienia, był tam również hm Tadeusz Wesołowski.

Po 5-ciu dniach pobytu w celi nr 63 zostałem wraz z innymi kolegami zaprowadzony do celi nr 55. Z wielką radością witaliśmy się z mieszkańcami tej celi. Wymieniliśmy uwagi z przebytych przesłuchań oraz omawialiśmy sposoby traktowania nas w czasie tych przesłuchań. Okazało się dopiero teraz, że 6-ciu mieszkańców celi nr 55 to członkowie „Szarych Szeregów” (w tym bracia Łotyczewscy, Bogdan Karliński, Franciszek Skibiński).

W dniu 4 marca 1944r. a więc w dwa tyg. od chwili mego aresztowania a tydzień po przesłuchaniu w Domu Żołnierza w porze obiadowej, kiedy już z miskami w ręku staliśmy przygotowani do wyjścia przed celę po odbiór obiadu, otwarto drzwi i gestapowiec wywołał tylko moje nazwisko. Oddałem miskę starszemu celi a sam poszedłem z gestapowcem. Prowadził mnie w kierunku głównego wyjścia. Do głowy cisnęły się najróżniejsze myśli. Jedną z nich była nadzieja zwolnienia.

Tymczasem stanęliśmy przed drzwiami z napisem „kancelaria”. Weszliśmy do wnętrza. Przy jednym biurku siedział tęgi cywil, przy drugim młody gestapowiec w mundurze. Podszedł on do mnie i na podstawie trzymanego w ręku arkusza papieru sprawdził moje personalia. Po tych czynnościach zostałem ustawiony pod ścianą twarzą do pokoju a nie do ściany jak było w zwyczaju. Po niedługim czasie do pokoju wprowadzony został Rysiu Nieborak. Zapytany czy mnie zna odpowiedział twierdząco. Zapytany czy podtrzymuje swoje pierwotne zeznania – odpowiedział również twierdząco. Po tych wyznaniach grubym bykowcem otrzymałem 25 uderzeń, które musiałem głośno liczyć. Uderzenia otrzymałem leżąc na taborecie z pewnymi przerwami, co powodowało większy ból. Okazało się, że moje zeznania w Domu Żołnierza nie były zgodne z zeznaniami Rysia Nieboraka a ponieważ nie zmieniłem ich w kancelarii Fortu VII, kazano mnie odprowadzić do celi abym się namyślił i przypomniał stan faktyczny. Na szczęście do tej sprawy więcej nie wrócono i nie byłem więcej wzywany. Kiedy powróciłem do celi, koledzy byli już po obiedzie, dla mnie obiad stał na pryczy odebrany przez kolegów. Wszyscy natomiast z wielkim zaciekawieniem pytali gdzie byłem – a moją jedyną odpowiedzią było : „jestem obity – dajcie mi kompres”. Przez kilka dni i nocy nie mogłem leżeć na wznak a przez około 2 tyg. miałem grube pręgi na ciele, które było można wyczuć poprzez bieliznę i spodnie. Inni koledzy nie byli wzywani do kancelarii na konfrontację, lecz byli bici już w czasie przesłuchiwania w siedzibie Gestapo. Ja natomiast dopiero, nie licząc kilku uderzeń w twarz po tygodniu, gdyż jak przypuszczałem w dniu przesłuchania nie było czasu na konfrontację z uwagi na późną porę i kończący się czas przeznaczony na przesłuchiwanie więźniów i konieczność wyjazdu do Fortu VII.

Pierwszy miesiąc pobytu w Forcie VII poza przesłuchaniem w Gestapo oraz poza bolesną konfrontacją w kancelarii Fortu VII – upłynął spokojnie. Życie w celi staraliśmy sobie uprzyjemnić pogadankami na różne interesujące tematy, zorganizowaliśmy teoretyczny kurs jazdy samochodowej a w niedziele organizowaliśmy „kominki harcerskie”. Poza tym kontynuowaliśmy codzienne wspólne modlitwy. Atmosfera była życzliwa – jedynie tęsknota za najbliższymi pogrążała nas w zadumę. Codziennym zajęciem było odwszawianie. Z celi na świeże powietrze wychodziliśmy tylko dwa razy w miesiącu, kiedy to prowadzili nas do kąpieli. Łaźnie znajdowały się w bunkrze na zewnątrz fortu. Patrząc na siebie w drodze do łaźni widzieliśmy jak bardzo stała się żółta nasza twarz. Cera wyraźnie się zmieniała. Ażeby choć w części temu zapowiedz organizowaliśmy obowiązkowe spacery po celi z przystawaniem przed kratą w drzwiach, aby przez nią zaczerpnąć wilgotnego powietrza z korytarza na którego końcu znajdowało się wyjście na zewnątrz fortu. Z uwagi na szczupłość pomieszczenia w celi, spacer odbywały się z konieczności w kilkusobowych grupach a w tym czasie pozostali zmuszeni byli zająć miejsca na pryczy.

W drugim m-cu pobytu w Forcie VII warunki życia uległy znacznemu pogorszeniu. Powodem tego było zaangażowanie nas pracą w celach. Wykonywaliśmy 25 m długie pasy plecione ze skrawków papieru pergaminowego. Ponieważ skrawki tego papieru musiały być moczone w wodzie, wytwarzała się w celi jeszcze większa wilgoć. Przy wyrobie tych pasów byliśmy zatrudnieni trójkami. Ogłoszono, że trójka, która wykona największą liczbę pasów otrzyma dolewkę zupy obiadowej.

Było to więc współzawodnictwo z którego nie wszyscy byli zadowoleni. Ponieważ jednak wyżywienie w Forcie VII było bardzo skromne, przeto znaleźli się chętni na dodatkową porcję zupy. Sytuacja ta spowodowała dużą rywalizację, która wytworzyła nie miłą atmosferę. Od tego czasu nasze harmonijne życie w celi uległo radykalnej zmianie na nie korzyść. Nie było już czasu na pogadanki i dyskusje. Praca absorbowała cały dzień od rana do późnego wieczora.

W Wielką Sobotą poprzedzającą Wielkanoc 1944r. otrzymaliśmy dodatkowy przydział pokruszonego pieczywa pochodzącego z paczek dostarczanych z domów, których normalnie poza odzieżą i bielizną nie dostarczano więźniom. Dostarczany np. w paczkach chleb wędrował do kuchni, z którego to chleba otrzymaliśmy kilkakrotnie zupełną obiadową. Otóż z tego dodatkowego pieczywa urządziliśmy sobie w I święto Wielkiejnocy wspólne śniadanie. Od któregoś z kolegów z sąsiedniej celi w czasie mijania się w drodze do ubikacji, otrzymaliśmy jedno gotowane jajko, które wzbogaciło świąteczne śniadanie przygotowane dla 20 –tu mieszkańców naszej celi. Dzielenie jajkiem poprzedzone przemówieniem i złożeniem życzeń przez starszego celi, wszystkim wycisnęło łzy z oczu.

Tego dnia w godzinach popołudniowych zelektryzował nas alarm lotniczy, poprzedzający bombardowanie Poznania. Bomby zostały zrzucone na Dworzec Główny, okolice Zakładów H. Cegielski, w pobliżu koszar saperów przy ul. Rolnej na Wildzie oraz w indywidualnych punktach miasta a także w Krzesinach. Zarówno alarm jak i bombardowanie Poznania było zupełnie dobrze słyszane w celach Fortu VII. Podniósł on nas na duchu. Wstąpiła w nas nadzieja, że coś dzieje się już na naszym terenie i że koniec wojny bliski.

W dniu 18.04.1944r. a więc w dwa m-ce mego pobytu w Forcie VII (w 2002r. otrzymał on status obozu koncentracyjnego) nastąpiła jego ewakuacja do obozu śledczo-karnego w Żabikowie k. Poznania. Niemcy zlikwidowali Fort VII jako miejsce kaźni i odosobnienia a ulokowali w nim fabrykę podzespołów do samolotów firmy „Focke – Wulf” z Krzesin. Było to niewątpliwie następstwem omawianego wyżej bombardowania Poznania przez lotnictwo alianckie, które dotknęło także Krzesiny. Mieszkańcy celi, w której przebywałem w Forcie VII opuszczali go jako jedni z ostatnich. Do samochodu, którym nas przewożono, doprowadzono więźniów z izby chorych. Po raz pierwszy zetknąłem się wówczas z „muzułmanami” – ludźmi krańcowo wyniszczonymi fizycznie, kościotrupami – niepodobnymi do istot ludzkich. Na krótkim odcinku drogi z Fortu VII do ŻABIKOWA (odległość około 12 km.) w naszym samochodzie zmarły dwie osoby. Opuściliśmy więc miejsce kaźni tysięcy Polaków w szczególności Wielkopolan, które przejdzie do historii martyrologii mieszkańców Poznania i Wielkopolski.

Obóz w Żabikowie zajmował kilkanaście baraków. Dla więźniów przewiezionych z Fortu VII wydzielono 4 baraki, które otoczono drutem kolczastym i stworzono jakoby obóz w obozie. Był to podobóz więźniów politycznych. Zajechawszy do Żabikowa, zostaliśmy ustawieni przed łaźnią, gdzie zostały odebrane nam płaszcze i czapki. Ponieważ byłem pewien, że już ich nie otrzymamy oderwałem szybko od płaszcza przyszyty po jego wewnętrznej stronie monogram, który był dziełem mojej narzeczonej i dlatego nie chciałem go utracić. Następnie przeszliśmy kolejno strzyżenie włosów, golenie, kąpiel i dezynfekcję bielizny i odzieży. Nastąpiło znowuż – jak w lutym – długie stanie nago w zimnym baraku na betonowej

posadzce po odbiór wydenzykowanej odzieży. Kiedy wszystkie te czynności zostały zakończone była już noc a deszcz lał jak z cebra. W takiej to pogodzie wyprowadzeni z łaźni – bez czapek i płaszczy czekaliśmy długą chwilę przed komendanturą obozu. Po pewnym czasie wyszło z niej dwóch gestapowców pod parasolami i odprowadzili nas do wspomnianego obozu politycznego.

Przez pierwszy okres pobytu w tym obozie tryb naszego dotychczasowego życia uległ zmianie, z którego młodszy więźniowie (do których się zaliczałem) byli zadowoleni. Wprowadzona została tutaj gimnastyka na świeżym powietrzu pomiędzy barakami. Prowadzili ją gestapowcy z psami – wilczurami. Gimnastyka polegała na czołganiu się i bieganiu w wyznaczonym terenie. Jeżeli jednak któryś z więźniów nie wytrzymał trudu biegania i upadł a takich było wielu – psy natychmiast – bez polecenia rzucały się na leżących i gryzły ich tak długo aż nie zostały odwołane przez gestapowców albo delikwenci sami resztkami sił powstałi. Osobom takim nie było wolno udzielić żadnej pomocy przy wstawaniu. Również do umywalni znajdującej się w oddzielnym baraku poza naszym podobozem biegaliśmy z ochotą po świeżym powietrzu. Obok umywalni znajdowała się ubikacja, z której korzystaliśmy przy okazji rannego mycia.

W Żabikowie podobnie jak w Forcie VII byliśmy zaangażowani przy produkcji pasów z odcinków papieru pergaminowego o długości 25 mb. Miały one zastosowanie w wojsku do transportu amunicji. Po 10 dniach pobytu w Żabikowie, zarządzona została zbiórka wszystkich więźniów naszego baraku o wczesnej godzinie rannej. Ustawieni w czwórkach, oczekiwaliśmy przyczyny tej niespodziewanej zbiórki, będąc przekonani, że zostaniemy wywiezieni do innego obozu koncentracyjnego. Przybył komendant obozu z listą i wyczytał 100 nazwisk, którym polecił pozostać na miejscu zbiórki a pozostałych rozpuścił do baraku. Po wymianie z wytypowanej setki czterech chorych na „zdrowych” – staliśmy się komandem „Fliegerhorst” – przeznaczonym do budowy pasów startowych na lotnisku w Ławicy. Do pracy, którą rozpoczęliśmy w dniu 29 kwietnia 1944 r. byliśmy wożeni samochodami ciężarowymi pod eskortą żołnierzy – lotników. Praca, którą wykonywaliśmy, jak na nasze warunki fizyczne była ciężka (łopaty, kilofy, planowanie terenu, wożenie ziemi lorami, roznoszenie wzdłuż wyznaczonej trasy 50-kg worków cementu). Traktowanie nas w miejscu pracy przez większość „wachmanów” oraz przez cywilnych majstrów niemieckich było okropne. Przez pewien czas mieliśmy pilnującego nas podoficera lotnika, który nie pozwalał nawet na moment przerwać pracy, aby wyprostować bolące plecy. Wołał on do siebie zauważonego więźnia, kazał wykonać kilka razy „padnij – powstań” a następnie opuścić spodnie a on z pasją i zadowoleniem bił wyjętym bagnetem. Wyczerpani, po tak morderczej pracy, wielu nie mogło o własnych siłach wejść na platformę samochodu. Konieczna była przy tym pomoc współtowarzyszy niedoli. Obiad był nam dostarczany z obozu na miejsce pracy około godz. 12.00. Po 10 dniach pracy na Ławicy, otrzymaliśmy drugi obiad jednodaniowy, lecz nie tak wodnisty dostarczany nam przez niemiecką firmę prowadzącą prace budowlane na lotnisku. Pracowaliśmy bez względu na pogodę pod gołym niebem przez 12 godzin dziennie. W tym okresie życie nasze przedstawiało się następująco : pobudka o godz. 4:30. Po uprzątnięciu swego posłania i baraku, po otwarciu drzwi od zewnątrz, rozebrani do połowy wybiegaliśmy do ubikacji i do umywalni. Nie biegnących zbyt szybko

przynaglały psy – wilczury. Następnie otrzymaliśmy ½ ltr. czarnej, gorzkiej kawy. Ponieważ chleb zjadłem po jego otrzymaniu – wieczorem, wobec tego rano wypijałem parę łyków kawy, oddając resztę kolegom. Za chwilę szliśmy na miejsce zbiórki. Od godz. 6:00 rano czekaliśmy na przyjazd aut ciężarowych z wartownikami, które przed bramę obozu zajeżdżały około godz. 6:30. Gestapowcy wyprowadzali nas przed bramę i w obecności żołnierzy – lotników przeliczali kolumnę naszego 100 – osobowego komanda. Po dokonaniu tych formalności i pokwitowaniu odbioru więźniów przez dowódcę eskorty wojskowej, zajmowaliśmy miejsca w dwóch samochodach ciężarowych. Do tego czasu bez względu na pogodę byliśmy bez nakrycia głowy. Dopiero kiedy auta wjechały na pobliską uliczkę (Kotowo), a było zimno lub padał deszcz, wkładaliśmy nakrycia głowy jakie kto miał : czapki, ręczniki, chusteczki itp.

Kiedy po raz pierwszy komando nasze było wyprowadzone poza bramę, gestapowcy ustawili w przejściu bramy obozowej trumnę z zamordowanym więźniem, którą musieliśmy przekroczyć. Wówczas to gestapowiec ostrzegł nas, że taki los czeka każdego, który ucieknie z miejsca pracy i zostanie schwytany. Do obozu powracaliśmy pomiędzy godz. 19:00 a 19:30 brudni, zabłoceni, zakurzeni a nieraz obsypani cementem. Szliśmy prosto do ubikacji i umywalni a stamtąd do baraków, gdzie otrzymaliśmy kolację (chleb i czarną kawę). Natychmiast też zostały zamknięte drzwi baraku. Po niedługim czasie, nieraz jeszcze zanim zdążyliśmy zjeść kolację zamykano nam okiennice od strony zewnętrznej a ponieważ w barakach nie było światła, o ciemku kończyliśmy kolację i szliśmy spać. Nie zawsze jednak odbywało się wszystko tak spokojnie. Nieraz po powrocie z pracy zachciało się gestapowcom urządzić nam nieco „rozrywki”. Zorganizowali np. przegląd włosów. Kto ich zdaniem miał zbyt długie włosy, był natychmiast bity. Innym razem, w czasie naszej nieobecności przeprowadzali rewizję w naszych salach. Za nieodpowiednie ich zdaniem ułożenie kocy – byliśmy bici.

W kilka dni po rozpoczęciu pracy na lotnisku w Ławicy, po powrocie do obozu zauważyliśmy zwiększoną liczbę esesmanów na terenie obozu. Nie pozwolili nam iść do łaźni, lecz ustawiono nas 5-tkami w pobliżu basenu z wodą przeciwpożarową (istnieje do dzisiaj). Każdy z gestapowców zabrał 5-tkę więźniów do rewizji. Przypuszczali, że utrzymujemy kontakty z cywilami w miejscu pracy i z tego względu szukali dowodów np. listów, żywności itp. Musieliśmy opróżnić kieszeni, zdjąć buty i skarpety. U mnie uwagę zwrócił monogram, którego jak już wspomniałem odprułem od wewnętrznej strony mego płaszcza po przyjeździe do obozu. Monogram ten nosiłem w kieszeni marynarki i teraz zmuszony byłem go wyjąć. Gestapowiec, wiejski chłopak nie znający takich monogramów, pyta, co to jest. Tłumaczyłem, że to monogram – pierwsze litery mojego imienia i nazwiska, że to jest pamiątka od mojej narzeczonej, która go wyhaftowała. Niezadowolili się moim wyjaśnieniem twierdząc, że wewnątrz musi coś być, bo świadczy o tym jego grubość. Powiedziałem, że może rozerwać i sprawdzić zawartość. Tak też uczynił. Materiał rozerwał, zobaczył że wewnątrz nic nie ma i oddał mi. To, czego szukali, znaleźli u jednego z współtowarzyszy niedoli. Miał on przy sobie małą kartkę, którą pragnął w odpowiedniej chwili na trasie naszego przejazdu wyrzucić z auta. Po znalezieniu tej karteczki jej posiadacz został na miejscu obity i wrzucony do basenu z wodą, gdzie zakończył swój żywot. Oprócz basenu, o którym wspominam, w

obozie w Żabikowie znajdowały się jeszcze inne miejsca tortur. Był np. bunkier murowany z wodą sięgającą do wysokości pasa, były siatki druciane okrągłe z drutu kolczastego, jako miejsca odosobnienia, w których lokowano po dwie osoby na 24 lub 48 godzin. Dogodnym miejscem na przekazywanie swym najbliższym jakiejś kartki był przejazd kolejowy przy Dworcu w Górczynie. W miejscu obecnego wiaduktu była dawniej opuszczana na czas przejazdów pociągów – bariera. Przed tą barierą musiały przystanąć wszystkie pojazdy w tym i nasze dwa auta ciężarowe. Społeczeństwo Poznania a zwłaszcza rodziny więźniów żabikowskiego obozu w krótkim czasie dowiedziały się o naszym przejeździe tą trasą. W miejscu tym (w okolicy bariery) gromadziło się wiele osób, mających nadzieję zobaczenia choć przez chwilę swych najbliższych. Mimo, iż mieszkanie moich rodziców znajdowało się o około 200mb od przejazdu kolejowego – przez 8 tyg. naszej pracy na lotnisku w Ławicy nikt z moich najbliższych nie wiedział o naszym w tym miejscu przejeździe. Byłem z tego powodu nieco zmartwiony. Zmartwienie moje zmieniło się w radość, kiedy poznałem skutki takich spotkań. Pewnego dnia jeden z kolegów zauważył stojące w pobliżu bariery dwie dziewczyny. Jedna była jego siostrą a druga narzeczoną. Przesłał im ręką pozdrowienia a one serdecznie się jemu odwzajemniły. Nikt jednak z zainteresowanych nie zauważył siedzącego w samochodzie osobowym przed opuszczoną barierą – komendanta obozu Hanz Waltera. Zauważył on gesty obu dziewczyn, wyszedł z samochodu i kazał im wsiąść do swego auta. W Żabikowie były wcześniej od nas. Stały przed barakiem komendantury, kiedy myśmy wchodzili do obozu. Kolega nasz został z szeregu wywołany, myśmy poszli dalej - (codzienną trasą) ubikacja, umywalnia, barak mieszkalny. Kolega nasz za pozdrowienie swych najbliższych został solidnie obity a dziewczyny widzieliśmy rano przed naszym wyjazdem z obozu do pracy, kiedy sprzątały teren obozu.

Innym razem dowódca naszej eskorty zauważył u wylotu obecnej ul. Świerczewskiego i ul. Bułgarskiej trzy panienki, które uśmiechały się do nas i wyciągniętymi rękoma przesyłały nam pozdrowienia. Siedzący przy kierowcy podoficer zatrzymał samochód, nakazał paniom wejść do samochodu pomiędzy nas, przywiózł je do obozu i oddał w ręce przejmującego nas gestapowca. Drugiego dnia rano, oczekując przyjazdu naszych aut – widzieliśmy dziewczęta opuszczające żabikowski obóz. Tego rodzaju zatrzymane osoby były lokowane w pierwszym ogólnym obozie i zazwyczaj zatrudniane do prac porządkowych w obozie, w umywalni, w ubikacjach czy na terenie przyległego do obozu ogrodu warzywnego.

Pewnego razu – w drugie święto Zielonych Świąt, przed pójściem do pracy zostaliśmy zaprowadzeni przed łaźnię i tam kazano nam zdjąć swetry oraz bieliznę. W samych spodnich i marynarkach pojechaliśmy do pracy. Na drugi dzień szliśmy bez bielizny w obawie przed ponowną kontrolą, lecz już w następnych dniach, kto miał zapasową bieliznę zakładał, ponieważ ranki o tak wczesnej porze były jeszcze chłodne. Kto nie miał drugiej zmiany bielizny – a tych była większość – chodził tylko w ubraniu. Takich i podobnych szykan mogliśmy się spodziewać codziennie i na każdym kroku. W nocy z 21 na 22 czerwca 1944r. zmarł na zapalenie płuc kolega, z którym przez kilka ostatnich dni spałem na jednej pryczy. W pół godziny po wyniesieniu z sali zwłok, przyszedł komendant obozu i na podstawie posiadanej listy wywołał szereg nazwisk – mieszkańców baraku, w którym zamieszkiwałem.

Wywołał również nazwisko zmarłego. Zgodnie z otrzymanym poleceniem wyszliśmy z posiadanymi rzeczami. Okazało się, że na placu byli także więźniowie innych baraków naszego podobożu, że jesteśmy przeznaczeni do transportu, lecz dokąd – tego nikt nie wiedział. Cały dzień (22 czerwiec 1944r) minął nam na kąpieli, dezynfekcji, wydaniu naszych uprzednio zabranych przedmiotów a noc spędziliśmy w baraku, w którym spaliśmy pierwszą noc po przybyciu do obozu w Żabikowie (18.04.1944r.) Rano dnia 23 czerwca 1944r. po śniadaniu i pobraniu dodatkowej porcji chleba, kawałka kielbasy i nieco margaryny na drogę, przyjechały samochody – więźniarki, które odwiozły nas przed Dworzec Zachodni w Poznaniu. Jadąc z Żabikowa na dworzec kolejowy w Poznaniu przejeżdżałem obok domu moich rodziców (mieszkaliśmy w tym czasie przy ul. Głogowskiej 175), których w myśli z żalem żegnałem. Z Poznania wyjechaliśmy pociągiem osobowym o godz. 9.00. Jednego z eskortujących policjantów niemieckich zapytałem w drodze - dokąd jedziemy. Odpowiedział – do Gross-Rosen. Kiedy powiedziałem, że w tej miejscowości znajduje się obóz koncentracyjny, koledzy nie chcieli mi wierzyć bowiem w obozie plotki głosiły, że jedziemy na prace do Niemiec. Wieczorem, około godz. 20.30 zajechaliśmy do stacji kolejowej o nazwie GROSS-ROSEN (obecnie Rogoźnica k/Legnicy). Zrobiła ona na nas jak najgorsze wrażenie. Pociąg nasz został natychmiast okrążony przez gestapowców z psami. Oni to z karabinami w rękach zaprowadzili nas do odległego o około 3 km od stacji kolejowej obozu o tej samej nazwie „GROSS-ROSEN”.



Wejście do obozu koncentracyjnego GROSS-ROSEN

Mimo umęczenia morderczą pracą przy budowie pasów startowych na lotnisku w Ławicy w Poznaniu, musieliśmy maszerować szybkim krokiem. Nie nadążających ponaglały psy. Niedaleko bramy obozowej przechodziliśmy obok olbrzymich pokładów kamiennych a obok zauważyliśmy napis : „Granit Werke”. Były to słynne kamieniołomy, w których pracowali i ginęli więźniowie obozu Gross-Rosen. Widząc to stwierdziłem głośno : „no to wpadliśmy z deszczu pod rynnę”. Po

przejściu bramy obozowej zostaliśmy przyjęci przez gestapowców i innych ważnych obozowych funkcyjnych biciem i kopaniem oraz strasznym wrzaskiem zapędzili nas do baraku, gdzie spisali naszą ewidencję i przydzielili nam numery obozowe. Otrzymałem nr 1715, który odąd stał się moim imieniem i nazwiskiem. Pragnę tu zwrócić uwagę, że tak niski numer w wielotysięcznym obozie oznaczał, że był on uprzednio posiadany przez innego nieżyjącego już więźnia. W drugim pomieszczeniu tego baraku oddaliśmy posiadane „wartościowe” przedmioty za pokwitowaniem, które zostały złożone w kopercie zaopatrzonej w numer więźnia. Ja oddałem zegarek i wieczne pióro. Pozostałe przedmioty odebrane zostały bez pokwitowania. W następnym pomieszczeniu zostaliśmy obdarci do naga z naszej odzieży i bielizny, które musieliśmy rzucać na stosy posegregowane w/g asortymentów; oddzielnie ubrania, bieliznę, obuwie i ew. posiadane paczki. Przy czynnościach tych byliśmy bici pałkami lub kijami i pędzeni do łaźni. Byłem zrozpaczony. Nie mogłem sobie wyobrazić, w jaki sposób odnajdziemy po kąpieli swoją odzież rzucaną na stosy. Uderzenie pałką w plecy przywróciło mi przytomność umysłu. Wybiegłem z tego pomieszczenia nago do następnej sali, gdzie odbywało się strzyżenie i golenie. Z tak dokładnym strzyżeniem spotkałem się tutaj po raz pierwszy. Przy tych czynnościach byliśmy biciem i wrzaskiem sterroryzowani. Słabsi nie wytrzymywali takiego tempa to też wielu padało a ich los był straszny. Dobijały ich esesmańskie buty lub silne ciosy w podbrzusze. Kolejnym etapem była łaźnia. Na stojących pod prysznicami spływała na przemian to zimna to bardzo gorąca woda. Następnym etapem była dezynfekcja ciała. Było to opryskiwanie ostrym roztworem siarczanu miedzi. Po tej kąpieli i dezynfekcji wybiegliśmy do wskazanego nam korytarza, gdzie na wieszakach wisiała przygotowana bielizna. Ponieważ nie dano nam ręczników, wytarliśmy mokre ciało w koszulę a następnie taką mokrą założyliśmy na siebie, co zresztą czyniliśmy przez dłuższy czas pobytu w obozie. Dalszym etapem było przeprowadzenie nas biegiem do bloku nr 10, gdzie otrzymaliśmy ubrania i drewniane obuwie. Był to blok przejściowy, w którym zamieszkaliśmy przez 3 dni. Naszych ubrań, bielizny i innych przedmiotów w tym i butów, które w łaźni rzucaliśmy na stosy- więcej oczywiście nie zobaczyliśmy. Do wspomnianego bloku nr 10 zostaliśmy zapędzeni w bieliźnie i boso, po odbytej kąpieli w nocy około godz. 24.00. Mieliśmy jednak dużo szczęścia, że była to noc czerwcową a nie grudniową czy styczniową. W ten sam sposób przyjmowano więźniów w miesiącach zimowych. Widziałem nawet zimowe transporty przebiegające z łaźni do bloku 10 po śniegu i mrozie boso i nago. Ubrania otrzymywaliśmy różne. Ponieważ dla wszystkich nie starczyło już obozowych pasiaków, ja otrzymałem ubranie cywilne z tym, że na plecach marynarki wymalowany był czerwona olejną farbą duży krzyż a na rękawach marynarki i bokach spodni były wymalowane takąż farbą pasy szerokości około 5 cm. Bywało, że ubrania cywilne w miejscach oznaczonych farbą były wycięte a w te miejsca naszyto skrawki materiału z pasiaków. Była to praca więźniów zatrudnionych w komandzie krawców. Zarówno malowanie jak wycinanie materiału i wszywanie pasiaków miało być przeszkodą w ew. ucieczkach więźniów z obozu i rozpoznanie ich przy pracach, gdzie zatrudnieni byli również cywile. Widząc sposób przyjęcia nas w obozie koncentracyjnym, ze smutkiem myślałem o tym – że takich warunków, przy moim słabym zdrowiu ja nie przetrzymam.

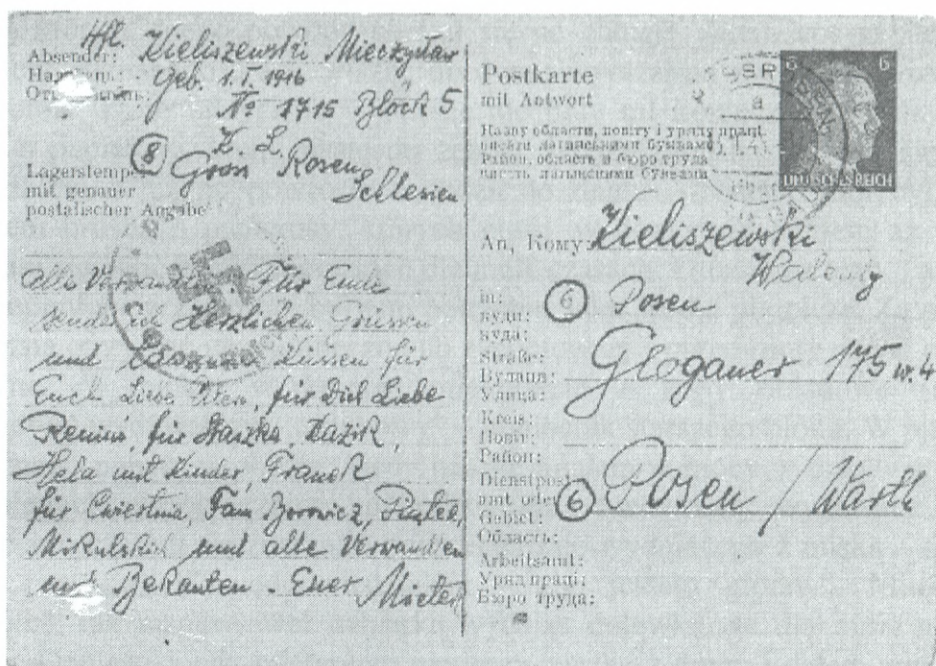
przebieg brzośny obozowej zostaliśmy przyjęci przez gospodarów i innych
wzrostach obozowych funkcjonujących bieżąco i kopaniem oraz strażniczymi wzniesieniami
zapędzili nas do baraku gdzie spaliśmy nocy dwadzieścia i przydzielili nam numery
obozowe. Otrzymałem nr 1715, który odniósł się do mojego imienia i nazwiska.
Pracę tu zwodził uwagę, że tak niski numer w wieloletnim obozie oznaczał
że był on uprzednio posiadany przez innego więźnia, którego nazwisko nie było
pamiętane. Tego baraku oddaliśmy posiadane „wartościowe” przedmioty za
pokwitowaniem, które zostały złożone w kopercie zapakowanej w papier wieżnia.
Ja oddałem zegarek i worek pióra. Pozostałe przedmioty oddane zostały bez
pokwitowania. W następnym pomieszczeniu zostaliśmy oddani do naga z naszymi
odzieży i bielizny, które musieliśmy złożyć na stoły posrebrzowane węg-
niem. W następnym pomieszczeniu oddaliśmy ubrania, bieliznę, obuwie i ew. posiadane paczki. Przy
czynnościach tych byliśmy bici palcami lub kijami i pedzani do łazienki. Byłem
zobowiązany. Nie mogłem sobie wyobrazić, w jaki sposób odnajdziemy po kąpieli
swój odzież, zrzucił na stoły. Uderzenie palcem w plecy przywróciło mi
przytomność umysłu. Wybiegłem z tego pomieszczenia nago do następnego sali,
gdzie odbywało się strzyżenie i golenie. Tak dokładnym strzyżeniem spokiłem
się tutaj po raz pierwszy. Przy tych czynnościach byliśmy bici i wzniesieniami
sektorowymi. Stał się nie wytrzymał takiego tempa to też wiele padało a ich los
był straszny. Dobył się do esesmańskiego buty lub sznur ciosy w podbrzusze.
Kolejnym etapem była łazienka. Na stojących pod prysznicami spływała na piekarniki
z zimna to bardzo gorąca woda. Następny etapem była dezynfekcja ciała. Było to
opryskiwanie ciału rozrywanym siarczanem miedzi. Po tej kąpieli i dezynfekcji
wybiegaliśmy do wskazanego nam korytarza, gdzie na wiszących wieszakach
przygotowana bielizna. Ponieważ nie dane nam techników, wystawiliśmy mokre ciała
w koszulce a następnie taką mokrym zależyliśmy na sobie, co zresztą czyniliśmy
przez długi czas pod tym w okresie. Dalszym etapem było przygotowanie nas
biegiem do bloku nr 10, gdzie otrzymaliśmy ubrania i drewniane obuwie. Był to
blok przelotowy, w którym zamieszkałymi przez 3 dni. Naszych ubrań, bielizny i
innych przedmiotów w tym i butów, które w łazni trzeźwiliśmy na stoły - więcej
oczywiście nie zobaczyliśmy. Do wspomnianego bloku nr 10 zostaliśmy zapędzeni
w bieliznie i boso po odbyciu kąpieli w nocy około godz. 24.00. Mielismy jednak
dużo szczęścia, że było to nie czarne, a nie grubość czy sztywność. W ten
sam sposób przygotowanie więźniów w miejscach zimowych. Widać było nawet
zimowe transporty przemieszczające z łazienki do bloku 10 po śniegu i mrozie boso i
nago. Ubrania otrzymywaliśmy różne. Ponieważ dla wszystkich nie starczyło już
obozowych pasieków, ja otrzymałem ubranie cywilne z tym, że na plecach
mamy być wymalowany był czarny odcień łabędź duży krzyż a na rękawach
mamyarki i bokach spodni były wymalowane takie łabędź pasy szerokości około 5
cm. Bywało, że ubrania cywilne w miejscach obozowych łabędź były wybite a w
to miejsca naszyto skrawki materiału z pasieków. Była to praca więźniów
zatrudnionych w komandzie łabędź. Zdarzało malowanie jak wycinanie
materiału i wstawianie pasieków miało być przekład w ew. niebezpiecznych więźniów
z obozu i rozpoznawanie ich przy pracach, gdzie zatrudnieni byli również cywile.
Widząc sposób przyjęcia nas w obozie koncentracyjnym, ze znużeniem myślałem o
tym - że takich warunków przy moim słabym zdrowiu ja nie przetrwałbym.

Jedyną moją nadzieję pokładałem w modlitwie, oraz w bezgranicznym oddaniu się Opiece Boskiej. Prosiłem o łaskę przetrwania w zdrowiu oraz o szczęśliwy powrót do moich ukochanych. Stwierdzić muszę, że miałem wiele znaków Bożej Opieki nade mną w 15- miesięcznym okresie mego pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Po trzydniowym pobycie w bloku nr 10, zostaliśmy rozdzieleni do poszczególnych bloków. Tak się złożyło, że wraz z 24 osobową grupą jeńców radzieckich – jako jedyny Polak zostałem skierowany do bloku nr 20. Wszedłem tam w zupełnie nowe środowisko, w którym nie miałem żadnego znajomego. Jak się jednak okazało, szczęście już mi tutaj dopisało. Po trudach męczącej pracy na lotnisku w Poznaniu, po trudach związanych z przyjęciem w obozie Gross-Rosen byłem tak wychudzony, że wzbudzałem litość wśród „starych” mieszkańców bloku nr 20. Było tam 3 nieznanych mi współtowarzyszy, którzy z miejsca się mną zainteresowali. Zrobili mi miejsce przy swoim stole i postarali się dla mnie, czyli po obozowemu „zorganizowali” dodatkowe zupy obiadowe. Jak się później dowiedziałem dwóch z nich było księżmi kościoła św. Krzyża w Warszawie. Niestety okres dożywiania mnie nie trwał długo. Po 10 dniach pobytu w bloku nr 20 zachorowałem na gripę. Zostałem skierowany do izby chorych, której na ogół każdy unikał. Przeleżałem tam 3 tyg. Miałem tam znowuż specjalne względy u polskiego lekarza dr Kazimierza Białego z Lublina, który dostarczał mi dodatkowe porcje chleba i przetrzymywał mnie tam przez okres dłuższy, aniżeli tego wymagał stan mojego zdrowia. Po powrocie do bloku 20-tego skończyło się dodatkowe dożywianie mnie przez wspomnianych współtowarzyszy. Obiady jadaliśmy teraz na dworze przed barakiem (m-c lipiec) a ponieważ nie byłem jeszcze zatrudniony przy żadnej pracy (byłem osłabiony i tzw. „muzułmaninem”, zostałem przydzielony do komanda niepracujących tzw. „Stehkomando”. Z tego to względu jadaliśmy obiady w innym terminie (po obiedzie komand pracujących). Komando naszymi całymi dniami poza przerwą obiadową, stało w wyznaczonym miejscu obozu. Z komanda tego gestapowcy zabierali w dowolnej porze i w potrzebnej im ilości więźniów do prac dorywczych. Byłem i ja zabierany kilkakrotnie do sprzątania obozu (wirywanie trawy z pomiędzy kamieni, do prac w kuchni, noszenie ziemniaków, brukwi itp.) a dwa razy zostałem zabrany do pracy w kamieniołomach, gdzie pracowało najliczniejsze komando więźniów. Zatrudniony tam byłem do znoszenia kamieni z góry w dolny poziom kamieniołomu, wobec nie nadążania wykonywania tych czynności przez więźniów obsługujących zainstalowane w tym celu lory. Bezczyne stan w komandzie niepracujących, nie należało do przyjemności. Staliśmy tam bez względu na pogodę a o usiádowniu nie było mowy. Pilnujący nas „kapo” na to nie zezwalał. Kiedy spadł deszcz czy większa ulewa, staliśmy do całkowitego przemoczenia, dopiero wówczas padła komenda „biegiem do bloku”. Z powodu wyczerpania fizycznego nie byłem w stanie biec. Przebiegłem zazwyczaj kilka pierwszych kroków, ale zaraz musiałem przystanąć a następnie wolnym krokiem przejść do bloku. Nie obyło się niejednokrotnie bez otrzymania ciosów kijem. Pewnego razu idąc uliczką obozową (po chodniku) do swego baraku bardzo wolnym krokiem, zostałem z tyłu kopnięty. Odwróciłem się i spostrzegłem gestapowca idącego za mną. Usunąłem się natychmiast z drogi (zszedłem na jezdnię) i zdjąłem czapkę z głowy. Zdejmowanie czapek z głowy przed każdym napotkaniem na terenie obozu Niemcem w mundurze, należało do podstawowych

Jedyną moją nadzieją podziałem w modlitwie, oraz w bezgranicznym oddaniu się Opiece Bożej. Prosiłam o łaskę przetrwania w zdrowiu oraz o szczególne powroty do moich ukochanych. Stwierdzić muszę, że miałam wiele znaków Bożej Opieki nademną w 12-miesięcznym okresie mojego pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Po trzydniowym pobycie w bloku nr 10, zostałam rozdzielona do pozostałych bloków. Tak się złożyło, że wraz z 24 osobami grupą jeńców radzieckich – jako jedyny Polak, zostałam skierowana do bloku nr 20. Wszedłam tam w zupełnie nowe środowisko, w którym nie miałam żadnego znajomego. Jak się jednak okazało, szczęście już mi tutaj dopisało. Po trudach ciężkiej pracy na łóżku w Poznaniu, po trudach zwieszonych z przycięciem w obozie Gross-Rosen byłam tak wychudzona, że wybudzałam ludzi wśród „starzych” mieszkańców bloku nr 20. Było tam 3 niemieckich mi współtowarzyszy, którzy z miejsca się mnie zainteresowali. Zrobili mi miejsce przy swoim stole i postarali się dla mnie, czyli po obozowemu „organizowali” dodatkowe zupy, obiadowe. Jak się później dowiedziałam, dwóch z nich było księżmi: księża św. Krzyszta w Warszawie. Niektórych okres dożywiania mnie nie trwał długo. Po 10 dniach pobytu w bloku nr 20 zachorowałam na tyfus. Zostałam skierowana do izby chorych, której na ogół każdy uniknął. Przestałam tam 3 tyg. Miałam tam znówu specjalne względy i polskiego lekarza dr. Kazimierza Eliego z Lublina, który dostarczał mi dodatkowe porcje chleba i przesyłał mi przez otwór drzwi, anizki tego wymagał stan mojego zdrowia. Po powrocie do bloku 20-tego skończyło się dodatkowe dożywianie mnie przez wspomnianych współtowarzyszy. Obiady jadaliśmy teraz na dworze przed barakami (m-e lipiec) a ponieważ nie byłam jeszcze zatrudniona przy żadnej pracy (byłam osłabiona i tzw. „muszumaninem”, zostałam przydzielona do komanda niepracujących tzw. „Stalkomando”. Z tego to względu jadaliśmy obiady w innym terenie (po obiedzie komanda pracujących). Komanda nasze czyniła dziennie poza przetrzymywanie, stało w wyznaczonym miejscu obozu. Z komanda tego gestapowcy zabierali w dowolnej porze i w porządku inni więźniów do prac domowych. Byłam i ja zabierana. Kilkakrotnie do sprzątania obozu (wyrzucanie śmieci z pomieszczeń kamieni, do piat w kuchni, noszenie ziemniaków, brzości itp.) a dwa razy zostałam zabrana do pracy w kamieniołomach, gdzie pracowała najbliższa komanda więźniów. Zatrudniony tam byłam do znoszenia kamieni z góry w dolny poziom kamieniołomu, wobec nie nadążania wykonywania tych czynności przez więźniów osłabionych zainstalowane w tym celu łoty. Bezczynne stanie w komandzie niepracujących, nie należało do przyjemności. Stałam tam bez względu na pogodę a o usłabieniu nie było mowy. Pilniejszy nas „kapo” na to nie zezwalał. Kiedy spadał deszcz czy wiała wiewa, staliśmy do całkowitego przemoknięcia, dopiero wówczas padała komanda „biegiem do bloku”. Z powodu wycopania hitlerowskiego nie byłam w stanie biec. Przeciągnęłam szawycą kilka pierwszych kroków, ale zaraz musiałam przystanąć a następnie wolnym krokiem przejść do bloku. Nie obyło się jednak bez otrzymania ciosów kijem. Pewnego razu idąc ulicą obozową (po chodniku) do swego baraku bardzo wolnym krokiem, zostałam z tyłu kopnięta. Odwróciłam się i spostrzegłam gestapowca idącego za mną. Usłyszałam się natychmiast z drogi (szedłam na jedyną) i zbiegłam szybko z głowy. Zdejmowanie czapki z głowy przed każdym napotkaniem na terenie obozu Niemiec w mundurze, należało do podstawowych

obowiązków więźniów. Mimo takiego (zgodnie z obowiązującym regulaminem) postępowania, zostałem uderzony kilkakrotnie przez gestapowca trzymanym w rękę pejcem, z którym na ogół nasi „władcy” się nie rozstawali. Przeszkadzało jemu to, że zbyt wolno szedłem a on nie miał przez to wolnej drogi dla siebie. Przypadki bicia więźniów bez najmniejszej przyczyny bywały w obozie na porządku dziennym.

Do codziennych zajęć w obozie po kolacji należało przeprowadzanie odwszawiania. W każdym bloku do tego celu przeznaczona była lampa przenośna z silną żarówką. Do lampy tej podchodziliśmy kolejno, ażeby w jej świetle wybrać i zabić znajdujące się w naszej bieliźnie wszy. Na czynności te przeznaczano 15 minut. Odwszawianie do końca listopada odbywało się przed barakiem na dworze a zimą w baraku. Znalezienie wszy w czasie przeprowadzonej kontroli było okazją do storturowania więźnia na oczach pozostałych, czekających na swą kolejkę do kontroli. Dwa razy w tygodniu po kolacji, wyznaczony był czas na golenie. Na bloku było dwóch etatowych fryzjerów, do obowiązków, których należało golenie więźniów. Ponieważ czas i na te czynności był ograniczony, wielu więźniów goliło się samodzielnie lub nawzajem tępymi żyletkami, które po naostrzeniu na kamieniu osadzano na patyk. Jedna żyletka przypadała na około 20 więźniów. Poraniona twarz tępą żyletką, sprawiała duży ból. W obozie obowiązywała bezwzględna czystość, choć nie było warunków na jej utrzymanie. Nogi od taboretów w sali jadalnej a także od ławek musiały być szlifowane codziennie szkłem. Stoły w każdą niedzielę. Jeżeli starszy bloku znalazł w sypialni na podłodze choćby źdźbło wełny drzewnej z siennika albo co gorsze niedopałek papierosa, karano cały blok. Najczęściej karą, zależnie od kontrolującego, było przeprowadzenie przez okres 15 do 30 minut „sportu”. Nawet tak niegroźny z pozoru bieg w kolumnie wzdłuż baraku kończył się nieraz ciężkim pobiciem i nie tylko winowajcy lecz kogokolwiek. Jeśli bowiem któryś z więźniów pozostał w tyle, zgubił drewniak, w którym chodzenie nie było łatwe a coś dopiero bieganie, lub potknął się o poprzędnika, następowała chłosta. Koszmarną udręką było skakanie „żabką” lub musztra, kiedy to przy zwrotach lub komendzie „na prawo patrz” nawet ledwo dostrzegalne spóźnienie powodowało wkroczenie oprawców do akcji. Karnych ćwiczeń nie dało się uniknąć, choć każdy więzień wychodził „ze skóry” by nie podpaść. Każdy więzień w moim okresie pobytu w obozie mógł 2 razy w miesiącu wysłać korespondencję do domu w języku niemieckim. Do tego celu otrzymywało się jedną kartkę pocztową (obozową) i jeden list (podwójną kartkę). Korespondencja przechodziła przez obozową cenzurę. Pisało się nie dużo. Zazwyczaj „jestem zdrowy, czuję się dobrze, zasyłam pozdrowienia i proszę o przesłanie mi tego a tego”. Niejednokrotnie więzień nie mający już sił do samodzielnego pisania, zastąpiony przez kolegę w tej czynności pisał, że jest zdrow i czuje się dobrze. To gwarantowało wypuszczenie korespondencji przez cenzora obozu.



Kartka pocztowa wysłana z obozu koncentracyjnego w GROSS-ROSEN
/obecnie Rogoźnica k/Legnicy/

Nadchodziły także paczki. Chociaż nie wszystko z nich było więźniom wydawane. Więzień, do którego nadeszła paczka otrzymywał od blokowego kartkę, z którą udawał się do obozowego urzędu pocztowego. Kiedyś i mnie spotkało szczęście. Jednego dnia otrzymałem dwie kartki na odbiór 2 paczek : jedna od rodziców, druga od narzeczonej. Przy ich odbiorze miałem następujący incydent. Stojąc w kolejce po odbiór paczek, podszedł do mnie nieznany mi współwięzień z propozycją odebrania dla mnie jednej z paczek, abym przypadkowo nie miał trudności przy ich odbiorze a także, że przy odbiorze jednej paczki będzie mi mniej zabrane, aniżeli uczyni to wydający gestapowiec przy wydawaniu dwóch paczek. Pomysł uznałem za rozsądny i na tą propozycję wyraziłem zgodę. On poszedł przede mną a ja tuż za nim. Jednakże w ostatniej chwili w obawie, ażeby kolega ten nie uciekł mi z odebraną paczką, kiedy ja będę odbierał drugą, wyprzedziłem go. Z moją paczką poszło stosunkowo dobrze. Odebrano mi z paczki krem oraz butelkę z tranem przesłaną mi przez narzeczoną. Pozostałe przedmioty włożyłem do kartonu i odszedłem od stołu, oczekując na odbiór drugiej paczki przez kolegę obozowego. Zobaczyłem w pewnej chwili, że esesman zapisuje jego numer. Podszedłem bliżej i spostrzegłem w ręku gestapowca banknot wartości 10 marek. Nie chcąc, ażeby kolega ten miał z tego powodu nieprzyjemności, podszedłem do stołu mówiąc, że paczka ta należy do mnie, że została nadana przez moich rodziców a kolega ten pomógł mi w odbiorze drugiej paczki. Wówczas gestapowiec uderzył każdego z nas leżącym na stole bykowcem po kilka razy przez plecy i głowę. Na banknocie zapisał mój nr obozowy i paczkę, po zabraniu przedmiotów w oryginalnym opakowaniu wydał mi. Obawiałem się dalszych konsekwencji, ponieważ w paczkach pieniędzy nie było wolno przysyłać. Na szczęście sprawa została zakończona pomyślnie. Pieniądze zostały zapisane na moje konto, które mogłem w dowodnym czasie pobrać i kupić coś w kantynie obozowej – o ile oczywiście coś w niej zostało. (od czasu do czasu sprzedawano papierosy, melisę, kwaszone ogórki).

The first part of the paper discusses the importance of the study of the history of the United States. It is argued that a knowledge of the past is essential for a full understanding of the present. The author then goes on to discuss the various factors that have shaped the development of the United States, including the role of the government, the economy, and the culture. The paper concludes by suggesting that a study of the history of the United States is not only a valuable academic exercise, but also a necessary one for anyone who wishes to understand the world in which we live.

The second part of the paper discusses the importance of the study of the history of the United States. It is argued that a knowledge of the past is essential for a full understanding of the present. The author then goes on to discuss the various factors that have shaped the development of the United States, including the role of the government, the economy, and the culture. The paper concludes by suggesting that a study of the history of the United States is not only a valuable academic exercise, but also a necessary one for anyone who wishes to understand the world in which we live.

The third part of the paper discusses the importance of the study of the history of the United States. It is argued that a knowledge of the past is essential for a full understanding of the present. The author then goes on to discuss the various factors that have shaped the development of the United States, including the role of the government, the economy, and the culture. The paper concludes by suggesting that a study of the history of the United States is not only a valuable academic exercise, but also a necessary one for anyone who wishes to understand the world in which we live.

The fourth part of the paper discusses the importance of the study of the history of the United States. It is argued that a knowledge of the past is essential for a full understanding of the present. The author then goes on to discuss the various factors that have shaped the development of the United States, including the role of the government, the economy, and the culture. The paper concludes by suggesting that a study of the history of the United States is not only a valuable academic exercise, but also a necessary one for anyone who wishes to understand the world in which we live.

The fifth part of the paper discusses the importance of the study of the history of the United States. It is argued that a knowledge of the past is essential for a full understanding of the present. The author then goes on to discuss the various factors that have shaped the development of the United States, including the role of the government, the economy, and the culture. The paper concludes by suggesting that a study of the history of the United States is not only a valuable academic exercise, but also a necessary one for anyone who wishes to understand the world in which we live.

Koledze, który z mego powodu naraził się na chłostę dałem coś z paczki jako ekwiwalent doznanego urazu. Piszac do domu wyrażałem życzenia przesłania mi przedmiotów, które faktycznie w obozie nie były mi konieczne. Między innymi pisałem o papierosy, krem, pastę do zębów, wodę kolońską itp. Jak się później dowiedziałem – już po powrocie z obozu do domu – rodzice moi byli bardzo zaskoczeni prośbą o papierosy, których nigdy w domu nie paliłem aż tu naraz nauczyłem się palić w takich ciężkich dla mnie czasach. Otóż nic z tego. Papierosy i inne wymienione przedmioty były mi potrzebne jako środki płatnicze. Za papierosy było można otrzymać inne konieczne do życia towary i przedmioty nawet chleb czy margarynę. W bloku, w którym mieszkałem – zupy obiadowe (często i śniadaniowe) wydawał tzw. „sztubowy” – pomocnik starszego bloku. W pierwszym okresie mego pobytu w obozie, kiedy już nie miałem pomocy w dożywianiu przez wspomnianych współwięźniów, niejednokrotnie kiedy były wydawane dolewki zupy (bo i to czasem się zdarzało) podeszedłem do wydającego z miską – a on pyta „po co przyszedłeś?”, odpowiedziałem – „bo jestem głodny”. Mimo takiej odpowiedzi, tak manewrował nabierką wydając dolewkę, że dla mnie nigdy nie starczało. Dopiero, kiedy odebrałem pierwszą paczkę z domu i dałem wydającemu kilka papierosów, krem czy wodę kolońską, zostałem zapewniony, że każdorazowo, kiedy będzie wydawał dolewkę, mogę podejść to ją otrzymam. Kiedy się zdarzyło, że nie podeszedłem to sam mnie zawołał. Teraz dopiero zrozumiałem skąd moi pierwsi dobroczyńcy po przybyciu do bloku nr 20 mieli dodatkowe porcje obiadu, które mogli mi zaofiarować bez uszczerbku dla siebie.

Po kilkunasto dniowym pobycie w komandzie niepracujących, zostałem zobowiązany do zgłoszenia się przed komisję lekarską. Celem tej komisji było wybranie więźniów zdolnych do pracy. Komisję stanowili dwaj esesmani w tym jeden lekarz. Zasiadli za stołem, przed którym w odległości około 3 kroków każdy z nas stanął w „stroju adamowym”. Weszliśmy jednymi drzwiami, przez chwilę stanęliśmy przed stołem, za którym siedziała „komisja” i wyszliśmy drugimi drzwiami. W ten sposób działała komisja, której zadaniem było wyselekcjonowanie zdolnych do pracy. Już tego samego dnia wywołanych zostało z naszego niepracującego komanda kilkanaście numerów w tym i mój numer obozowy z poleceniem zgłoszenia się przed kancelarią obozową. Stwierdziłem tam, że w gronie współtowarzyszy niedoli – większość to ludzie chorzy i inwalidzi. Należało się spodziewać, że nie zostaniemy wysłani do ciężkich prac. Kiedy zebrali się wszyscy również spoza naszego komanda, zostaliśmy zaprowadzeni przed barak izby chorych. W towarzystwie gestapowca przybyło do nas dwóch cywilów niemieckich i kazali wystąpić wszystkim metalowcom. Ponieważ było ich niewielu, kazali wystąpić kupcom. Wówczas i ja wystąpiłem. Z grupy tej wybrano 30 więźniów w tym i mnie a pozostałym kazano rozejść się do bloków. Zostaliśmy wprowadzeni do podziemia baraku o nazwie „Rewir III”. Okazało się, że w tym podziemiu została uruchomiona niemiecka firma o nazwie „Blaupunkt”, znana dawniej z produkcji radioaparatów, która w obozie podjęła produkcję kondensatorów, do której to pracy zostaliśmy przydzieleni tworząc komando „BLAUPUNKT”. Praca w tym komandzie była dopiero w trakcie organizacji, to też przez kilka dni siedzieliśmy w tym pomieszczeniu, ustawiając sprzęt i meble a także siedzieliśmy przy zainstalowanych już stolikach, dostaliśmy książki w języku

niemieckim (jakieś prospekty), z którymi musieliśmy się zapoznać przed podjęciem zasadniczej pracy. Materiały te nie wiele były pomocne w naszej pracy, która polegała głównie na produkcji wiek do kondensatorów. Było ustawionych w naszej sali 15 stolików. Przy każdym zasiadło po 2 więźniów. Każdy stolik był wyposażony w elektryczną kuchenkę, po dwie elektryczne kąpiele cynowe oraz po dwie lutownice. Praca ta jak na warunki obozowe była tutaj bardzo dobra. Nadzorowali ją majstrowie niemieccy – cywile. Gestapowcy pokazywali się bardzo rzadko. Ostatnie 3 m-ce zostałem przydzielony do pracy w godzinach nocnych (prace wprowadzono na dwie zmiany). Więźniowie tego komanda, a było nas od czasu wprowadzenia drugiej zmiany około 200, zostali zakwaterowani w oddzielnym bloku. Był to blok nr 5. Cieszyliśmy się pewnymi przywilejami. Mniej od innych komand byliśmy prześladowani przez gestapowców, którzy nie zamęczali nas różnymi ćwiczeniami i np. pracującym na zmianie nocnej pozwalali na ogół w dzień spokojnie spać. Tak więc z pracy tej która trwała do ostatnich dni stycznia 1945r. byłem bardzo zadowolony i ona w zasadzie pozwoliła mi przetrwać obóz koncentracyjny, o którym panowała ogólna opinia, że obozu Gross – Rosen przeżyć nie sposób. Najgorsze życie prowadzili więźniowie, którzy dostali się do komanda karnego zwanego „Straffkomando”. Kierowano do niego ludzi za najdrobniejsze przewinienia na terenie obozu lub w innych komandach. Życie tych więźniów nie było do pozazdroszczenia. Komando to było kierowanie do najcięższych prac w kamieniołomach. Po pracy przez chwilę nie zaznali spokoju. Stale byli gonieni dodatkowymi pracami lub musztrą. Ich barak był otoczony dodatkowym drutem kolczastym, do którego nie było wolno podchodzić innym więźniom. Wielu tego trudu i takiego życia w tym komandzie nie wytrzymywało i skracali sobie życie skacząc np. w kamieniołomach z dużej wysokości. Wielu więźniów tego komanda umierało z morderczego tempa pracy a także z wycieńczenia. To też dniem i nocą nad obozem unosiły się kłęby dymu z czynnego całymi dniami krematorium, gdzie palono zwłoki zarówno mieszkańców tego obozu jak i przywożonych z licznych komand zewnętrznych, których obóz Gross-Rosen posiadał rozmieszczonych po całym Dolnym Śląsku a także poza nim. W roku 1943 nastąpiła rozbudowa filii obozowych. Powstało wówczas ogółem 105 podobozów, które w sumie miały więcej więźniów aniżeli obóz macierzysty. Przez Gross-Rosen i jego filie przeszło około 250 tysięcy więźniów. Ofiarami Gross-Rosen byli Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Austriacy, Belgowie, Bułgarzy, Czesi, Słowacy, Duńczycy, Francuzi, Grecy, Jugosłowianie, Holendrzy, Luksenburgczycy, Rumuni, Węgrzy i Żydzi. W obozie tym zostali zamordowani i spaleni żołnierze Armii Sprzymierzonych: żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej, angielscy i kanadyjscy lotnicy zestrzeleni w czasie bombardowań III Rzeszy i obszarów przez nią zajętych. Masowo przywożono pod koniec wojny członków organizacji bojowych z Powstania Warszawskiego jak również wielkie rzesze mieszkańców Stolicy, po kapitulacji Powstania Warszawskiego.

Pragnę w tym miejscu słów kilka poświęcić samemu obozowi i jego organizacji.

Otóż historia obozu Gross-Rosen datuje się od 02.08.1940r., kiedy to z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburg przybył do Gross-Rosen pierwszy transport więźniów w liczbie 100 osób w tym 98 Polaków – więźniów politycznych oraz 2 Niemców kryminalistów. Jeden z nich został blokowym, drugi

szefem kuchni. Zadaniem ich było zastąpienie w budowie obozu zatrudnionych tam cywilnych Niemców rozpoczynających wówczas montaż pierwszego baraku. Mordercza praca przy budowie tego tzw. „małego obozu”, bez żadnej przerwy świątecznej, trwająca od świtu do nocy, bez osłony przed skwarem słońca i słotą, bez łóżek i kuchni, dziesiątkowała ludzi. Po paru tygodniach trzeba było pierwszą nieliczną już grupę uzupełnić nowymi transportami z obozu Sachsenhausen.

Z dniem 1 czerwca 1941r. obóz w Gross-Rosen został wyłączony z pod administracji obozu Sachsenhausen a wszystkich żyjących w tym dniu więźniów przenumerowano. Od maja 1942r. do wiosny 1944r. trwała budowa tzw. „dużego obozu” przeznaczonego dla 10 tys. więźniów a w którym przed ewakuacją w lutym 1945r. zamieszkało około 35 tys. sprowadzonych z podległych terenowych filii oraz z innych okolicznych obozów koncentracyjnych w tym z obozu w Oświęcimiu-Brzezince.

Po wejściu do obozu, na prawo od głównej wybrukowanej kostką granitową drogi obozowej, znajdował się duży plac apelowy, zamknięty dwukondygnacyjnymi budynkami kuchni, pralni, piekarni i magazynów podręcznych. W szczycie placu zamontowany był dzwon apelowy a także zainstalowana była szubienica. Dalej, po obu stronach drogi znajdowały się baraki mieszkalne każdy na około 300 więźniów – rozdzielone korytarzem na sale jadalne i sypialne. Baraki te były usytuowane na skalistym podłożu kamieniołomów, schodzących w dół po skalnym zboczu u stóp, którego zlokalizowane były baraki szpitalne. Na szczycie tej zabudowy zlokalizowano kres wędrówki tysięcy więźniów – wielkopiecowe krematorium.

Obóz w Gross-Rosen, jak każdy inny obóz koncentracyjny nie był przeznaczony wyłącznie dla więźniów politycznych. W celu rozróżnienia więźniów wprowadzono we wszystkich obozach koncentracyjnych obowiązek noszenia po lewej stronie marynarki na wysokości serca oraz na spodniach, na prawej nogawce powyżej kolana, obok numeru także trójkąty w odpowiednio obowiązujących kolorach. O czytelność zarówno numerów jak i trójkątów dbać musieli więźniowie. Numery w kolorze czarnym nosili więźniowie zatrudnieni w kamieniołomach (komando „Steinbruch”), pozostali więźniowie nosili numery w kolorze czerwonym. Trójkąty natomiast oznaczały; kolor czerwony – więźniowie polityczni, kolor zielony – zawodowi przestępcy karani sądownie, kolor różowy – zboczeńcy seksualni, kolor fioletowy – księża, z tym że w Gross-Rosen księża nosili także kolor czerwony. Kolor czarny nosili więźniowie, którym udowodniono uchylanie się w cywilu od obowiązku pracy, wszelkiego rodzaju aferzyści, sutenerzy a także „kałający” rasę nordycką związkami małżeńskimi z osobami nie będącymi aryjczykami. Kolor niebieski – więźniowie nie posiadający obywatelstwa żadnego państwa. Żydzi nosili trójkąty koloru żółtego z tym, że mieli na swój trójkąt nakładany drugi w innym kolorze, co razem stanowiło gwiazdę Dawida a jednocześnie informowało, za jakie „przestępstwo” więzień przebywa w obozie koncentracyjnym (np. żółty trójkąt połączony z trójkątem czerwonym – to Żyd polityczny itp.) Wszyscy cyganie nosili trójkąty koloru czarnego. Tak więc w obozie koncentracyjnym zmuszony byłem przebywać z ludźmi o różnej ciemnej przeszłości. Byli wśród nich bandyci siedzący uprzednio po kilka czy kilkanaście lat w więzieniach. Oni to właśnie w większości Niemcy, zajmowali wszystkie ważniejsze funkcje w obozie. W większości pełnili funkcje blokowych, kapo, byli na kierowniczych

stanowiskach w kuchni, w magazynach itp. Nie mieli oni żadnej litości nad więźniami nie mających żadnej funkcji i byli najlepszymi siepaczami w rękach oprawców. W pierwszych latach trwania obozu, kiedy warunki życia były jeszcze ciężkie, ludzie ci zabijali więźniów tylko po to, ażeby uzyskać pobrane dla nich racje żywnościowe. Najwięcej inteligentów było pośród więźniów politycznych. Wszyscy oni byli równo traktowani nie zależnie od posiadanego wykształcenia i wykonywanego zawodu. Nie znali dnia ani godziny, w której mogli być pozbawieni życia. W obozie Gross-Rosen było również kilkudziesięciu księży. Dwóch z nich poznałem w pierwszym dniu mego pobytu w baraku nr.20. Następnie zaprzyjaźniłem się z jednym z Ojców Paulinów z Częstochowy. Był nim Ojciec Kazimierz Dobrzycki z Klasztoru Jasnogórskiego. Z nim, w niedzielne popołudnia odbyłem wiele spacerów po obozie, prowadząc ciekawe rozmowy. U niego też wypowiadałem się w dniu 15.10.1944r (dzień imienin mojej narzeczonej). Spowiedź ofiarowałem w intencji moich najbliższych oraz z prośbą o szczęśliwy powrót do domu podejmując ślubowanie złożenia wraz z narzeczoną lub żoną hołdu przed obrazem Królowej Korony Polskiej w Jasnogórskim Sanktuarium.

Życie więźnia w obozie Gross-Rosen wyglądało następująco:

Pobudka o godz. 4:30, natychmiast następowało posłanie łóżek, które musiały wyglądać jak pudełka od zapalek. Zajmowałem prycze na „3-cim piętrze”. Z tego powodu miałem nieco utrudnione czynności przy posłaniu łóżka. Trzeba było przy tej czynności stać na krawędzi niższego łóżka, co z kolei przeszkadzało jego mieszkańcowi w posłaniu własnego legowiska. Następnie sprzątanie izby sypialnej, mycie w umywalni i potrzeby fizjologiczne (umywalnia i WC znajdowały się w środkowej części bloku mieszkalnego – wejścia z korytarza). Po tych czynnościach było śniadanie, zazwyczaj jakaś wodnista zupa zwana zupą mleczną oraz dwie skibki chleba z margaryną a nieraz z końską kielbasą w ilości od 3 do 5 dkg. O godz. 6:00 odbywał się apel – przeliczenie więźniów przez niemieckiego komendanta bloku i złożenie przez niego raportu „Raport führerowi” (zastępca komendanta obozu). Jeżeli stan liczbowy więźniów nie zgadzał się, wszyscy stali tak długo aż doliczono się wszystkich więźniów. Nieraz niezgodność wynikała z tego, że któryś z więźniów zmarł w nocy i zabrakło go na apelu a nikt nie zgłosił tego faktu blokowemu. Nieraz któryś zasiedział się w WC a czasem leżał gdzieś pod barakiem lub płotem, nie mogąc o własnych siłach dojść na plac apelowy. Po wyjaśnieniu takich spraw, apel zakończono. Po apelu wszyscy udawali się na miejsce zbiórek poszczególnych komand. Obiad był o godz. 12:00. Był to 1 litr zupy ziemniaczanej, bez kawałka ziemniaka, pokrzywowej – zwanej jarzynową, z brukwi itp. Zupa bywała nieraz nagotowana mięsem końskim a najczęściej okraszona margaryną w ilości 1 paczka na 500 litrowy kocioł zupy. Z pracy, komanda wracały prosto na plac apelowy, gdzie apel odbywał się o godz. 18:00. Z wielu zewnętrznych komand a szczególnie pracujących w kamieniołomach oraz z komanda karnego, wielu więźniów było niesionych lub ciągniętych przez współwięźniów, z powodu nie możliwości poruszania się o własnych siłach. Były też przypadki przyniesienia na apel ciał zmarłych w wyniku morderczej pracy więźniów. Po apelu była kolacja : ½ ltr zupy i 300g. chleba z dodatkami takimi jak margaryna, kielbasa, melasa albo marmolada zazwyczaj z buraków. Dwa razy w tyg. był suchy chleb. Jeżeli chleb wydawano nie porcjowany a w całych

bochenkach, następowała ceremonia dzielenia chleba na porcje. Odbywało się bardzo dokładne dzielenie chleba, jego ważenie na specjalnie w tym celu skonstruowanej wadze i pilnie obserwowanie wagi i ważącego przez tych, którzy zostali przydzieleni do danego bochenka chleba, z którego części mieli korzystać.

Wartość kaloryczna wyżywienia dziennego w obozie Gross-Rosen nie przekraczała 800 kalorii. Miesięczny ubytek na wadze nowoprzyjętego do obozu więźnia sięgał 20 kg. Z transportu 500 więźniów, którzy przybyli do obozu w maju 1942r. do końca grudnia tego roku przeżyło 38 więźniów a w lipcu 1944r. żyło już tylko 12 więźniów. W obozie w Gross-Rosen istniała orkiestra dęta składająca się z więźniów. Była ona wykorzystywana do uprzyjemniania zabaw esesmanów w ich kantynie a także bardzo często ustawiana przed bramą główną obozu, grała marsza wychodzącym do prac kolumnom oraz witała powracających utrudzonych więźniów z pracy. Wszyscy więźniowie zobowiązani byli przechodzić przez bramę główną trzymając nakrycia głowy w rękach i maszerować krokiem defiladowym. Do przykrych widowisk należało obowiązkowe uczestnictwo na placu apelowym w ceremonii wieszania więźniów na szubienicy. Z pierwszym publicznym wieszaniem więźniów spotkałem się w miesiącu wrześniu 1944r. Zostało wówczas powieszonych czterech wysokich funkcyjnych obozu za zamordowanie na terenie obozu i zatopienie ciała starszego obozu (Lagereltester) w basenie z wodą przeciwpożarową. Zwłoki zamordowanego zostały odnalezione w dniu mego przyjazdu do Gross-Rosen (23.06.1944r.), co wywołało w obozie wielkie poruszenie. Drugim razem powieszony został Rosjanin za nieudaną ucieczkę z miejsca pracy poza terenem obozu. Został schwytany, przyprowadzony do obozu i powieszony. Zanim jednak to nastąpiło, został zmuszony do obejścia całego placu apelowego, wokół którego ustawieni stali więźniowie. Przeszedł on z przewieszonym na plecach plakatem o treści „Ich bin wieder zurich” (jestem znów tutaj). Trzecia publiczna egzekucja, której musiałem być świadkiem, było powieszenie Rosjanina – więźnia, który w pilnującym obozu wartowniku rozpoznał mieszkańca swojej wioski. Więzień ten obrzucił swojego ziomka obelgami za to, że wysługuje się hitlerowcom. Wartownik był „własowcem” (oddziały radzieckie, które pod dowództwem gen. Własowa, przeszły na stronę niemiecką i zostały wcielone do armii hitlerowskiej) i fakt ten zgłosił w komendanturze obozu. Więźnia z bloku zabrano i powieszono w obecności mieszkańców całego obozu, ogłaszając, że jest to kara za obrazę niemieckiego wartownika. Zarówno ucieczek z obozu jak i z miejsc pracy poza obozem było znacznie więcej. Te o których wspominał, pamiętam z mego pobytu w tym obozie w okresie od 23.06.1944r. do 8.02.1945r.

Święta Bożego Narodzenia 1944r. pozostały mi na długo w pamięci. Przede wszystkim żal ścisłał serce na myśl, że będę musiał je spędzić w takich warunkach, z dala od rodziców i narzeczonej. W dniu wigilijnym przemówił przez megafon na placu apelowym starszy obozu (lagrowy) i mimo, że był Niemcem po raz pierwszy usłyszeliśmy go przemawiającego w języku polskim. W normalnych warunkach, kiedy dość często ogłaszał komunikaty na apelu – korzystał z pomocy tłumacza. Tym razem mówił poprawnie po polsku. Swym wystąpieniem wzruszył nas. Więcej jednak wzruszył nas następnego dnia przygotowany przez polskich więźniów występ artystyczny. Były tak wzruszające momenty przedstawianego utworu, że mało było osób, któryby nie uroniły łez. Przedstawienie to było przygotowane dla

Polaków i za zgodą komendantury obozu, która delegowała swego przedstawiciela władającego niewątpliwie językiem polskim. Śpiewano kolędy, piosenki, recytowano wiersze itp. Organizatorem tej imprezy był więzień hrabia Wojciech Dzieduszycki, zamieszkały po wojnie we Wrocławiu.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia ogłoszono zakaz wychodzenia z bloków – „blockszpera”. Niemcy wykryli względnie zostali powiadomieni przez zdrajcę o przygotowanej próbie ucieczki większej grupy więźniów z obozu. W czasie tej „blockszpery” niemieccy oprawcy chodzili po blokach i wyprowadzili z nich 7-miu więźniów podejrzanych o przynależność do spisku mającego na celu dokonanie ucieczki. Jeden z nich, skatowany w nieludzki sposób zakończył swe życie – zmarł w czasie tortur. Pozostali, skatowani do nieprzytomności znaleźli się w karnym komandzie dowodzonym przez niemieckiego sadystę Kurta Vogla.

Miesiąc grudzień 1944r. upłynął pod znakiem wielu ucieczek więźniów z obozu. Byli to ludzie, którzy spodziewając się rychłego zakończenia wojny, pragnęli nadchodzące święta spędzić poza obozem. Kiedy w jednym przypadku zauważono w czasie apelu brak jednego więźnia, cały obóz musiał stać w ulewnym deszczu od godz. 18:00 do 22:00 na placu apelowym a następnie do godz. 24:00 w baraku z pozbawieniem tego dnia kolacji. Po następnym przypadku ucieczki więźnia, wszyscy z wyjątkiem więźniów niemieckich musieli obowiązkowo poddać się wycięciu i wygoleniu włosów na głowie na szerokość maszynki do strzyżenia włosów. Dotychczas noszenie takich pasów obowiązywało wyłącznie więźniów radzieckich. Kiedy tuż przed świętami uciekł jeden z więźniów niemieckich, zarządzono aby każdy więzień, który nie chodzi w pasiakach a w ubraniu cywilnym miał w marynarce na plecach i na spodniach na obu nogawkach wszyte łąty z materiału pasiaka. W ten sposób uległo zniszczeniu kilka tysięcy cywilnych ubrań.

Od połowy stycznia 1945r. nastąpiły zasadnicze zmiany w trybie życia obozu. W miarę posuwania się wojsk radzieckich ze wschodu na zachód, zaczęły napływać do obozu liczne kolumny więźniów z obozów filialnych Gross-Rosen. Baraki mieszkalne zostały mocno zagęszczone. Lokowano po 3 osoby w łóżkach bardzo wąskich. Dodatkowo lokowano więźniów na podłogach w salach jadalnych. Ponadto zostało opróżnionych kilka baraków, które po odizolowaniu od pozostałych drutem kolczastym przeznaczono dla kobiet, przybyłych zarówno z obozów filialnych jak i obozu Brzezinka/Oświęcimia. Sam obóz Gross-Rosen w normalnych warunkach nie przyjmował kobiet. Co prawda już w m-cu wrześniu 1944r. przystąpiono w ogromnym tempie i przy wykorzystaniu wielkiej siły roboczej więźniów do budowy nowych baraków mieszkalnych (budowa tzw. nowego obozu), jednakże ich budowa nie została zakończona do m-ca stycznia 1945r. W tym to nie wykończonym obozie (baraki bez okien i podłóg) oddzielonym podwójnym płotem z drutu kolczastego, ulokowano jako pierwszy przybyły do Gross-Rosen transport więźniów z Oświęcimia. Transport ten prowadzono w m-cu styczniu pieszo przez dwa tygodnie. Wielu nie doszło. Zostali zastrzeleni w drodze, kiedy z braku sił nie mogli iść dalej lub opóźniali marsz kolumny. W ciągu 2 tyg. z około 10.000 więźniów przebywających w obozie stale, stan liczbowy zwiększył się do około 35.000. Z tego to powodu uległo znacznemu pogorszeniu wyżywienie, co było tragiczne biorąc pod uwagę, że od połowy grudnia 1944r. nie dochodziły do

I have a great many friends who are interested in the
history of the country and who are anxious to know
the truth about the various events which have taken place
in the past.

It is my duty to tell them the truth and to show them
the way to the truth. I will do this as best I can.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

I will tell them the truth about the various events which
have taken place in the past and about the various
people who have been connected with them.

obozu paczki z domu. Nie dochodziła też korespondencja. Tak więc wszelka łączność z najbliższymi została zerwana na okres kilku m-cy.

W dniu 26.01.1945r. zlikwidowane zostało moje komando „Blaupunkt”. Do pracy więcej nie chodziliśmy. Urządzenie naszego warsztatu Niemcy wywieźli. W obozie nastąpiło wielkie podniecenie. Na ustach wszystkich było pytanie. Czy zdążą nas ewakuować, czy też Armia Radziecka, której działa były już słyszane w obozie zdąży nas oswobodzić. A jednak w pierwszych dniach m-ca lutego nastąpiła ewakuacja obozu Gross-Rosen. W dniu 8 lutego 1945r. w godzinach rannych gestapowcy zabrali dużą grupę więźniów poza teren obozu do kopania rowów przeciwczołgowych. Byłem i ja w tej grupie. Kiedy o godz. 12:00 wróciliśmy na obiad okazało się, że obóz jest już prawie pusty. Więźniowie, którzy rano nie zostali zabrani do kopania rowów, zostali w tym czasie ewakuowani. Nas natomiast zamiast rozpuścić normalnym zwyczajem po pracy do bloków na obiad, zaprowadzono na plac apelowy, gdzie spisano nasze numery, wydano obiad na placu a następnie 3 porcje chleba, margarynę i kielbasę (racje żywieniowe na 3 dni) i godz. 15:00 pod eskortą esesmanów opuściliśmy obóz. Nie pozwolono nam oddalić się z placu apelowego ani też wejść do swoich bloków mieszkalnych. Miałem tam przygotowaną na czas ewakuacji paczkę żywnościową, która niestety przepadła. Przy opuszczaniu obozu gestapowcy zabierali więźniom, co tylko było możliwe przede wszystkim koce i płaszcze. W drodze z obozu do stacji kolejowej spotykaliśmy wiele trupów więźniów prowadzonych przed naszą kolumną na dworzec i zastrzelonych przez eskortę tylko dlatego, że nie mieli sił maszerować lub z barku sił upadli na ziemię, opóźniając marsz. Na dworcu kolejowym Gross-Rosen stały w długim rzędzie otwarte wagony(węglarki). Zostaliśmy do nich załadowani. W wagonie, w którym się znalazłem było 65 więźniów. Około godz. 23:00 pociąg ruszył. Zatrzymał się przed stacją kolejową w Legnicy i po krótkim postoju powrócił do Gross-Rosen lecz nie zatrzymując się jechał dalej przez Śląsk, Drezno, Lipsk. Po czterech nocach i dniach podróży w otwartych węglarkach w mrozie i przy padającym śniegu, dojechaliśmy w nocy z 12-go na 13 lutego 1945r. do stacji kolejowej NORDHAUSEN – w górach Harcu. W czasie tej podróży w naszym wagonie zmarło 2 więźniów. Natomiast w całym transporcie zmarło około 200. Każdego ranka podczas postoju pociągu, a było ich wiele, bowiem pociąg nasz kierowano często na bocznice, aby przepuścić transporty wojskowe, z każdego wagonu zносиło się zmarłych do ostatniego wagonu, gdzie byli układani jak kłody drzewa. Nigdy nie przypuszczałem nawet, że można w miesiącu lutym spędzić 5 nocy i 4 dni pod gołym niebem bez należytego ubrania. Wielu więźniów jechało tylko w drelichowych pasiakach. O ile chodzi o mnie, to już na długo przed ewakuacją w związku z zbliżającą się zimą „organizowałem” sobie za papierosy i inne przedmioty otrzymane w paczkach, cieplejszą odzież. To też w podróży ewakuacyjnej byłem ubrany w dwie pary bielizny, dwa swetry, ciepłe spodnie, marynarkę oraz kurtkę zapinaną pod szyją. Mimo takiego ubrania nie chcąc zmarznąć w nocy nigdy nie spałem. Lekko zdrzemnąłem się w ciągu dnia, kiedy lutowe słońko przyświecało. Młodszy, do których się zaliczałem (miałem 29 lat) rozgrzewaliśmy się nocami podskokami, masowaniem rąk i nóg oraz wzajemnym masowaniem sobie pleców. Umierali natomiast ci, którzy schorowani, starsi, usiedli pod ścianką wagonu i zamarzli. W drodze nie otrzymaliśmy żadnego pożywienia.

Otrzymane w obozie racje żywnościowe przeznaczone na trzy dni zjedliśmy w ciągu pierwszego dnia lub pierwszej nocy. To też pozostałe 3 dni i noce odczuwaliśmy silny głód i pragnienie. Do obozu w NORDHAUSEN przyjechaliśmy 13 lutego 1945r. około godz. 10:00 po uprzednim załadowaniu na stacji kolejowej zmarłych współtowarzyszy na dostarczone samochody ciężarowe, które odwiozły zmarłych do spalenia w krematorium. Nasz nowy obóz zlokalizowany został w olbrzymim garażu wojskowym o betonowej posadzce, którego jedna ściana była wyposażona w harmonijkowe, metalowe drzwi. W dniu przyjazdu do obozu, nie otrzymaliśmy żadnego posiłku. Ulokowani zostaliśmy na posadzce pokrytej bardzo cienką warstwą mocno zniszczonej słomy – bez koca. Następnego ranka otrzymaliśmy puszkę po kilogramowej konserwie czarnej gorzkiej kawy – na 5 osób a wieczorem wspaniały obiad – miskę gęstego makaronu z ziemniakami w mundurkach. Życie w tym obozie było straszne. Mimo, iż tutaj nie pracowaliśmy, stałem się ponownie muzułmaninem. Przez dwa tyg. nie otrzymaliśmy kawałka chleba. Na śniadanie i kolację zamiast chleba, otrzymaliśmy po dwa lub cztery ziemniaki w mundurkach (w zależności od ich wielkości) i puszkę kawy na 4 lub 5 osób. Na obiad w pierwszych dniach $\frac{3}{4}$ a później już tylko $\frac{1}{2}$ ltr zupy. Byłem tak osłabiony, że przy wstawaniu z posadzki miałem zawroty głowy. Po dwutygodniowym pobycie w tych warunkach poczęto organizować transporty do pracy. Wysłano dwa nieduże transporty złożone z ludzi, którzy zdaniem gestapowców zdolni byli do pracy. W trzecim transporcie mieli wyjechać ci wszyscy, którzy o własnych siłach mogli jeszcze chodzić. Do nich i ja należałem. Staliśmy już w szeregu na dziedzińcu przed garażem gotowi do załadowania na samochody, gdy przyszedł lekarz niemiecki i polecił wystąpić lekarzom, felczerom i sanitariuszom. Byłem tak osłabiony, że uważałem się za nie zdolnego do żadnej pracy i się nie zgłosiłem. Ponieważ lekarzowi niemieckiemu nie odpowiadały osoby, które się zgłosiły, kazał im wstąpić do szeregu a sam przeszedł przed frontem więźniów. Zatrzymując się przede mną zapytał o mój zawód. Odpowiedziałem, że z zawodu jestem drogistą a w wojsku byłem w kompanii sanitarnej. Kazał mi wystąpić i przed frontem przeprowadził mały „sprawdzian”. Pytał co to jest „Atropin”, jak po łacinie nazywa się aspiryna i piramidon a także jakie mają one zastosowanie. Po otrzymanej odpowiedzi polecił towarzyszącemu mu gestapowcowi zapisać mój numer. W podobny sposób wybrał 12 więźniów w tym tylko 2 Polaków. Pozostali to Niemcy, Belgowie i Francuzi. I znowuż widziałem w tym czasie czuwającą nade mną Opatrzność. Transport, którym miałem wyjechać z tego obozu skierowany został do ciężkich prac, ja natomiast pozostałem na miejscu pełniąc obowiązki „sanitariusza”. W miejsce wysłanych więźniów, do naszego obozu przysłano nowy transport z obozu koncentracyjnego w Erlichu. Po transport ten – my „sanitariusze” wyjechaliśmy samochodami na stację kolejową. W transporcie przyjechała znaczna część ludzi całkowicie wykończonych, których musieliśmy sprowadzić lub znosić z wagonów do samochodów ciężarowych. Było też wielu zmarłych w transporcie, których ciała skierowane zostały do spalenia. Z transportu tego każdej nocy i każdego dnia umierało 20 do 30 osób. Ludzie ci umierali bez żadnej pomocy lekarskiej. W obozie nie było żadnych leków ani środków opatrunkowych. Naszą jedyną czynnością jako „sanitariuszy” było roznoszenie leżącym na posadzce posiłków oraz wynoszenie

zmarłych za zewnątrz garażu do oddzielnego pomieszczenia, gdzie zostały spisane numery zmarłych więźniów, poczym okresowo ładowaliśmy ich do samochodów, które przewoziły ciała zmarłych do krematorium. Po 3-dniowej pracy byłem tak oberwany noszeniem zmarłych, że sam powinienem leżeć, jednakże z trudem, ale wytrzymałem do końca. Po kilku dniach, pozostałych naszych podopiecznych wywieziono z Nordhausen w nieznanym nam kierunku. Niezdolnych do chodzenia ładowaliśmy do samochodów, które odwoziły ich do pociągu. Przeładunek tych ludzi z samochodu do wagonów należał znowuż do naszych obowiązków. Ludzie w tak okropnym stanie – krańcowego wyniszczenia wyjeżdżali ponownie w dalszą drogę bez kocy a wielu tylko w obozowych pasiakach. Po kilku dniach, które musieliśmy przeznaczyć na uporządkowanie miejsca naszego dotychczasowego pobytu w Nordhausen zostaliśmy i my wyprowadzeni w dniu 18.03.1945r. pieszo do odległego o 5 km. obozu koncentracyjnego „DORA” znanego z produkcji w nim podzespołów do nowej broni niemieckiej – rakiet V1 i V2.

W nowym obozie, po kąpieli otrzymaliśmy inne ubrania. Straciłem tak dla mnie cenne ubranie wywiezione z obozu w Gross-Rosen. Otrzymałem w zamian tylko spodnie cywilne i bluzę z obozowego pasiaka bez bielizny oraz onuce. Po jednodniowym wypoczynku zostałem skierowany do pracy. Było to 20 marca, pogoda zmienna a my przez całe dalsze dni pod gołym niebem – byłem przydzielony do 100 osobowej grupy pracowaliśmy jeszcze przy budowie nowych baraków jako komando budowlane „Baukomando”. Pierwszy dzień pracy upłynął przy słonecznej marcowej pogodzie, lecz już następne dni były zimne i deszczowe, a my bez bielizny, bez swetrów, wracaliśmy pomęczeni, przemoczeni i zziębnięci o godz. 18:00 do obozu, po to, aby stać godzinę lub dłużej na apelu a później dopiero maszerowaliśmy do bloku na obiad. Jadało się tutaj dwa razy dziennie. Rano kawa i suchy chleb nieraz z dodatkiem margaryny lub kawałka kielbasy i wieczorem $\frac{3}{4}$ ltr. zupy obiadowej. Na miejscu pracy otrzymywaliśmy tylko ciepłą gorzką kawę. W pierwszych dniach mego pobytu w „Dorze” zachorowałem na biegunkę. Chcąc się z niej szybciej wyleczyć nie jadałem margaryny, natomiast kupowałem za nią węgiel drzewny upalony z drzewa przez współwięźniów pracujących poza obozem. Było to lekarstwo przeciwko biegunce. Do mego więc wyczerpania fizycznego, doszło jeszcze osłabienie na skutek świadomego ograniczania niezbędnego tłuszczu. Stałem się zupełnie nie zdolnym do pracy. Poszedłem do lekarza. Otrzymałem trzydniowe zwolnienie z pracy. Po tym terminie poszedłem ponownie i otrzymałem dalsze 5-dniowe zwolnienie.

W drugim dniu mego pobytu na zwolnieniu, spotkała mnie ogromna radość i miła niespodzianka. Stojąc przed barakiem mieszkalnym, zobaczyłem przechodzącego uliczką obozową przyjaciela Władysława Napierałę – ostatniego komendanta Ośrodka Drużyn 20-tych z okresu przedwojennego, z którym wspólnie byliśmy w tej drużynie harcerskiej od 1930 roku. Przechodząc w odległości około 5 kroków ode mnie popatrzył na mnie i nie poznał. Odezwałem się do niego i serdecznie się przywitaliśmy. Jest to dowód jak musiałem wyglądać, że osoba tak dobrze mnie znająca, z którą przez 8 lat przyjaźniliśmy się – nie poznała mnie. Z tego spotkania ucieszyliśmy się bardzo. Mieliśmy sobie dużo do powiedzenia, gdyż i Władek został skierowany do obozów koncentracyjnych za działalność w „Szarych Szeregach”, z tym, że jego aresztowanie nastąpiło wcześniej, gdyż już w maju

1943r. Ponieważ i Władek Napierała miał 3-dniowe zwolnienie z pracy na podstawie zasymulowanej choroby, do czego był zobowiązany przez obozowy ruch oporu (aby w tym czasie obserwować sytuację na terenie obozu i w miarę możliwości nieść pomoc potrzebującym), mieliśmy dużo czasu do wspólnych spotkań, rozmów i kontaktów. Kolega Napierała, przebywał w tym obozie już ponad 1,5 roku. Pracował w „sztolni” pierwotnie przy jej budowie a następnie przy produkcji podzespołów do rakiet V1 i V2.

Sztolnia – to wielka hala produkcyjna zlokalizowana na terenie obozu. Teren obozu był górzysty i zalesiony. Wśród drzew ukryte były baraki mieszkalne a do sztolni wykopanej w jednym większym wzniesieniu (podziemna fabryka rakiet) wjeżdżały swobodnie pociągi i ciężarówki. Spotkanie z kolegą Napierałą było dla mnie nadzwyczaj korzystne z uwagi przede wszystkim na moje warunki zdrowotne. Wymieniony już w pierwszym dniu naszego spotkania w obozie wyposażył mnie w bieliznę, ciepłe skarpety, sweter a ponadto zorganizował dla mnie dodatkowe obiady, na które zapraszał mnie do swego bloku. Od kolegów z izby chorych zorganizował dla mnie lekarstwo przeciw bieguncce. Pewnego dnia, kiedy byłem jeszcze na zwolnieniu /ostatnie dni marca 1945r./ ogłoszono przez megafony zbiórkę wszystkich nie pracujących więźniów na placu apelowym. Udałem się na miejsce tej zbiórki, gdzie ustawieni w dwuszeregu oczekiwałem z niepokojem celu tej nie spodziewanej zbiórki. Więźniowie zatrudnieni w kancelarii obozowej pod nadzorem gestapowca przystąpili do spisywania naszych numerów. W obozie tym posiadałem numer 117070. w pewnym momencie zauważyłem kolegę Napierałę rozmawiającego na uboczu z jednym z pisarzy kancelarii. (Jak się później dowiedziałem był on również członkiem obozowego ruchu oporu). Po pewnej chwili usłyszałem wywołanie mego numeru oraz polecenie wydane w języku niemieckim „marsz do bloku”. Wyszedłem z szeregu, szybko oddaliłem się z placu apelowego i zniknąłem w swoim bloku mieszkalnym, obserwując dalszy los pozostałych na placu więźniów. Po około 2 godzinach, na plac zajęły samochody ciężarowe, do których załadowani zostali więźniowie. Nie mogli oni oddalić się już do swoich bloków, aby cokolwiek z nich zabrać. Zostali wywiezieni w nieznanym kierunku. Po pewnym czasie rozeszła się wiadomość, że cały ten transport więźniów został wywieziony do zagazowania i spalenia. Tak, więc dzięki spotkaniu w tym obozie kolegi Władysława Napierały, harcerza z 20 PDH, członka „Szarych Szeregów” z pierwszych lat okupacji – w Polsce Ludowej długoletniego dyrektora ds. technicznych Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu, zostałem uratowany od niechybnej śmierci i od spalenia w krematorium na kilka tygodni przed zakończeniem wojny. Za tą „przysługę” Władek wynagrodził kolegę z kancelarii pięcioma papierosami.

W tym okresie miejscowość Nordhausen była silnie bombardowana. W czasie tych bombardowań ucierpiał również tamten obóz. I znowuż miałem szczęście, że zostałem wyprowadzony z niego do Dory. Naloty i bombardowania Nordhausen były widoczne z obozu Dora (odległość 5 km). W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych 1945r. zostałem przez kolegę Napierałę zaproszony do jego bloku na „podwieczorek” w gronie jego kolegów, podczas którego dzieliliśmy się jak każda tradycja – jajkiem, składając sobie wzajemnie życzenia rychłego zakończenia wojny i szczęśliwego powrotu do domów i swych najbliższych. W dniu tym

atmosfera była bardzo napięta. Mówiono o rychłym wkroczeniu do obozu wojsk sprzymierzonych. W dniu 4 kwietnia 1945r. pobudka była w obozie jak zwykle o godz. 4:30, lecz po śniadaniu nie było dzwonka wzywającego do pracy. Siedzieliśmy więc beczynnie i czekaliśmy. Tymczasem ogłoszono alarm lotniczy i za chwilę był nalot na Nordhausen i najbliższe okolice naszego obozu. W chwilę później w obozie zawrzało jak w ulu. Rozeszła się błyskawicznie wiadomość o mającej nastąpić natychmiastowej ewakuacji. Nie miałem żadnego bagażu, nie potrzebowałem przygotowywać się do drogi. Dnia poprzedniego otrzymałem od Władka Napierały obuwie. Teraz poszedłem do niego po koc na drogę. Oprócz koca otrzymałem jeszcze jedną parę bielizny i ręcznik. Kiedy wróciłem do swego baraku, przez megafon ogłoszono zbiórkę wszystkich więźniów na placu apelowym. Ogłoszona została natychmiastowa ewakuacja i wydano polecenie udania się przed magazyn mundurowy w celu pobrania ubrań i płaszczy na drogę. Kiedy w normalnych warunkach Niemcy potrafili zaprowadzić porządek w wielotysięcznym tłumie mieszkańców obozu, to teraz po ogłoszeniu ewakuacji – potracili głowy. To co działo się przed magazynem mundurowym – trudno opisać. Zrobił się taki tłok i chaos a gestapowcy i kapo krzyczeli, bili, przeganiali więźniów z miejsca na miejsce i w końcu wytworzył się chaos nie do opanowania. Gestapowcy mieli połamane karabiny, którymi bili napierający na magazyn tłum, aż w końcu magazyn zamknięto i skończono wydawanie odzieży. Drugim etapem był magazyn żywnościowy. I tutaj panował ogromny tłok. Niemcy nie mogli i tutaj opanować sytuacji. Bili napierający tłum z góry po głowach i gdzie popadło.

Zostałem i ja silnie uderzony kolbą karabinu w głowę. Na chwilę straciłem przytomność, nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Kiedy powróciłem do przytomności stwierdziłem olbrzymi guz na głowie za uchem. Jednak do magazynu dotarłem, otrzymałem 1 bochenek chleba oraz 1 puszkę konserwy mięsnej. Z otrzymaną żywnością poszedłem wraz z innymi na plac apelowy, gdzie formowano kolumnę marszową, ustawiając wszystkich w grupach po 100 osób. Około godz. 15:00 (dnia 4.04.1945r.) opuściliśmy obóz Dora. Zaprowadzeni zostaliśmy na stację kolejową. Oczekiwały tam wagony towarowe, lecz przykryte brezentem. Każdą setkę więźniów ulokowano w jednym wagonie. Były one wyposażone w ławki. W każdym wagonie zajęło miejsca 2 żołnierzy Warmachtu z karabinami. Była to moja druga podróż ewakuacyjna. Celu tej podróży nie znaliśmy. Ewakuacja więźniów z obozu Dora prowadzona była w kilku kierunkach i w różny sposób. Jednych prowadzono pieszo, innych wywożono pociągami do różnych obozów zlokalizowanych w głębi III Rzeszy. (np. kol. W. Napierała wylądował w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.) Z częstymi postojami na bocznicach kolejowych, czwartego dnia podróży w godzinach rannych przyjechaliśmy do Hamburga. Przejechaliśmy przez trzy dworce tego miasta i po dłuższym postoju z uwagi na bombardowanie Hamburga, wracaliśmy w drogę powrotną. Trudno opisać nastrój panujący w wagonach. Wszyscy byliśmy głodni, wymęczeni, niewyspani. Jeden z pośród jadących w naszym wagonie dostał obłędu. Wyprowadzony przez wartownika z wagonu, został na naszych oczach zastrzelony. Odczuwaliśmy również straszne pragnienie. Koledzy w czasie deszczu zbierali przez otwór w brezencie wodę deszczową do naczynia i wodę tę pili. Na niektórych dłuższych postojach przy stacjach kolejowych, wartownicy pozwalali pod ich kontrolą

przynieść wodę z pompy dworcowej. Obawiając się nawrotu biegunki, którą wyleczyłem dopiero na 2 dni przed ewakuacją nie piłem żadnej wody przez cały czas trwania podróży. Jedynie raz dziennie o ile było to możliwe, przepłukiwałem wodą spragnione usta. Piątego dnia stanęliśmy na małej stacyjce, gdzie zostaliśmy wyładowani i po przeliczeniu zaprowadzono nas pieszo do oddalonego o kilka kilometrów obozu BERGEN – BELSEN. Było to 9.04.1945r. Resztkami sił dobrnęliśmy do obozu. Nie wszyscy, bowiem wielu padło w drodze, wielu zostało dobitych przez eskortujących Niemców. Nikt jednak nikomu nie pomagał, nikt nikogo nie podnosił. Każdy myślał o sobie. Każdy resztkami sił starał się iść, aby dojść do celu tej wędrówki. Do obozu doszliśmy resztkami sił w godzinach południowych. Mieliśmy nadzieję, że otrzymamy zasłużony posiłek. Niestety, tego dnia nic nie dostaliśmy a w dniu następnym dopiero wieczorem – kawałek chleba i łyżkę konserwy mięsnej. Leżeliśmy przez ten czas na podłodze w byłych koszarach niemieckich w budynku murowanym, myśląc tylko o jedzeniu. Leżałem w towarzystwie Księdza Kwieka z Poznania (Winiary) i jeszcze drugiego księdza. Wspólnie też na dziedzińcu koszar, na prowizorycznej kuchence (po harcersku) gotowaliśmy sobie wodę ze solą, którą moi współtowarzysze zdobyli. Było to nasze pożywienie w ciągu dwóch pierwszych dni pobytu w obozie Bergen – Belsen i po 3-dniowej głodówce. Racje żywnościowe w tym obozie to ½ ltr wodnistej zupy oraz 1 kilogramowy bochenek chleba na 8 osób. To też śmiertelność była duża mimo, iż nie pracowaliśmy. Panujący tutaj głód doprowadził do tego, że więźniowie napadali na niosących żywność z magazynu do bloku, napadali na magazyny żywnościowe i na kuchnię. Wielu przypłaciło to życiem, bowiem wartownicy nie mogąc zaprowadzić porządku – strzelali. Służbę wartowniczą wokół naszego obozu poza Niemcami pełnili tutaj także Węgrzy. Żołnierze ci nie byli agresywni. Byli biernymi obserwatorami nie ingerującymi w nasze obozowe życie. W drugim dniu pobytu w tym obozie, straciłem okulary. Zostały mi one ukradzione w łaźni przy myciu. Położyłem je na czas mycia na parapecie okna i już ich za chwilę nie było. Była to dla mnie ogromna strata i niedogodność. Męczyłem się bez nich przez kilka dni. To też mało wychodziłem na dziedziniec i nie miałem okazji do „organizowania” dodatkowej żywności. Poza tym w obozie byłem znowu kompletnym „muzułmaninem”. Idąc po schodach na I piętro, musiałem chwycić się poręczy, aby nie upaść. Miałem silne zawroty głowy. Po kilku dniach, już po oswobodzeniu udało mi się „kupić” okulary od jednego więźnia radzieckiego. Chciał je sprzedać za puszkę konserwy. Ponieważ tyle nie miałem, a szkła odpowiadały memu wzrokowi, sprzedał mi za 3 łyżki konserwy mięsnej. Były one w zwykłej drucianej oprawie, ale byłem z nich zadowolony i w nich powróciłem do domu.

Dnia 15 kwietnia 1945r. stojąc na rannym apelu słyszeliśmy bardzo wyraźnie odgłosy karabinów maszynowych. Z zadowoleniem odgadywaliśmy odległość, jaka może dzielić nas do wojsk mających przynieść nam wolność. Tego dnia około godz. 14:00 widzieliśmy przejeżdżającą drogą w pobliżu obozu kolumny niemieckich czołgów a w chwilę później – bo już o godz. 15:00 widzieliśmy czołgi angielskie jadące tą samą drogą. W tym czasie na dziedziniec naszych koszar wjechały trzy samochody pancerne. Z okrzykami radości pobiegliśmy na dziedziniec i otoczyliśmy te samochody. Jeden z oficerów angielskich oświadczył przez

megafon, że od tej chwili jesteśmy wolni, że nie jesteśmy już „heftlingami” (więźniami). Byliśmy wolni, wznosiliśmy okrzyki na cześć Polski, na cześć aliantów, na cześć naszych oswobodzicieli. Radość była spontaniczna i powszechna. Dzień ten był równocześnie krwawym dniem w obozie. Wielu więźniów wykorzystało zaistniałe bezkrólewie (wielu esesmanów zniknęło z obozu, część wartowników pozostała) i wykonało samosądy na więźniach – szczególnie Niemcach, którzy zajmując w obozach funkcje blokowych, kapo itp. w nieludzki sposób maltretowali swych współwięźniów, pozbawiając wielu z nich życia.

W następnym dniu, kiedy władzę w obozie objęli Anglicy, nasi dotychczasowi „władcy” stali się jeńcami, musieli wykonywać różne czynności w obozie, m.in. musieli wykopać duży dół, pozbierać leżące na terenie obozu trupy zamordowanych i zakopać je we wspólnej mogile.

Zainstalowane zostały na terenie obozu głośniki radiowe, które dostarczały nam wiadomości ze świata oraz ostatnich dni wojny.

Po kilku dniach od chwili oswobodzenia, zostaliśmy posegregowani według narodowości. Polacy otrzymali sześć dużych bloków koszarowych – murowanych, tworząc własny podobóz, z własnym, zatwierdzonym przez władze angielskie samorządem. Ponieważ działania wojenne trwały jeszcze w niedalekiej odległości od obozu, władze angielskie nie zezwalały na opuszczenie obozu.

W dniu 22 kwietnia 1945r. w naszym polskim podobozie zostało odprawione nabożeństwo dziękczynne. Odprawił je ksiądz staruszek, który jako ostatni więzień naszego transportu z Dory, resztkami sił dowlókł się do bramy obozu w Bergen – Belsen w dniu 09.04.1945r. i przekroczywszy ją upadł. Wiedział, że gdyby upadł przed bramą byłby zastrzelony a tym sposobem zdołał się uratować. Wygłoszone w czasie nabożeństwa kazanie, wzruszyło wszystkich do łez. Nie mniej wzruszył obecnych wspólny śpiew „Boże coś Polskę”, śpiewany po raz pierwszy po kilku latach hitlerowskiego panowania i w dodatku na ziemiach niemieckich.

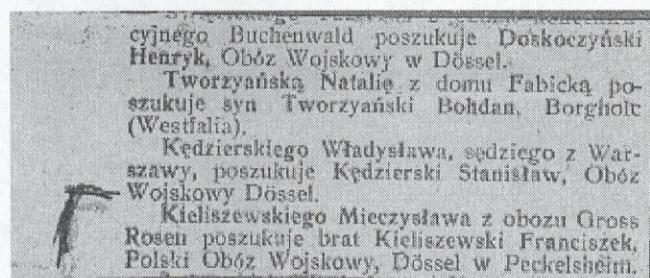
Dnia 26 kwietnia 1945r. przeprowadzona została w polskim podobozie rejestracja wszystkich byłych oficerów, podoficerów i szeregowych. Na wniosek polskiego samorządu, angielskie władze obozowe wyraziły zgodę na przeprowadzenie byłych wojskowych z obozu koncentracyjnego Bergen - Belsen do obozu b. jeńców wojennych w Falingbostel. W ostatnich dniach kwietnia i w pierwszych dniach maja, obóz Belgen – Belsen opuszczało pierwotnie dziennie po 100 a następnie po 50 b. wojskowych, kierowanych do obozu byłych jeńców wojennych STALAG XIB w FALINGBOSTEL. Grupa, w której ja wymaszerowałem w liczbie 50 osób, została w dniu 2 maja 1945r. zaprowadzona przez Anglików do magazynu mundurowego, gdzie znajdowały się różnego rodzaju ubrania, czapki, kapelusze, koszule, krawaty (wszystko nowe). Każdy z nas mógł wybrać dla siebie dowolną odzież i bieliznę. Następnego dnia (3 maja 1945r) wczesnym rankiem zostaliśmy wyprowadzeni z obozu Bergen-Belsen i tego dnia wieczorem doszliśmy pieszo, idąc krokiem bardzo wolnym z wieloma odpoczynkami do oddalonego o 22 km obozu b. jeńców wojennych Falingbostel.

Od tej chwili rozpoczął się nowy okres mego życia poza granicami kraju. W obozie tym otrzymaliśmy nowe sorty mundurowe angielskie z napisem na rękawach (u góry) „POLAND”. Jedynym naszym obowiązkowym zajęciem była ranna gimnastyka i w ciągu dnia godzinna musztra. W obozie agitowano do wstępowania

na ochotnika w szeregi kompanii wartowniczych podległych Dywizji Gen Maczka. Wyżywienie – dla nas rzecz najważniejsza było pierwszorzędne. Otrzymaliśmy dziennie ½ bochenka pszennego chleba, konserwy, ser, od czasu do czasu czekolada oraz masło i słodzoną mleczną kawę. Oczywiście musieliśmy bardzo uważać i odżywiać się rozsądnie.

Tak nagle zmiana w wyżywieniu powodowała u wielu osób opuchliznę ciała. Były też przypadki śmiertelne. Mieszkańcy tego obozu nie ograniczali się bowiem do otrzymanego przydziału żywności, lecz zdobywali dodatkową żywność na własną rękę co nie było wcale trudne, bowiem w pobliżu były obozy byłych jeńców wojennych innych narodowości /Francuzi, Jugosłowianie,/ którzy byli wcześniej repatriowani do swoich krajów, pozostawiając na miejscu wiele żywności / cukier, ryż, makaron, płatki owsiane itp./ Żywność tą nasi towarzysze zabierali z opróżnionych baraków i gotowali z niej dodatkowe obiady.

Będąc w tym obozie, w dostarczanej nam gazecie pt. „Żołnierz Polski” pewnego dnia wyczytałem w ogłoszeniach drobnych następującą teść; „Mieczysława Kieliszewskiego z obozu Gross-Rosen poszukuje brat Franciszek Kieliszewski-Polski Obóz Wojskowy- Dössel w Peckelsheim.”.



„Żołnierz Polski” m-c VI 1945r.

Napisałem natychmiast na podany adres i brat mój przyjechał do mojego obozu. Wystąpiłem do kierownictwa obozu z prośbą o zwolnienie mnie z mego obecnego miejsca zakwaterowania i pojechałem z bratem do jego miejsca zamieszkania. Oficerowie polscy po zwolnieniu z oswobodzonego przez Amerykanów Oflagu VI D, zostali rozlokowani na prywatnych kwaterach u rodzin niemieckich zamieszkujących w pobliżu byłego Oflagu, które były zobowiązane zakwaterować i wyżywić ich do czasu podjęcia decyzji wyjazdu z tego terenu przez poszczególnych oficerów. Brat mój zajmował pokój wspólnie z kolegą i po moim tam przyjeździe zamieszkiwałem jako trzeci w tym mieszkaniu. Przez okres około dwóch miesięcy działałem w zorganizowanej tam polskiej drużynie harcerskiej. W miejscowości tej znalazł się hm Zygmunt Lang z Komendy Wlkp. Chorągwi ZHP, który zorganizował tam drużynę harcerską. Podjąłem z nim na krótko współpracę.

W czasie mego pobytu u brata w Peckelsheim w „Żołnierzu Polskim” znalazło się ogłoszenie, które nadała siostra nasza Stanisława Kurasz a która poszukiwała brata Franciszka przebywającego w Oflagu VID oraz brata Mieczysława, przebywającego w obozach koncentracyjnych. Na podany w ogłoszeniu adres pojechałem. Okazało się, że siostra nasza została z Poznania wywieziona do Niemiec na przymusowe roboty, lecz w tym czasie przebywała już w obozie dla Polaków, w którym znaleźli schronienie wszyscy Polacy, którzy porzucili swoje dotychczasowe przymusowe miejsca pracy i mieli zamiar w krótkim czasie

powrócić do kraju. Obóz, w którym mieszkała siostra znajdował się w miejscowości Büdelsdorf k./Rensburga.

Siostra, wraz ze mną przyjechała do naszego miejsca zakwaterowania w odwiedziny, lecz szybko powróciła do swego obozu, w którym już przygotowywano transport do kraju. Niestety transport ten przyjechał do kraju dopiero w drugiej połowie grudnia 1945r. Ja natomiast wraz z bratem powróciliśmy do kraju pierwszym zorganizowanym na tamtym terenie transportem. Amerykanie, samochodami ciężarowymi przewieźli nas w dniu 09.11.1945r. do Szczecina, gdzie znajdował się punkt repatriacyjny. Tam otrzymaliśmy pierwszy w Polsce Ludowej dowód tożsamości (dokument PUR-u z fotografią wykonaną na miejscu) upoważniający do bezpłatnego powrotu do miejsca zamieszkania a ponadto otrzymaliśmy po 80 zł. – tytułem zapomogi za drogę.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Wzór Nr. 3
(dla mężczyzn w wieku od lat 16 do 50)

Punkt Przyjęcia **EL**
w **Szczecinie**

Zaświadczenie Nr 625450

Zaświadcza się niniejszym, że ob. **Sielmerski Mieczysław o. Dale**
(nazwisko, imię, imię ojca)
1.1.1916 r. Gornau
(rok i miejsce urodzenia)
przybył do Polski z terytorium **Niemiec**
i dnia **9 listop** 1945 r. zarejestrował się na Punkcie
Przyjęcia w **Szczecinie**
Obecnie udaje się do **Gornau**
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia
ob. **Sielmerski Mieczysław** ma pierwszeństwo i prawo
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do
Gornau

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi niniejszego.

U W A G A:
1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest
zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie
do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia
i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno
być wymienione w miejscu stałego pobytu – na
dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia
Szczecinie

Wydano d. **9 listop** 1945 r.
Ważne do dnia **10.12.1945 r.**

53925

300 000 – IX. 45. – Druk. Mlu. Bezp. Publ. w Łodzi

Znając wartość pieniędzy polskich z okresu przedwojennego uważałem, że jest to suma stosunkowo wysoka (moja przedwojenna miesięczna pensja wynosiła 180 zł.). Tymczasem stanąwszy z bratem przed sklepem piekarniczym stwierdziliśmy, że kwota ta nie wystarcza na zakup 2 rogali świętomarcińskich (cena jednego wynosiła tam 50 zł.)

W dniu 11.11.1945r. w godz. rannych (około godz. 10:00) przyjechaliśmy pociągiem osobowym na dworzec główny w Poznaniu. Na peronie IV dworca w Poznaniu pozostałem przez pewien okres czasu wraz z jednym z kolegów brata, pilnując bagażu naszego i pozostawionego przez pozostałych uczestników transportu a pozostali rozeszli się po mieście w poszukiwaniu aktualnych mieszkań swoich rodzin. W godzinach południowych brat znalazł się w mieszkaniu swojej rodziny przy ul. Chłodnej na Łazarzu (miał żonę i dwójkę dzieci), ja natomiast znalazłem się w domu Rodziców przy ul. Głogowskiej 175, gdzie znaleźli schronienie w czasie okupacji, wysiedleni przez Niemców z ul. Towarowej.

VI. DZIAŁALNOŚĆ w ZHP w POLSCE LUDOWEJ

Po powrocie z obozów koncentracyjnych w dniu 11.11.1945r. nawiązałem kontakt z istniejącym już na Wildzie przy ul. Niedziałkowskiego Szczepem 20 PDH im. gen. Józefa Longina Sowińskiego. Szczep prowadził dh h. R. Mieczysław Knapski. Zorganizowałem kurs dla zastępowych oraz stanąłem na czele Komisji na stopnie i sprawności harcerskie. W październiku 1946 r. przejąłem kierownictwo szczepu. Funkcję tą pełniłem do m-ca marca 1947r. tj. do chwili zlikwidowania szczepów przez Komendę Harcerzy m. Poznania. Decyzją tejże Komendy wszystkie drużyny harcerskie zostały podporządkowane bezpośrednio Komendom Hufców. W okresie mej działalności na stanowisku szczepowego, szczep 20 PDH otrzymał przydział do 32 Szkoły Podstawowej przy ul. Niedziałkowskiego nar. Różanej. Załatwiłem także dla szczepu przydział baraku o powierzchni 163 m² z przeznaczeniem na harcówkę. Barak ten dzięki pomocy Komendanta Hufca phm Karola Kalkowskiego przyznany został szczepowi przez Urząd Wojewódzki, Wydział Odbudowy z terenów byłego obozu jeńców wojennych na Dębcu, będących w administracji Zakładów H. Cegielski w Poznaniu. Omawiany barak został rozebrany na Dębcu przez harcerzy szczepu, przewieziony na teren przy szkolny i zmontowany na fundamencie znajdującego się w tym miejscu baraku szkolnego, w którym działała drużyna „Synów Puszczy” założona tam w 1936r. będąca komórką organizacyjną Ośrodka 20 PDH.

1. The first part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the existence of solutions of the system of equations (1) for arbitrary values of the parameters α and β . It is shown that the system has solutions for all values of the parameters α and β if and only if the condition $\alpha + \beta > 1$ is satisfied. In the case when this condition is not satisfied, the system has no solutions.

2. THE CASE OF ARBITRARY VALUES OF THE PARAMETERS α AND β

In this section we consider the case when the parameters α and β are arbitrary. We shall show that the system (1) has solutions for all values of the parameters α and β if and only if the condition $\alpha + \beta > 1$ is satisfied. In the case when this condition is not satisfied, the system has no solutions. We shall first consider the case when $\alpha + \beta > 1$. In this case we shall show that the system (1) has solutions for all values of the parameters α and β . We shall then consider the case when $\alpha + \beta \leq 1$. In this case we shall show that the system (1) has no solutions.



1948r.

Defilada 1-Majowa. Szczęp 20 PDH prowadzi phm Mieczysław Kieliszewski

Po zlikwidowaniu szczepów – od marca 1947r. do 12.12.1948r. pełniłem funkcję przybocznego Komendanta Hufca VIII na Wildzie (Rozkaz K.H. nr 5 /46-47) a od dnia 12.12.1948 do 1.09.1949r. funkcję zastępcy Komendanta Hufca VIII na Wildzie (Hufcowy phm Ludwik Stefański). Jednocześnie w okresie od m-ca września 1947r. do m-ca września 1949r. pełniłem funkcję drużynowego 20 PDH. W okresie tym zorganizowałem i prowadziłem obozy:

dla 20 PDH i 92 PDH, które na obozie tworzyły dwa podobozы. Ogółem 56 uczestników. W roku 1948 – obóz stały w ZAGÓRZU k/Drezdenka – 43 uczestników. Na przełomie roku 1948/1949 pierwsze w historii 20 PDH zimowisko harcerskie w SZCZYRKU k/Bielska Białej – 22 uczestników.

W dniu 28.11.1948r. zorganizowałem uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia 20 PDH. Na czele Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości stanął b. „Dwudziestak” b. drużynowy 20 PDH z lat 1927/1928, b. Komendant Chorągwi „Szarych Szeregów” w Poznaniu hm Sylwester WOŹNIAK. Rozkazem Naczelnika ZHP L.1/49 z dnia 1.04.1949r. mianowany zostałem PODHARCMISTRZEM.



W roku 1949r. – obóz stały w Jordanowie k/Świebodzina – 34 uczestników w ramach zgrupowania hufca wildeckiego.

W omawianym wyżej okresie (lata 1945-1949) drużyny pracowały bardzo intensywnie. Młodzież garnęła się do drużyn bardzo żywiołowo – w tempie dawniej niespotykanym. Pracę wychowawczą podejmowali starsi harcerze oraz instruktorzy z okresu międzywojennego, którzy przeżyli okres hitlerowskiej okupacji. Oni też kontynuowali pracę harcerską wg. systemu przedwojennego, który był im znany z własnych przeżyć. Jednocześnie władze harcerskie przystąpiły do intensywnego kształcenia kadry instruktorskiej. W drużynach podejmowano różnorodne działania gospodarcze, zmierzające do uzyskania funduszy na zakup sprzętu obozowego a także na działalność programową. Organizowano więc na szeroką skalę przy współpracy z Kołem Przyjaciół Harcerzy imprezy dochodowe. Koło Przyjaciół Harcerzy przy 20 PDH pracowało nadzwyczaj intensywnie. To też w krótkim czasie drużyna była wyposażona w bogaty asortyment sprzętu obozowego, bowiem liczny sprzęt obozowy z okresu przedwojennego zaginął w czasie działań wojennych.

Drużyny podejmowały także różnorodne akcje społeczne. Już w 1947 r. cały hufiec wildecki przeprowadził zakrojoną na szeroką skalę akcję zbiórki surowców wtórnych. W ramach tej akcji, harcerze roznosili po domach mieszkańców Wildy ulotki informujące o podjętej akcji z podaniem terminu odbioru z mieszkań makulatury, szmat i butelek. W wyznaczonym terminie, harcerze wildeccy jeździli po wyznaczonych im ulicach wózkami i odbierali przygotowane przez mieszkańców Wildy surowce wtórne, które dowozili na dziedziniec szkolny przy ul. Prądyńskiego. Stamtąd wozem konnym przewożono zebrane surowce do punktu skupu. Akcja ta przyniosła Hufcowi znaczny wpływ gotówki a społeczeństwo wildeckie z aprobatą przyjęło akcję wildeckich harcerzy.

W czasie mej pracy na stanowisku drużynowego w omawianym okresie, starałem się m.in. zaszczepić młodzieży nawyk oszczędzania. W tym celu uruchomiona została kasa oszczędnościowa. Harcerze nabyli przygotowane książeczki oszczędnościowe, do których skarbnik drużyny dokonywał wpisu oszczędności poszczególnych harcerzy. Oszczędności przeznaczone były w zasadzie na akcję letnią (W okresie międzywojennym do podobnych książeczek oszczędnościowych wklejane były znaczki kupowane przez harcerzy u zastępowych a wyprodukowane komisjynie).

W tych pierwszych powojennych latach bardzo dobrze układała się współpraca kierownictwa drużyny z rodzicami harcerzy. Większość rodziców członków drużyny była członkami KPH. Drużyna organizowała sporadyczne spotkania z rodzicami w harcówce. Okazją do tego były święta gwiazdkowe, wielkanocne, okres przedwakacyjny.

Do miłych uroczystości zaliczyć można zorganizowanie w dniu 24.12.1947r. w godzinach popołudniowych uroczystości gwiazdkowej członków 20 PDH w Dębnie przy oświetlonej żywej choince. Gawędę przy oświetlonym drzewku wygłosił zaproszony były „Dwudziestak”, były drużynowy z lat 1930/1932 hm mgr Adam Dźwikowski. Harcerze obdarowali się wzajemnie skromnymi upominkami. Uroczystością tą zapoczątkowany został w drużynie „Rok Jubileuszowy” z okazji 30-lecia 20 PDH.

W. J. 1942. The effect of the 1941-42 season on the
population of the Atlantic salmon in the River Ussie.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1942 was estimated to be 104,000. This was a
decrease of 10% on the population of 115,000 in 1941.
The decrease was due to a combination of factors, including
a late start to the season, a high level of emigration,
and a high level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1943 was estimated to be 115,000. This was an
increase of 10% on the population of 104,000 in 1942.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1944 was estimated to be 126,000. This was an
increase of 10% on the population of 115,000 in 1943.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1945 was estimated to be 137,000. This was an
increase of 10% on the population of 126,000 in 1944.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1946 was estimated to be 148,000. This was an
increase of 10% on the population of 137,000 in 1945.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1947 was estimated to be 159,000. This was an
increase of 10% on the population of 148,000 in 1946.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1948 was estimated to be 170,000. This was an
increase of 10% on the population of 159,000 in 1947.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1949 was estimated to be 181,000. This was an
increase of 10% on the population of 170,000 in 1948.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1950 was estimated to be 192,000. This was an
increase of 10% on the population of 181,000 in 1949.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1951 was estimated to be 203,000. This was an
increase of 10% on the population of 192,000 in 1950.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1952 was estimated to be 214,000. This was an
increase of 10% on the population of 203,000 in 1951.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1953 was estimated to be 225,000. This was an
increase of 10% on the population of 214,000 in 1952.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

The population of the Atlantic salmon in the River Ussie
in 1954 was estimated to be 236,000. This was an
increase of 10% on the population of 225,000 in 1953.
The increase was due to a combination of factors, including
an early start to the season, a low level of emigration,
and a low level of mortality.

Miłą uroczystością było także zorganizowanie w 1948r. „gwiazdki” dla dzieci z terenu Wildy, których ojcowie lub matki zginęły w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Wśród zaproszonych i przybyłych gości była również pani Nieborakowa z kilkuletnim synkiem (żona i synek „Dwudziestaka” z lat 1937/39 oraz Komendanta Hufców „Szarych Szeregów” m. Poznania z okresu hitlerowskiej okupacji. Został on stracony w obozie śledczo – karnym w Żabikowie k/Poznania w dniu 29.06.1944r).

Panie z Zarządu Koła Przyjaciół Harcerzy przygotowały dla wszystkich przybyłych poczęstunek z pieczywa i herbaty a dzieci zostały obdarowane zabawkami wykonanymi uprzednio przez członków drużyny. Z kolei harcerze bawili się z dziećmi i śpiewali piosenki harcerskie przy kominku, oraz przy ubranej choince.

W listopadzie 1949r. zgłosił się do mnie w harcówce przedstawiciel wildeckiego Zarządu Dzielnicowego Związku Młodzieży Polskiej z upoważnieniem do przejęcia drużyny. Podobne przejęcia miały miejsce w pozostałych drużynach harcerskich. Z chwilą tą nastąpił zmierzch samodzielnej działalności Związku Harcerstwa Polskiego. Przy Zarządach dzielnicowych, miejskich, wojewódzkich ZMP powstały Wydziały Harcerskie, które pokierowały dalszą działalnością drużyn harcerskich. Zrezygnowano z dalszej współpracy instruktorów nie będących nauczycielami. Utworzona „Organizacja Harcerska” oparła swą działalność na szkołach i pracujących w niej nauczycielach. Na ogół każda klasa tworzyła drużynę harcerską, prowadzoną przez nauczyciela danej klasy.

Po reaktywowaniu w grudniu 1956r. -Związku Harcerstwa Polskiego, otrzymałem z Komendy Hufca ZHP Poznań – Wilda propozycję zorganizowania wspólnie z phm Sylwestrem Olesikiem – drużyny harcerskiej przy Technikum Drogowym w Poznaniu przy ul. Różanej 17. Tym samym z dniem 15.02.1957r. została reaktywowana na Wildzie 20 PDH im. generała Józefa Longina Sowińskiego. W dniu tym zostałem wraz z phm Sylwestrem Olesikiem przyjęty przez Dyрекcję Technikum Drogowego w osobach dyrektora mgr Edmunda Duczmala i jego zastępcę mgr inż. Romualda Łosowskiego. Pierwsza organizacyjna zbiórka drużyny odbyła się w dniu 20.02.1957r. Będąc drużynowym tej drużyny do m-ca października 1960r. zorganizowałem i prowadziłem obozy ;

W roku 1957-14 dniowy obóz wędrowny po Ziemi Kłodzkiej (22 uczestników). Obóz ten w dużym stopniu był dofinansowany przez Dyрекcję Szkoły z funduszu Wydziału Oświaty oraz z Komitetu Rodzicielskiego. Był to, bowiem pierwszy rok pracy 20 PDH po jej reaktywowaniu.

Na przełomie roku 1957/58- zimowisko w Wójtowicach k/ Bystrzycy Kłodzkiej (22 uczestników). W roku 1958- obóz stały pod namiotami w Skokach k/ Wągrowca (w ramach zgrupowania hufca wildeckiego 28 uczestników tworzyło podobóz 20 PDH).

Dnia 21.09.1958r. zorganizowane zostały uroczystości 40-lecia 20 PDH. W ramach tych uroczystości drużyna otrzymała nowy sztandar ufundowany przez byłych „Dwudziestaków” oraz Przedsiębiorstwa Robót Drogowych województwa poznańskiego. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości był b. drużynowy 20 PDH z lat 1930/32 hm mgr Adam Dźwikowski.

W roku 1959- obóz stały pod namiotami w Kątach Rybackich k/ Nowego Dworu Gdańskiego (38 uczestników). Na przełomie roku 1959/60- zimowisko w

Szklarskiej Porębie Górnej (22 uczestników). W roku 1960- obóz wędrowny po Wyspie Wolin od Kamienia Pomorskiego do Szczecina (32 uczestników). Na przełomie roku 1960/61- zimowisko w Bukowinie Tatrzańskiej (23 uczestników). W przedstawionym wyżej okresie (lata 1957-1960) w drużynie organizowano wieczorki taneczne, uroczystości gwiazdkowe, kominki harcerskie z udziałem zaproszonych „ciekawych” ludzi. Z ramienia drużyny nawiązałem bliski i owocny kontakt z Dowództwem Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych w Gołęczynie (Komendant Szkoły pułk. Henryk Kudła). Harcerze 20 PDH gościli często w koszarach. Byli zapoznawani ze sprzętem wojskowym, z warunkami pracy i nauki podchorążych. Byli świadkami prowadzonych ćwiczeń wojskowych a także uczestnikami zorganizowanych dla nich zawodach strzeleckich z karabinów ręcznych, na strzelnicy przykoszarowej. Dowództwo Szkoły wyposażyło drużynę w sprzęt obozowy jak : tornistry, płótna namiotowe (pałatki), menażki i saperki. Komendant Szkoły oraz jego zastępca ppłk. Marian ZIELIŃSKI uczestniczyli w uroczystościach 40 –lecia 20 PDH.

W październiku 1960r. zdałem kierownictwo 20 PDH w ręce wychowanka drużyny, absolwenta szkoły (Technikum Geodezyjno-Drogowego), studenta Politechniki Poznańskiej H.R. Stanisława MAJCHRZYCKIEGO z tym, że jeszcze na przełomie roku 1960/1961 prowadziłem zorganizowane zimowisko w Bukowinie Tatrzańskiej.

W okresie od m-ca stycznia 1961 do m-ca lutego 1965r. byłem instruktorem w rezerwie. Było to związane z podjęciem Zaocznych Studiów Ekonomiki Łączności zorganizowanych dla pracowników łączności przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Warszawie – punkt konsultacyjny w Gdańsku, a także z zwiększonym zakresem pracy zawodowej.

Od m-ca marca 1965r. do m-ca kwietnia 1971r. byłem członkiem Prezydium Komisji Rewizyjnej Hufca ZHP Poznań – Grunwald. W kolejnych trzech kadencjach trwających po 2 lata każda, pełniłem kolejno funkcje V-ce przewodniczącego, przewodniczącego i sekretarza Komisji.

Rozkazem Komendy Chorągwi ZHP L.10/66 z dnia 20.12.1966r. mianowany zostałem HARCMISTRZEM.

W dniu 14.12.1968r. 20 PDH zorganizowała obchody 50-lecia swego istnienia. Na życzenie kierownictwa szczebu 20 PDH (szczebowy phm Włodzimierz ZIARKO) objąłem przewodnictwo Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości jubileuszowych.

W roku 1972 podjąłem pracę członka komisji Historycznej Hufca ZHP Poznań – Wilda im. Jana Kasprowicza. Pierwszą pracą Komisji było zespołowe przygotowanie i kserograficzne wydanie „Wykazu podległych i pomordowanych harcerzy i instruktorów hufca wildeckiego w okresie II-giej wojny światowej”. Publikacja ta wydana została w 1975 r. i stanowiła podstawę do wydania przez Zespół Redakcyjny Chorągwaniej Komisji Historycznej w 1978r. publikacji w nakładzie 500 egz. Pt. „STRATY OSOBOWE WILDECKIEGO HUFCA ZHP CHORĄGWI WIELKOPOLSKIEJ 1939-1945”. Jednocześnie Komisja Historyczna Hufca ZHP Poznań – Wilda poczyniła starania uwieńczone powodzeniem, przygotowania i wmurowania „TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ 32 HARCERZY I INSTRUKTORÓW HUFCA WILDECKIEGO POLEGŁYCH I

POMORDOWANYCH W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ”. Uroczystość odsłonięcia tablicy umieszczonej na ścianie siedziby Komendy Hufca ZHP Poznań – Wilda przy ul. Prądyńskiego 57 nar. ul. Sikorskiego, odbyła się w dniu 9 października 1976r.

W roku 1977 w ramach prac Komisji Historycznej wydana została w 10 egz. opracowana przeze mnie publikacja kserograficzna pt. „RYS HISTORYCZNY 20 PDH im. gen. J. L. Sowińskiego” – jako 8 wydanie „kartek z historii wildeckiego harcerstwa” – opracowanych i wydanych przez Komisję Historyczną Hufca.

Dnia 15 kwietnia 1977r. Chorągiewna Komisja Historyczna ZHP w Poznaniu, powołała dwa zespoły przygotowujące:

1. Na Malcie – kamień z tablicą upamiętniającą poległych harcerzy w Powstaniu Wielkopolskim 1918/19r.
2. Przy ul. Garbary 28 – tablicę upamiętniającą siedzibę Głównej Kwatery Skautowej w latach 1917-19 oraz siedzibę Komendy Polskiej Organizacji Wojskowej b. Zaboru Pruskiego a od 11.11.1918r. siedzibę pierwszego harcerskiego biura werbunkowego do Wojska Polskiego.

Byłem przewodniczącym zespołu mającego na celu opracowanie treści i przygotowanie do odsłonięcia tablicy na budynku przy ul. Garbary 28, co nastąpiło w dniu 18.12.1978r. – w 60-rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Dnia 3.03.1979r. zorganizowane zostały uroczystości jubileuszowe 20 PDH z okazji jej 60-lecia – działającej od stycznia 1960r. przy Zespole Szkół Geodezyjno-Drogowych w Poznaniu przy ul. Szamotulskiej 33. Byłem członkiem Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości w ramach, których Szczep 20 PDH liczący w tym okresie 360 członków otrzymał nowy sztandar a w gmachu szkoły odsłonięta została tablica upamiętniająca 15 członków drużyny poległych i pomordowanych w latach II-giej wojny światowej. Zorganizowano koleżeńskie spotkanie byłych i obecnych „Dwudziestaków”, któremu przewodniczyłem.

Dnia 29.01.1983r. odbyło się spotkanie instruktorów harcerskich wszystkich pokoleń z terenu Wildy i Dębca w ramach obchodów 70-lecia harcerstwa wildeckiego. Byłem zastępcą przewodniczącego zespołu, którego zadaniem było przygotowanie tego spotkania, w którym uczestniczyło około 300 byłych i aktualnie pracujących instruktorów harcerskich.

Od 1972r. byłem nadal członkiem Komisji Historycznej Hufca ZHP Poznań – Wilda. Działalność w tej Komisji zmuszony byłem przerwać w 2001r. z uwagi na stan zdrowia (złamanie dwóch kręgów kręgosłupa, czego powodem była osteoporoza).

Opracowana w okresie mojej pracy w Komisji Historycznej historia 20 PDH pt. „20 Poznańska Drużyna Harcerzy im. gen. Józefa Longina Sowińskiego 1918-1949”, została wydana w 1983 r. w formie broszury (88 stron formatu A5, w nakładzie 200 egz.) przez Komisję Historyczną Komendy Chorągwi Poznańskiej ZHP, której również przez kilka lat byłem członkiem. Broszurę tą rozprowadziłem bezpłatnie do dawnych drużynowych i dawnych aktywnych jak i aktualnych członków 20 PDH oraz do Komend Hufców z terenu m. Poznania.

VII. KRÓTKI RYS PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ

Po ukończeniu 6-cio klasowej I Szkoły Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu zostałem uczniem zawodu kupieckiego odbywającym praktykę w handlu drogistowskim – w drogerii przy ul. Głogowskiej nar. ul. Kanałowej, której właścicielem był Henryk Głowacki, kontynuując jednocześnie naukę teoretyczną w 3-letniej Szkole Drogistowskiej, będącej Oddziałem Miejskiej Szkoły Handlowej w Poznaniu przy ul. Śniadeckich. Od 1935r. do 28.02.1939r. pracowałem w charakterze ekspedienta – dyplomowanego drogisty w Drogerii „Uniwersum” przy ul. Fr. Ratajczaka. W okresie hitlerowskiej okupacji tj. od dnia 01.07.1940r. (po powrocie w dniu 10.06.1940r. z niewoli niemieckiej) do chwili aresztowania w dniu 18.02.1944r. pracowałem w charakterze ekspedienta w hurtowni apteczno – drogistowskiej „Bruno – Frooben” dawnej R. Barcikowski a obecnie „Herbapol” w Poznaniu przy ul. Składowej 13/18.



Zabudowania i wjazd do HURTOWNI APTECZNO-DROGERYJNEJ „R. BARCIKOWSKI” w Poznaniu, ul. Składowa 13/18. Miejsce mego urodzenia i pracy w okresie wojny od 1.07.1940r. do dnia aresztowania w dniu 18.02.1944r. (2-gi od lewej-autor, 4-ty - Kierownik RUBIŚ)

Po zakończeniu działań wojennych i po powrocie z hitlerowskich obozów koncentracyjnych zawarłem w dniu 01.01.1946r. związek małżeński z Teresą Borowiczówną. Ślub odbył się w kościele św. Antoniego w Starołęce. Mamy dwie córki; Barbara Kieliszewska – Rokicka ur. 22.08.1947r. oraz Małgorzata Krupecka ur. 14.09.1952r.

Z dniem 01.01.1946 r. podjąłem pracę w Rozgłośni Polskiego Radia (dział techniczny) w Poznaniu przy ul. Berlińskiego 5, pełniąc funkcję kierownika sekcji administracyjnej. Podjęcie pracy w wyuczonym zawodzie drogisty było dla mnie w tym czasie nie możliwe z uwagi na zły stan zdrowia po przejściach w obozach

Trong những năm gần đây, công tác nghiên cứu và phát triển của ngành hàng không đã đạt được những thành tựu đáng kể. Đặc biệt là trong lĩnh vực thiết kế và chế tạo máy bay, các kỹ sư đã tạo ra những mẫu máy bay mới với khả năng bay nhanh, bền bỉ và tiết kiệm nhiên liệu. Những tiến bộ này không chỉ nâng cao hiệu suất của các chuyến bay mà còn góp phần giảm thiểu chi phí vận hành, mang lại lợi ích lớn cho ngành hàng không nói chung.



Việc áp dụng các công nghệ mới vào thiết kế máy bay đã giúp cải thiện đáng kể các đặc tính bay. Các nhà nghiên cứu cũng đang tập trung vào việc phát triển các vật liệu composite tiên tiến để làm vỏ máy bay, giúp giảm trọng lượng và tăng độ bền. Những nỗ lực này hứa hẹn sẽ mở ra kỷ nguyên mới cho ngành hàng không, với những chiếc máy bay thông minh và hiệu quả hơn bao giờ hết.

koncentracyjnych z tego względu korzystniejszą była dla mnie praca biurowa. Od dnia 01.01.1950r. do 30.06.1954r. byłem kierownikiem oddziału w wyodrębnionym z Polskiego Radia przedsiębiorstwie „Radiofonizacja Kraju.” Po połączeniu tego przedsiębiorstwa z resortem łączności, byłem kierownikiem sekcji radiofonicznej w utworzonym Wojewódzkim Zarządzie Łączności. W okresie od 01.07.1956 r. do 14.07.1959 r. pełniłem funkcję kierownika nowo powstałego Wojewódzkiego Zakładu Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych w Poznaniu. Z tytułu pełnienia tej funkcji byłem organizatorem pierwszych w Poznaniu i w województwie poznańskim stacji obsługi telewizorów, która to działalność była konieczną w związku z uruchomieniem w dniu 01.05.1957r. Ośrodka Telewizyjnego w Poznaniu. Na okres pracy w ZURT zostałem urlopowany z DOPiT. Po 2, 5 letniej działalności w tym zakładzie powróciłem do pracy w Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji (powstałej z Wojew. Zarządu Łączności). Byłem tam zatrudniony w latach 1959-1962 r. W tym okresie ukończyłem 2-letnie Studium Ekonomiki Łączności zorganizowane na zlecenie Ministerstwa Łączności przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Warszawie – Ośrodek Konsultacyjny w Gdańsku. Studia te upoważniały do zajmowania w resorcie łączności wszystkich stanowisk ekonomiczno – administracyjnych, na których wymagane było posiadanie wyższego wykształcenia. Z Dyrekcji Okręgu PiT skierowany zostałem do Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego na stanowisko kierownika działu opłat telefonicznych na m. Poznań z siedzibą przy ul. 23 Lutego. Po reorganizacji przedsiębiorstwa pracowałem w tym samym charakterze w Urzędzie Telefonów Miejscowych przy ul. Bułgarskiej jako kierownik oddziału a następnie wydziału opłat telekomunikacyjnych. Po kolejnej reorganizacji na tym samym stanowisku pracowałem w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym w Poznaniu przy ul. Bułgarskiej 55 skąd przeszedłem w dniu 30.04.1976 r. na wcześniejszą o 5 lat emeryturę.

W okresie mej pracy w Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji działałem również w organizacjach społecznych. Od dnia 21.05.1946 r. byłem członkiem Związku byłych Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych i Więzień Nr Ewid. 3100. Przez kilka lat byłem v-ce przewodniczącym Rady Zakładowej Zw. Zaw. Prac. Łączności przy DOPiT. Pełniłem również funkcję prezesa Koła Ligi Przyjaciół Żołnierza a także sekretarza Zakładowego koła ZBOWiD (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację), który wchłoniął w swoje szeregi m. innymi Związek byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych. Byłem również przewodniczącym Komisji Historycznej tego koła, która zebrała materiały wspomnieniowe na podstawie opracowanych ankiet od ponad 250 kombatantów i weteranów pracy Okręgu Poznańskiego Poczty i Telekomunikacji. Stanowiły one podstawę do opracowania i wydania w 1973 r. publikacji p.t. „Łącznościowcy Wielkopolscy w latach 1939-1946” (autor doc. Lech Zimowski, nakład 2500 egz. str. 226 wydawca – „Wydawnictwo Poznańskie”). Realizując podobne zamierzenia na szerszą skalę, komisja zebrała dodatkowo 269 ankiet i relacji od łącznościowców województw gdańskiego, olsztyńskiego, poznańskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Zamierzeniem Komisji było wydanie drugiej publikacji o szerszym zakresie pod roboczym tyt. „Łącznościowcy

z nad Bałtyku, Odry i Warty w latach hitlerowskiej okupacji”. Zamierzenie to nie zostało zrealizowane.

Z dniem 1.07.1991r. wystąpiłem ze ZBOWiD-u a wstąpiłem do nowo reaktywowanego Polskiego Związku b. więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych (leg. Nr 29)

Od 19.03.1992r. jestem zweryfikowanym członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wielkopolska w Poznaniu (leg. Nr 046977). Od dnia 8.09.1992r. jestem zweryfikowanym członkiem Stowarzyszenia Szarych Szeregów (nr Wery. 4336) w Warszawie – Oddział Wielkopolska. Działalność moja w Szarych Szeregach została odnotowana w szeregu publikacji m.in. w posiadanych przeze mnie:

1. „Wielkopolska w Cieniu Swastyki” – autor Edward Serwański – str. 323, 324 (omyłkowo podano imię „Władysław”, co uzgodniłem z autorem)
2. Biuro Informacji i Propagandy PZP – ZWZ-AK 1939 – 1945 – autor Grzegorz Mazur - str. 268
3. „Szare Szeregi” – „Harcerze” (tom II str. 294, 300, 323)
4. „Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu” – autor Czesław Łuczak str. 540/541
5. „Przeżyliśmy Gross-Rosen” – praca zbiorowa Komisji Historycznej Środowiska Gross-Rosen przy ZBoWiD Warszawa 1984r. (Tom IV, zeszyt 1).

z nad Bałtyku, Odry i Warty w latach hitlerowskiej okupacji". Zamierzenie to nie zostało zrealizowane.

Z dniem 1.07.1991r. wystąpiłem ze ZBoWiD-u a wstąpiłem do nowo reaktywowanego Polskiego Związku o wieściów politycznych hitlerowskich wieści i obozów koncentracyjnych (leg. Nr 29).

Od 19.03.1992r. jestem zweryfikowanym członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Wielkopolska w Poznaniu (leg. Nr 046977). Od dnia 8.09.1992r. jestem zweryfikowanym członkiem Stowarzyszenia Szarych Szeregów (nr Wst. 4336) w Warszawie - Oddział Wielkopolska. Działalność moja w Szarych Szeregach została odnotowana w szeregu publikacji m.in. w poniższych przez mnie:

1. "Wielkopolska w Cieniu Śwastyki" - autor Edward Serwański - str. 323, 324 (omyłkowo podano imię „Władysław”, co uzgodniłem z autorem)
2. Biuro Informacji i Propagandy PZF - ZWZ-AK 1939 - 1945 - autor Grzegorz Mazur - str. 268
3. "Szare Szeregi" - "Pamięć" (tom II str. 394, 399, 323)
4. "Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu" - autor Czesław Łuczak str. 240/241
5. "Przeżyliśmy Gross-Rosen" - praca zbiorowa Komisji Historycznej Stowarzyszenia Gross-Rosen przy ZBoWiD Warszawa 1984r. (Tom IV, część I)

VIII ODZNACZENIA I DYPLOMY

Za działalność zawodową, wojenną i społeczną otrzymałem niżej wyszczególnione odznaczenia:

1. Odznaka pamiątkowa 35-lecia Wielkopolskiej Chorągwi ZHP. Leg. nr 267 z dnia 24.04.1947r.
2. Medal Zwycięstwa i Wolności – Leg. nr 16447 z dnia 21.05.1947r.
3. Odznaka Grunwaldzka – Leg. nr 203812 z dnia 13.07.1947r.
4. Zasłużony Działacz LPZ (odznaka brązowa) – Leg. nr 0 B-55 z dnia 19.05.1961r.



*Autorowi – Prezesowi Koła LPZ przy DOPiT w Poznaniu,
odznakę wręcza Wacław WANAT – Prezes Zarządu Wojewódzkiego LPZ*

5. Honorowa Odznaka Miasta Poznania – Leg. nr 3356 z dnia 16.02.1968r.
6. Krzyż Za Zasługi Dla ZHP – Leg. nr 1808 z dnia 21.01.1971r.
7. Odznaka Przyjaciela Szkoły (odznaka złota) Leg. nr 1 z dnia 9.10.1973r.
8. Zasłużony Pracownik Łączności (odznaka złota) Leg. nr 375-2-74 z dnia 22.07.1974r.
9. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – Leg. nr 483-76-29 z dnia 21.04.1974r.
10. Medal Pamiątkowy Komendy Chorągwi Poznańskiej z dnia 23.12.1978 za „społeczną działalność i pomoc drużynom, szczepom i hufcom Chorągwi”
11. Medal za Udział w Wojnie Obronnej – 1939. Leg. nr 133-82-42 MW z dnia 28.04.1982r.

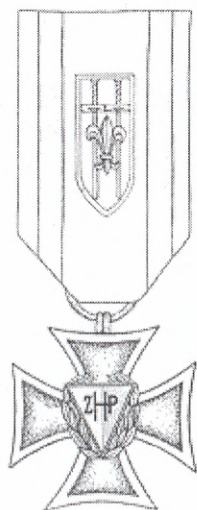
12. Medal 40-lecia PRL nr leg. 11/38/84M z dnia 22.07.1984r.
13. Odznaka Honorowa „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego” leg. nr 0-1185 z dnia 1.04.1985r.
14. Krzyż Oświęcimski – leg. Nr 158-86-27/KO z dnia 9.07.1986r.
15. Rozeta Z Mieczem Do Krzyża „za zasługi dla ZHP” – leg. Nr 1498 z dnia 10.02.1988r.
16. Krzyż Armii Krajowej Leg. nr 14-94-61 z dnia 19.05.1994r.
17. Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie nadany przez Prezydenta RP z dnia 11.04.1997r. z okazji 50-lecia małżeństwa.

Ponadto otrzymałem szereg dyplomów, w tym:

1. Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Poznaniu, z dnia 15.11.1975r. „za aktywną i długoletnią działalność na rzecz obronności Wielkopolski”
2. Komendy Chorągwi ZHP, Komendy Hufca ZHP, Wojewódzkiego Zarządu ZBoWiD
3. W dniu 29.01.1983r. został mi wręczony dyplom za „długoletnią działalność w ruchu młodzieżowym na rzecz rozwoju Harcerstwa Polskiego, Dyplom wręczył Komendant Poznańskiej Chorągwi ZHP hm Andrzej Simon w obecności Naczelnika ZHP hm Ryszarda Wosinskiego w czasie spotkania instruktorów harcerskich wszystkich pokoleń z terenu Wildy i Dębca z okazji 70-lecia harcerstwa wildeckiego.



4. W dniu 1.09.1999r. w 60-rocznicę wybuchu II-giej wojny światowej Naczelnik ZHP hm Ryszard Paclawski Przysłał mi pismo z wyrazami uznania i szacunku „za czynny udział w walce zbrojnej kampanii wrześniowej 1939r.”



**D_h MIECZYSLAW
KIELISZEWSKI**

W 60-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej proszę przyjąć wyrazy uznania i szacunku za czynny udział w walce zbrojnej Kampanii Wrześniowej 1939 roku.

Ofiarność i zaangażowanie Waszego harcerskiego pokolenia w służbie Ojczyźnie, okupione często najwyższą ofiarą, w tym tak trudnym okresie, stały się wzorem postępowania dla kolejnych pokoleń młodzieży harcerskiej. Przyczyniło się to w sposób zasadniczy do uzyskania po zakończeniu wojny przez harcerstwo wysokiej rangi i pozycji społecznej i w efekcie umożliwiło przetrwanie i odrodzenie się naszego Związku w obecnej współczesności.

Życzę w imieniu władz ZHP i całej harcerskiej młodzieży zdrowia i wielu jeszcze pogodnych dni w życiu i harcerskim działaniu.

Grucioj

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego
Ryszard Paclawski
hm. Ryszard Paclawski



SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

st.szer. nie podl.ob.sł.wojsk. KIELISZEWSKI Mieczysław s.Walentego r.1916

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem 06 kwietnia 2004 r.



[Signature]
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

06.05.2004 r.

(data)

5. W roku 2001 otrzymałem „Dyplom Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny” (patent 66610) nadany przez Premiera RP oraz kierownika Urzędu ds. kombatanatów i osób represjonowanych.





SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

ppor. nie podl.ob.sł.wojsk. KIELISZEWSKI Mieczysław s.Walentego r.1916

na stopień

P O R U C Z N I K A

z dniem 22 lutego 2006 r.

14.03.2006 r.
(data)

WZIEWÓDZIECZELNIK WYKONAWCZEGO
w Warszawie

plk dypl. Wojciech PIESZKA

Kończąc swoje wspomnienia za okres 88-lecia swego życia pragnę przedstawić moją KOCHANĄ NAJBLIŻSZĄ RODZINĘ:



*Żona Teresa (Renia) z domu BOROWICZ, ur. 24.09.1921r. w STAROLEŃCE.
Ślub odbył się w dniu 01.01.1946r.*

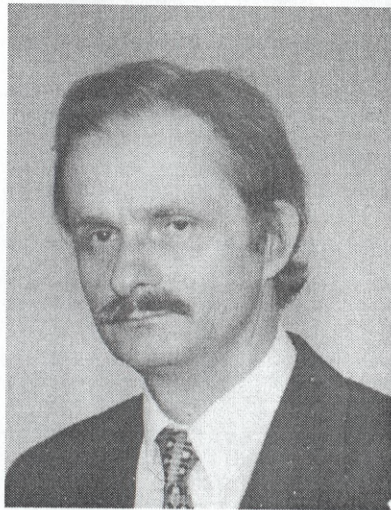


*Starsza córka Barbara Kieliszewska – Rokicka ur. 22.08.1947r.,
dr hab. w Instytucie Dendrologii w Kórniku oraz wykładowca
na Wydziale Biologii Akademii Bydgoskiej.*

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY



Rodzina Barbary:



*Mąż Barbary – mgr inż. Roman Rokicki ur. 30.08.1950r. w Poznaniu.
Kierownik Działu w MPK Poznań.*



*Syn Michał ur. 16.03.1978r., mgr inż. Doktorant w Akademii Rolniczej w
Poznaniu.*



*Syn Piotr ur. 26.12.1980r. tegoroczny absolwent Wyższej Szkoły Wychowania
Fizycznego w Poznaniu – Wydział Turystyki i Rekreacji.*

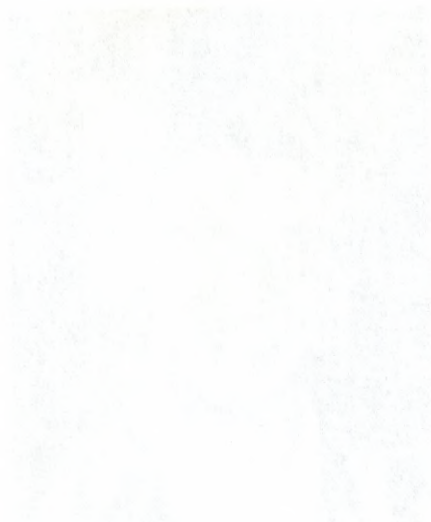
1. Einleitung



Die vorliegende Arbeit ist eine Zusammenfassung der Ergebnisse der Untersuchungen über die Wirkung der Dosis auf die Wirkung der Dosis.



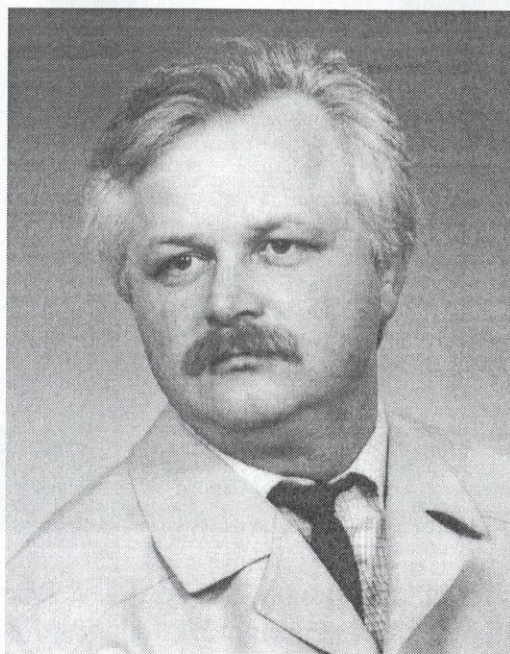
Die vorliegende Arbeit ist eine Zusammenfassung der Ergebnisse der Untersuchungen über die Wirkung der Dosis auf die Wirkung der Dosis.





Młodsza córka Małgorzata Krupecka ur. 14.09.1952r., współniczka spółki „BIOSMED” Pielęgniarskiego Ośrodka Medycyny Szkolnej w Luboniu.

Rodzina Małgorzaty:



Mąż Małgorzaty Andrzej Krupecki ur. 25.10.1949r. w Środzie Wlkp., właściciel firmy AK-INTERNATIONAL EXPO.



Faint, illegible text spanning the width of the page, likely a title or subtitle.





Córka Joanna-Taylor ur. 30.04.1977r. w Poznaniu. Od 1999r. zamieszkała w USA, stan Minnesota (Minneapolis). Absolwentka Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Zawarła związek małżeński w USA ze Stephenem Taylorem. Posiadają dwie córeczki (bliźniaczki) Izabelę i Marcjanę, ur. 26.11.2001r.





Córka Agnieszka ur. 18.05.1979r., od 2003r. mgr Politologii Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Pracownik Telekomunikacji Polskiej S.A. w Poznaniu.



Córka Alicja ur. 04.05.1987r., uczennica I klasy Liceum nr XXVIII przy ul. Raszyńskiej w Poznaniu.

Zdjęcia do nin. „WSPOMNIEN” przygotowała Barbara Kieliszewska – Rokicka przy współpracy syna Piotra. Całościowe opracowanie komputerowe wykonała Agnieszka Krupecka, za co im serdecznie dziękuję.

Mieczysław Kieliszewski
Poznań, marzec 2004r.





Sz. Druh.....

Mieczysław Kieliszewski.....

Z okazji 90-tej rocznicy urodzin
składamy najserdeczniejsze życzenia długich
lat życia w zdrowiu i szczęściu oraz zadowolenia
z dobrze spełnionego obowiązku patriotycznego
wobec Ojczyzny

Rada Naczelna
Stowarzyszenia Szarych Szeregów



Zarząd Główny
Stowarzyszenia Szarych Szeregów

x Stefan Wyradziński

[Signature]

Warszawa, dnia 1.01.2006r.





